



GAZETA

wyborcza.pl
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 14 maja 2024 | Redaktor prowadzący Sławomir Łopatyński | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr III.10605, I

Nakład 44 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Temat dnia

GENERAL PYTEL O SPRAWIE SĘDZIEGO SZMYDTA

„Łowił talenty”, a służby PiS były głuche i ślepe

Sprawa Szmydta to dzwonek alarmowy dla służb, żeby tych agentów zidentyfikować. On sam nie do końca zdaje sobie sprawę, w jakiej sytuacji się znalazł. Pokazuje, jaki jest szczęśliwy. Prędzej czy później ocknie się z tego stanu, to będzie bolesne

Rozmowa z gen. Piotrem Pytelem ► 3-5



Szojgu odchodzi

Rosja pompuje wojnę

Zamiana ministra obrony Siergieja Szojgu na cywilnego ekonomistę Andrieja Bielousowa to ryzykowny ruch, ale niezbędny w sytuacji, gdy Rosja planuje zwiększenie wojennego budżetu do poziomu „radzieckiego”.

Wacław Radziwinowicz

Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow zmianę na stanowisku ministra obrony wiąże z szybkim wzrostem wydatków państwa na blok siłowy, który już dziś pożera 6,7 proc. PKB kraju. Zapowiada też: – Nie jest to cyfra krytyczna, ale stopniowo zbliżamy się do sytuacji z połowy lat 80. ubiegłego wieku, kiedy wydatki na blok siłowy stanowiły 7,4 proc. PKB.

Zbliżając się do pułapu, jaki 40 lat temu doprowadził do krachu gospodarkę ZSRR, Putin zabezpiecza się, stawiając na czele wojennego gospodarstwa doświadczone-

go ekonomistę dusigrosza, któremu bardzo ufa.

Bielousow bez związków z armią

65-letni Bielousow w wojsku nie służył, w służbach nie pracował. Był już ministrem rozwoju gospodarczego i handlu, pomocnikiem do spraw ekonomicznych, a ostatnio wicepremierem odpowiadającym za blok gospodarczy rządu. Jest uważany za zwolennika zwiększania roli państwa w gospodarce, podnoszenia i twardego egzekwowania płacenia podatków. Pięć lat temu wiele zamieszania zrobił jego niezrealizowany wówczas plan odebrania czo-

łowym rosyjskim spółkom ich dochodów, ocenianych przez ministra jako „nadmierne”. Można się spodziewać, że teraz Bielousow wróci do tych pomysłów, bo państwo będzie potrzebować coraz więcej pieniędzy na cele militarne.

Wyjaśniając przyczyny zamiany Szojgu na Bielousowa, rzecznik Putina przemilczał na przykład kompromitującą odchodzącego ministra aferę z jego zastępcą Timurem Iwanowem, niedawno aresztowanym za korupcję. Zamknięcie urzędnika odpowiedzialnego za sprawy gospodarcze resortu pod takimi zarzutami, nawet jak na rosyjskie porządki, jest sprawą niebywałą i odbiło się głośnym echem w armii i środowisku popularnych patriotycznych Z-bloggerów.

Czy cywil podola?

Postawienie cywila na czele ministerstwa obrony, tym bardziej w czasie wojny, jest krokiem ryzykownym. Putin już się raz na tym sparzył, czyniąc w 2008 r. szefem

resortu Anatolija Sierdiukowa, który nie znalazł wspólnego języka z generałami, otwarcie gardził nimi i nazywał „śmiesznymi zielonymi ludzikami”. Próbował też reformować armię, odchodząc od wzorów radzieckich. Generałowie od-

Zmiana na stolku ministerialnym jest, jak ją uzasadniają na Kremlu, niezbędna także dlatego, że armię i jej sprzęt trzeba jak najszybciej modernizować. – Na polu boju dziś wygrywa ten, kto jest bardziej otwarty na innowacje – zapowiada Pieskow

powiadali mu nienawiścią i kopali pod nim dolki. Intrygi doprowadziły do skandalu obyczajowego i korupcyjnego i zakończyły się dymisją, po której generałowie w 2012 r. z entuzjazmem przyjęli nowego szefa, czyli Szojgu.

Pieskow obiecuje, że teraz do podobnych konfliktów nie dojdzie, bo za stronę wojenną działalności ministerstwa obrony odpowiadać ma Walerij Gierasimow. Ale naiwnością byłoby przypuszczać, że generałowie będą żyć w harmonii z surowym sknerą starającym się odciąć ich od tradycyjnych dla armii źródeł lewych dochodów, a tym bardziej postawić przy nich swoich ludzi.

Kadrowy ruch Putina, zapowiedź zwiększania wydatków militarnych i unowocześniania armii nie wróżą niczego dobrego. Pokazują, że Rosja szykuje się do wojny większej niż ta, którą od ponad dwóch lat już toczy. ●

• Więcej ► Wyborcza.pl

Polska

Podcięte skrzydła lotnictwa Straży Granicznej

Przez lata PiS utrzymywał, że granice są odpowiednio chronione. Informatorzy „Wyborczej”: – Brakuje sprzętu i ludzi: pilotów, operatorów i mechaników. Lotnictwo w Straży Granicznej umiera

► 6



Kultura

Filmy z gniewu

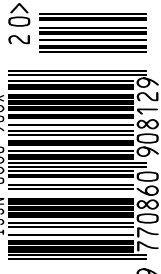
Do polskich kin wszedł właśnie „The Old Oak”, ostatni film Kena Loacha – jak twierdzi sam reżyser. To dzieło, które powinno poruszyć sumienie całej Europy ► 16

Reportaż

Milion dla oszustów

Przez cztery lata Grzegorz i Justyna zbierali na leczenie glejaka mózgu, który nie istniał. Pomagali przyjaciele i obcy ludzie, stracili w sumie milion złotych ► 18-19

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



Bartosz T.
Wielński



Sasin nabija Polaków w unijną... nakrętkę

Unia Europejska wywołuje w ludziach niezwykłą determinację. Ukraińcy, by zostać przyjęci do naszej Wspólnoty, 10 lat temu zdecydowali się o to walczyć, gdy ich prezydent Wiktor Janukowycz jesienią 2013 r. postanowił zdradzić europejskie aspiracje swojego narodu. Reżim nasylał bojówki na demonstrujących na Euromajdanie, strzelali do nich snajperzy, a ludzie mimo ofiar wytrzymywali pod unijnymi flagami. Od dwóch lat trwają wojna na pełną skalę, bombardowania, zbrodnie wojenne. Każdego dnia ginie około 50 ukraińskich cywilów. Gina, bo Ukraińcy dokonali wyboru: chcą być w Unii Europejskiej, a nie w ciemnej strefie wpływów Rosji.

W Gruzji społeczeństwo płynie na podobnej fali. W proteście przeciwko wprowadzaniu zamordyzmu w rosyjskim stylu i forso-

waniu „ustawy o zagranicznych agentach” na ulice Tbilisi i innych gruzińskich miast regularnie wychodzą dziesiątki tysięcy ludzi. Prorosyjski rząd Gruzji nasyla na nich bojówki, robi policyjne naloty, zamyka w więzieniach. Gruzini widzą przyszłość swojego kraju na Zachodzie i są gotowi za to płacić wysoką cenę. Tu powinieniem postawić kropkę, ale Jacek Sasin

wpisem na X (dawny Twitter) wprowadza na nowe tory dyskusję o determinacji wywoływanej przez Unię. Były wicepremier i minister aktywów państwowych w rządzie PiS – ten, co przewalił 80 mln zł na wybory kopertowe, które się nie odbyły, użalał się, że Unia Europejska nie zajmuje się „prawdziwymi problemami”, tylko wprowadza regulacje dotyczące zakrętek do butelek. Chodzi o dyrektywę Single Use Plastic, która wymusiła na producentach napojów, by nakrętki były na stałe przymocowane do butelek. Zwolennicy prawicy zasypują od miesięcy internet informacjami, że przymocowane na stałe nakrętki kaleczą im twarz. Sasin zamieścił nawet rysunek pokazujący pijącego z butelki mężczyznę, któremu nakrętka wbija się w nos. To oczywiście brednia. Wystarczy obrócić butelkę, by nakrętka nie dotykała twarzy. Dyrektywa zaś była potrzebna, bo nakrętki zaśmiecały środowisko. Teraz przymocowane do butelek są poddawane recyklingowi. Szkoda, że byłemu polskiemu wicepremierowi brakuje wyobraźni, by obrócić butelkę i zrozumieć unijne dokumenty.

Jednocześnie Sasin nakłamał, twierdząc, że UE nie zajmuje się „prawdziwymi problemami”. Oprócz ochrony środowiska i walki z klimatem Unia stawia czoło znajdującym się na liście Sasina: nielegalnej migracji, presji ze strony Indii i Chin oraz wyścigowi zbrojeń z Rosją. I wcale nie jest – jak Sasin twierdzi – bezsilna. Wystarczy chociażby zliczyć pomoc, którą Unia przekazała walczącej Ukrainie. Instytucje europejskie i kraje UE zebrały łącznie 67 mld euro.

Ukraińcy umierają, by ich kraj mógł zostać członkiem UE, wiele wskazuje na to, że droga Gruzinów do Wspólnoty będzie pełna przemocy i cierpienia. Rozmaici Sasini w naszym kraju, by zbić polityczny kapitał, będą obrzydzać Unię swoim wyborcom, będą kłamać o butelkach, Niemcach, migrantach. A gdy zdobędą mandaty, będą pobierać diety w euro, tej walucie, którą uważają za zagrożenie dla polskiej gospodarki. Kłamstwa i hipokryzja przyjdą im łatwo. Przecież do nich nikt nie strzela. ●

Andrzej rysuje



Sri Lanka

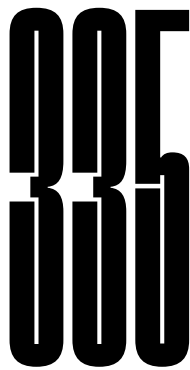
Niczym ptak w przestworzach



13 maja 2024 r., skoczek ze spadochronem skacze z Lotus Tower, wieży o wysokości 351,5 m, która znajduje się w Kolombo – stolicy państwa na wyspie Ceylon w Azji Południowej.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Wycinka pod atom



HEKTARÓW LASÓW przewidziano do wycięcia pod elektrownię jądrową, która powstanie w gminie Choczewo na Pomorzu.

Rozruch pierwszego bloku ma się zakończyć w 2033 r. Na początek wykarczowano 40 ha sosnowego lasu między wsiami Sasino, Stąjszewo i Kopalino

Więcej ► Trojmiasto.wyborcza.pl

Dziennikarka zachęca do profilaktyki Monika Olejnik ma raka piersi

Dziennikarka Monika Olejnik poinformowała w weekend, że choruje na raka piersi. Diagnozę dostała wcześniej w tym roku. Przeszła operację, po której czuje się dobrze. W mediach społecznościowych pisze, że „rak to nie wyrok”. „Kochani, badajcie się i nie poddawajcie się po badaniach. Bądźcie, proszę, aktywni sportowo. Profilaktyka i wczesne wykrycie nowotworu mogą uratować życie. Nie bójcie się pytać lekarzy, co jeszcze warto przebadać! Jeśli tylko minutę w miesiącu poświęćcie na pytanie, „czy się badasz/badałaś profilaktycznie?”, to wszyscy będziemy szczęśliwsi – zachęca Olejnik na Instagramie.

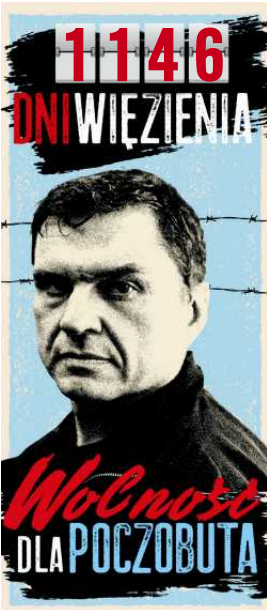
Rak piersi jest najczęstszym nowotworem złośliwym występującym u kobiet – stanowi aż 23 proc. zachorowań onkologicznych u tej płci. We wczesnym stadium nie daje żadnych objawów, dlatego tylko dzięki profilaktyce można go wykryć na czas. Jak podał w zeszłym roku portal Onkonet.pl, w naszym kraju wykrywalność raka piersi we wczesnym stadium wynosi ok. 41 proc., podczas gdy w innych państwach europejskich przekracza 50 proc. Polki



częściej niż Europejki umierają na tę chorobę. Ministerstwo Zdrowia refunduje mammografię co dwa lata dla kobiet w wieku 45-74 lata. Skierowanie nie jest potrzebne. Rak piersi, zwłaszcza wcześniej wykryty, jest niemal całkowicie wyleczalny i rokuje lepiej niż większość innych nowotworów złośliwych.

Monika Olejnik, informując o chorobie, napisała też, że siły w tym czasie dodaje jej pasja sportowa. Zachęca do aktywności fizycznej, która zmniejsza ryzyko zachorowania na raka piersi o 10-20 proc. ●

Zuzanna Kuffel
• Czytaj ► Wysokieobcasy.pl



*Nie będziemy oszczędzać
na wyposażeniu żołnierzy Wojska
Polskiego w najnowocześniejszą broń,
nie będzie także limitów, jeśli chodzi
o zabezpieczenie granicy*

DONALD TUSK
premier na granicy polsko-białoruskiej

General Pytel o ucieczce sędziego Szmydta na Białoruś

Służby PiS były głuche na kierunku wschodnim

Tomasz Szmydt „łowił talenty”, a służby PiS były głuche i ślepe. Pytel opowiada „Wyborczej”, kto, w jaki sposób i po co mógł zwerbować byłego sędziego, a także jaka go może czekać przyszłość.

ROZMOWA Z
GEN. PIOTREM PYTLEM
byłym szefem Służby Kontrwywiadu
Wojskowego

AGNIESZKA KUBLIK: Gdy tylko Tomasz Szmydt dostał w Polsce zarzut szpiegostwa, odezwał się Aleksander Łukaszenka, prezydent Białorusi, nazwał Szmydta „normalną i odważną osobą”. Dodał, że „już omawiał sprawę Szmydta z Władimirem Putinem”. Jakie wnioski pan z tego wyciąga?
GEN. PIOTR PYTEL: Rzeczywiście, Łukaszenka uchylił nam rąbka tajemnicy o współdziałaniu służb rosyjskich i białoruskich. Zainicjowali je Putin z Łukaszenką na spotkaniu w Soczi w maju 2020 r., a następnie zoperacjonalizowali szef służby wywiadu zagranicznego Rosji Siergiej Naryszkin i Iwan Tertel, czyli szef białoruskiego KGB – KDB [Komitet Bezpieczeństwa Państwowego Republiki Białorusi]. Oba spotkania – i na szczeblu politycznym, i pomiędzy szefami służb – rosyjskie i białoruskie ośrodki informacyjne przedstawiały jako robocze zacieśnianie współdziałania w obliczu zagrożeń z Zachodu.

Mamy teraz do czynienia, mówiąc skróto, ze wspólnym organizmem prowadzącym wywiad na naszym terenie przez Rosję i Białoruś. Zakładam, że podobna współpraca zacieśniły Zarząd Główny Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, czyli GU-GU, i jego odpowiednik, wojskowy wywiad Białorusi. Dla mnie Szmydt to jest wspólna operacja rosyjsko-białoruska.

To, że Szmydt uciekł na Białoruś i że to głównie Białorusini – nie Rosjanie – aktywnie działają na naszym terenie, wynika z przyjętego modelu bezpieczeństwa w działaniu służb rosyjskich i Kremla.

Szmydt ujawnił się w Mińsku, nie w Moskwie.

– To naturalne, Rosjanie nie mogą funkcjonować w naszym kraju tak swobodnie jak Białorusini. Pracownicy i agenci białoruskich służb są często aparatem wykonawczym w rosyjskich operacjach na terenie RP. Dlatego, konsekwentnie, to Białoruś firmuje sprawę Szmydta, przykrywając rosyjską, kierującą rękę.

Mam polityczną hipotezę – zawsze podejrzewałem PiS o kontakty z reżimem białoruskim. Białoruś mogła być kanałem porozumiewania się Zjednoczonej Prawicy z Rosją – oczywiście wybranej grupy, być może nawet wydzielonej przez Zjednoczoną Prawicę, w której było kierownictwo służb specjalnych.



Nasz kontrwywiad wie, jakie informacje mógł Szmydt dostarczyć Rosjanom. Może więc zneutralizować szkody

• Na zdjęciu: Tomasz Szmydt przed Wojewódzkim Sądem Administracyjnym

FOT. TOMASZ JASTRZĘBOWSKI/REPORTER

Poważny zarzut. Czy polskie służby za czasów PiS mogły wykorzystywać Szmydta?

– Wydaje mi się nieprawdopodobne, żeby jego działalność i kontakty, kiedy rządził PiS, jego wyjazdy na Białoruś pozostały niezauważone przez polskie służby specjalne.

Stawia pan tezę, że Szmydta zwerbował wywiad rosyjski za wiedzą jakichś ludzi z PiS, by realizować wspólne interesy Rosji i Zjednoczonej Prawicy? Co może o tym świadczyć?

– Mógł być wykorzystywany przez PiS do poufnych kontaktów z przedstawicielami Kremla. Zakładam brak wiedzy po stronie pisowskich „siłowników” o samym werbunku Szmydta. No, ale przecież musieli się z taką możliwością liczyć.

W czerwcu zeszłego roku Szmydt wyjechał na Białoruś na kilka dni.

– Tak, ale pojawiły się informacje, nie wiem, czy wiarygodne, że tych wyjazdów było więcej. Jego sąsiedzi teraz opowiadają: „Tutaj było wiadomo, że on jeździł na Białoruś”. Więc Szmydt tych wyjazdów specjalnie nie ukrywał. Mógł sobie po prostu na to pozwolić, kiedy rządził PiS.

Nie wyobrażam sobie, żeby on jeździł po prostu we własnych, prywatnych interesach.

Na podstawie analizy zachowań i wypowiedzi Szmydta uważam, że jego ścisła współpraca z wywiadem białoruskim to sprawa stosunkowo świeża, najprawdopodobniej z czasów PiS, czyli mogła się rozpocząć po 2015 r. Wtedy Szmydt stał się bardzo atrakcyjny dla służb specjalnych Rosji. Myślę, że „podejście” do Szmydta mogło nastąpić, kiedy miał najwięcej kontaktów z wysokimi urzędnikami, a doszło do nich – co wiemy z afery hejterskiej – kiedy zaczął awansować w wymiarze sprawiedliwości i kiedy miał kontakty z grupą „Kasta/Antykasta”, tym ośrodkiem propagandy Ministerstwa Sprawiedliwości.

Jak wygląda werbowanie szpiega

Wtedy go zwerbowali?

– Może wtedy, a może kiedy zasiadał w komisji repywatyzacyjnej, która powstała wiosną 2017 r.?

Jak?

– Przez podstawiony podmiot, np. gospodarczy, kontrolowany przez Rosjan, ale autoryzowany jako polski, czyli funkcjonujący na naszym terenie, zatrudniający polskich pracowników. Ktoś od nich mógł złożyć Szmydtowi ofertę, że np. ma lobbować w komisji repywatyzacyjnej na rzecz tego podmiotu i na tym zarobić. Szmydt oczywiście nie wie, z kim ma do czynienia. Ten podmiot, który realizuje to pierwsze podejście do gościa i proponuje mu kasę, musi być „czysty”, nie może być kojarzony w łatwy sposób ze służbami rosyjskimi.

Biorąc pod uwagę trudną sytuację osobistą Szmydta, jego duże potrzeby finansowe, bardzo dużo wydawał na autopromocję, to – choć za czasów PiS zarabiał godnie...

...ponad 24 tys. zł ...

– ...nie są to pieniądze, których nie można wydać czy przepuścić. Np. w restauracjach, jeżeli człowiekowi zależy, żeby się pokazać w kręgach decyzyjnych, politycznych i zjednać sobie ludzi. Zakładam, że służby rosyjskie to wykorzystywały.

General Pytel o ucieczce sędziego Szmydta na Białoruś

W typowy sposób: nakłania się kogoś do współpracy z jakąś firmą, na pierwszy rzut oka nie mającą nic wspólnego z rosyjskimi służbami, przedstawiciel tej firmy daje mu pieniądze, on zdaje sobie sprawę z tego, że dopuścił się czynu nielegalnego. Dopiero potem, w odpowiednim dla Rosjan momencie, ujawniają oni, że są przedstawicielami obcego wywiadu czy zagranicznej organizacji.

Praktycznie już wtedy nie można się wycofać z takiej współpracy. Potem następuje szkolenie, systematyczne sprawdzanie szczerości Szmydta, stawia mu się zadania wiążące go coraz głębiej ze wschodnim wywiadem.

Musi on na tym etapie dostarczyć dokument niejawni, istotny dla Rosjan czy Białorusinów, o jak najwyższej klauzuli, którego autentyczność można zweryfikować, np. korzystając z wiedzy innych prowadzonych agentów.

Uważam, że w działaniach wywiadowczych na naszym terenie Szmydt nie był szkolony przez oficerów prowadzących przez długie lata. Wiele jego zachowań i wypowiedzi w białoruskich mediach świadczy o tym, że pozostał amatorem. Być może szkolenie zaczęło się nie wcześniej niż dwa lata temu. Musiało być rozciągnięte w czasie, bo do szkolenia potrzebny jest przez jakiś czas kontakt „face to face” z kadrowym oficerem obcej służby, niekoniecznie zakonspirowane miejsce, ale warunki, w których na pewno ma się lokalny kontrwywiad z głowy. Tak czy siak, Szmydt nie zachowuje się jak rasowy wywiadowca.

Czyli?

– W pierwszych dniach medialnego tournée popełnił kilka szkolnych błędów, rujnując białoruski przekaz, że jakoby jest polskim patriotą i nie zdradził ojczyzny, że wręcz działa w jej interesie, że nie współpracował z obcym wywiadem. Drugi przekaz zaś sugerował, że jest polskim Kimem Philby [słynny sowiecki szpieg w Wielkiej Brytanii]. Sprzeczność zasadniczej treści tych przekazów nie ma większego znaczenia z punktu widzenia rosyjskiej operacji informacyjno-psychologicznej. W pierwszych dniach pobytu w Mińsku KDB zostawiło mu chyba za dużo swobody wypowiedzi. To dobrze.

Szmydt miał dostęp do informacji niejawnych, do ludzi z kręgu politycznego i w systemie pisowskim mógł dalej funkcjonować. Być może nawet był emisariuszem Zjednoczonej Prawicy? Może chodziło o to, żeby się jakoś z Rosjanami dogadywać? Bo skoro się dogadują Republikańskie w Stanach, to dlaczego nie my? Dlaczego zawsze pośrednikiem ma być Orbán czy ludzie proputinowskiej prawicy amerykańskiej?

Wciąż gdyby PiS pozostał przy władzy, Szmydt nie zostałby wycofany.

Bo, po pierwsze, może oddziaływać na sferę polityczną. Po drugie, może dostarczać obcej służbie istotnych informacji na temat osób, z którymi ma styczność – na temat ich słabych stron, potrzeb, wad, tajemnic – żeby na takich ludzi wpływać, a potem ich werbować.

Putin plasował swoją agenturę w Polsce za rządów PiS i na pewno chciałby ją poszerzać. Im nigdy nie jest dość, a celem jest jak najwyższy poziom kontroli nad elitami sprawującymi władzę na strategicznym obszarze – np. kraje bałtyckie, Ukraina, no i oczywiście Polska.

Szmydt nie byłby cennym źródłem dla Putina także po oddaniu przez PiS władzy?

– Nie, bo służby specjalne zaczynają funkcjonować, robi się niebezpiecznie, prawda? Po „zdjęciu” Szmydta polskie służby dowiedziałyby się zbyt wiele o rosyj-

skich kierunkach zainteresowań. To byłaby porażka Rosjan.

Szmydt nie mógł sobie w tym sądzie administracyjnym pracować i nadal mieć dostęp do danych wrażliwych?

– Wbrew temu, co się mówi, jego dostęp do danych nie był obszerny, choć nie powinniśmy go bagatelizować. Szmydt pracował na końcu systemu odwoławczego, po odmowie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego czy Służby Kontrwywiadu Wojskowego przyznania komuś dostępu do informacji niejawnych bądź po odebraniu takiego dostępu na skutek kontroli. Już po decyzji Kancelarii Premiera.

Jeśli dana osoba konsekwentnie się odwołuje, sprawa trafia do Naczelnego Sądu Administracyjnego. A NSA – wiem to z praktyki kolegów, którzy byli w takiej sytuacji – sprawdza przede wszystkim, czy zachowane zostały wszystkie procedury.

Sędzia nie ma dostępu do danych wrażliwych osoby odwołującej się?

– Ma pełny dostęp do akt postępowania sprawdzającego lub kontrolnego prowadzonego przez służby. Ale sędziowie sądu administracyjnego nie zagłębiają się w takie kwestie, dlaczego komuś nie został przyznany lub odebrany dostęp do informacji niejawnych. Bardziej interesuje ich strona formalna postępowania.

Chyba że mają takie operacyjne zadanie.

– Tak, ale jeżeli Szmydt zacząłby się „ponadnormatywnie” interesować tymi dokumentami, gdyby w sposób nietypowy dla sędziów sądu administracyjnego zbyt długo i często siedział nad aktami jakiejś często oczywistej sprawy, musiałoby to zwrócić uwagę. Poza tym nie są to raczej informacje o znaczeniu strategicznym.

Spalony zdrajca. Na co może się jeszcze przydać Rosjanom Szmydt

Do werbowania nowych agentów bardzo przydatne.

– I tak, i nie. Szmydt musiał się wpisywać do rejestrów przy każdym dostępie do materiału niejawnego. To wszystko można odtworzyć, co z kolei ogranicza możliwości służb białoruskich w operacyjnym wykorzystaniu tych danych.

Tak czy inaczej problem istnieje. Liczę na propaniśtwową postawę sędziów NSA w wyjaśnianiu, jaki dostęp miał Szmydt do informacji niejawnych. Szczególnie dotyczących odmów, odebrania dostępu do nich przez ABW bądź SKW poszczególnej osobom z powodu wątpliwości dotyczących ich kontaktów na Wschodzie i pokrewnych.

Nie wierzy pan, że Szmydt był od dawna pod obserwacją polskich służb?

– Nie wierzę, że służby siedziały na ognie Szmydta już od dawna. Strona białorusko-rosyjska sprzedaje nam teraz, że Szmydt to obywatel Polski, który uciekł z państwa quasi-totalitarnego, gdzie ściga się dysydentów, a ich życie jest zagrożone – że istnieje zagrożenie nawet ze strony służb, zwłaszcza amerykańskich. Ja to powtarzam za Szmydtem. I dalej: że Polska to jest kraj pod kontrolą i z bardzo głębokimi wpływami Stanów Zjednoczonych.

I Wielkiej Brytanii.

– Tak, Szmydt wymienił też Niemcy, ale Stany Zjednoczone eksponował szczególnie.

Żeby taki przekaz był skuteczny, trzeba go przedstawiać jako człowieka niezwiązanego ze służbami rosyjskimi czy białoruskimi, lecz jako obywatela uciekającego do oazy wolności, czyli na Białoruś. Jako Polaka chwającego Łukaszenkę i Putina w sposób spontaniczny i bezinte-

resowny. Scenariusze wypowiedzi piszą mu Rosjanie i Białorusini z tamtejszych służb, tego musi się trzymać.

Na pytanie, co sądzi o Putinie, Szmydt odpowiedział, że bardzo go szanuje i jest to mądry człowiek. A o ataku na Ukrainę, że „Putin nie miał wyboru, bo musiał dbać o interesy własnego kraju i o część rosyjskojęzycznej Ukrainy, która nie ma nic wspólnego z faszyzmem”.

– W kampaniach informacyjno-psychologicznych, które serwują Rosjanie, mamy zwykle część informacyjną skierowaną na potrzeby rynku wewnętrznego. To typ propagandy szerzącej wizję Łukaszenki jako sprawiedliwego ojca narodu, opierającego się zgnilemu Zachodowi i najlepiej dbającego o swoich obywateli.

Mamy też oddziaływanie na kraje zachodnie. Szmydt występuje w czarnej skórzanej kurtce, w kaszkiecie, jako nasz – rosyjski i białoruski – bohater, wywiadowca, ktoś, kto was oszukiwał przez lata, ktoś kto ma u nas niezwykle zasługi.

Tu jest sprzeczność. Bo albo ktoś jest patriotą własnego kraju i ucieka ku wolności, albo jest współpracownikiem rosyjskich służb. Sprzeczność ta jednak nie ma znaczenia – to jest właśnie cecha przekazu rosyjskiego.

Rosjanie nie przejmują się spójnością. Spójnością i wiarygodnością propagandy przejmują się Amerykanie czy Polacy.

Zresztą to samo robi i robił PiS: oni się nie przejmują, że ich przekaz jest całkowicie sprzeczny. Choćby Zielony Ład, który sami uruchomili, a który teraz zwalczają.

Służby rosyjskie traktują ludzi jak tzw. obiekty oddziaływania. To podstawowa technologia opisywana w dokumentach instrukcyjnych GRU. I Szmydt padnie jej ofiarą.

Dziś kreują go na bohatera wywiadu, na sprawiedliwego obywatela RP, który zbiegł do Łukaszenki, by oddać mu hołd, ujawnić rzekomo ważne dokumenty. Ale jest on dla nich zdrajcą. W kulturze wywiadów rosyjskich i białoruskich, szczególnie rosyjskich, jest pogarda dla zdrajców. Najpierw obiecują zdrajcy niezłą kasę (wysokość wynagrodzenia zależy między innymi od wartości dostarczanych materiałów i realnych perspektyw rozwoju współpracy), ale później, skoro już jest „ich”, pojawia się pogarda.

I już nie trzeba płacić.

– Płacić trzeba, ale zdrajca dostaje zazwyczaj coraz mniej kasy, stawia mu się nowe wymagania, coraz wyższe, sytuacja staje się coraz trudniejsza. Nie mówię tutaj o agentach takich jak Robert Hanssen z FBI, temu placono w diamentach, ale on był na miejscu i informował o operacjach prowadzonych w sekcji rosyjskiej przeciwko agentom rosyjskim.

Był jednym z najgorszych zdrajców w historii USA, w FBI tropił radzieckich i rosyjskich szpiegów, był więc dla Moskwy agentem bezcennym.

– Takiemu gościowi płaci się, wiadomo, bardzo dużo.

Został znaleziony martwy w celi więzienia w Kolorado, gdzie odsiadywał dożywocie za szpiegostwo na rzecz ZSRR i Rosji.

– No widzi pani, to prawie nigdy dobrze się nie kończy dla agentów Rosji, pomimo obiecujących początków.

A Szmydt to najniższa liga. Rosjanie niewiele już od niego wyciągną. Będzie potrzebna inna gwiazda.

Panie generale, a jeżeli przemycił jakieś dokumenty?

– Jakie dokumenty?

Z NSA, z Ministerstwa Sprawiedliwości...

– W polskim systemie każdorazowy dostęp do dokumentów niejawnych jest rejestrowany. Czyli na karcie zapoznania musi się zapisać osoba, która ma do nich dostęp, wpisać datę, powód zapoznania. Szmydt musiał się za każdym razem wpisywać.

Szmydt nie miał dostępu do takich dokumentów, które by Rosjanom umożliwiły działania osłabiające np. nasz system obronny, gotowość bojową. Pewnie coś tam zawiózł. Z list dostępu do tych dokumentów wiemy, co Szmydt mógł wywieźć czy ewentualnie skopiować. W kancelarii tajnej sądu trudno coś skopiować, ale założmy, że nie dopilnowano tego.

Nasz kontrwywiad wie, jakie informacje mógł Szmydt dostarczyć Rosjanom. Może więc skutecznie zneutralizować ewentualne szkody.

A co do jego kontaktów politycznych, to Szmydt nie był ministrem czy osobą delegowaną przez Ziobrę np. do zatwierdzania wniosków o kontrolę operacyjną, więc to nie były rzeczy, które by się Rosjanom przydały. Decyzja Rosjan i Białorusinów, żeby wykorzystać go w tym momencie w celach propagandowych, oznacza, że do innych celów już go wykorzystali.

I go „spalili”?

– Palenie agenta oznacza radykalne zażewienie możliwości wykorzystania informacji, które dostarczył.

Gdyby to Polacy złapali agenta... Wiedzieli, że może być odkryty przez nasze służby?

– Musieli się liczyć z tym, że może w każdej chwili być zatrzymany. A to oznaczałoby dla nich duże straty, może nawet zagrożenie dla ich innych agentów. Jeżeli nie mamy do czynienia z twardym oficerem obcej służby, który za nic nie puści farby – a Szmydt takim typem nie jest – to po zatrzymaniu wyciągamy z niego wszystko: nazwiska osób, z którymi się kontaktował, jak nawiązano z nim kontakt, jaki podmiot gospodarczy pierwszy się z nim skontaktował.

Gdyby został zatrzymany jako agent służb rosyjskich czy białoruskich, to zaczynamy kapitalizować jego wiedzę na temat przeciwnika. I to był dla obcych wywiadów bardzo ważny powód wycofania go stąd.

Czyli to nie jest bardzo cenny agent?

– Ma dużą wartość, w tym momencie propagandową. Śmiejemy z tego, co mówi Szmydt, ale tam, na Białorusi, w Rosji, ludzie kupują ten przekaz – Polaka, który uciekł przed prześladowaniami.

Wcześniej Szmydt miał potencjał operacyjny, czyli dotarcie do osób, typowanie, pomoc obcemu wywiadowi w werbunku. Mógł przekazywać istotne informacje, które się mogły zakończyć np. pozyskaniem do współpracy osób w Ministerstwie Sprawiedliwości Ziobry. Mógł być łowcą talentów.

Typował do werbunku?

– Tak. Po takim wytypowaniu wchodzi już agenci rosyjscy odpowiednio wyszkoleni, żeby bezpośrednio pomóc w operacji werbunkowej.

Dwa powody, dla których Szmydtowi w Białorusi (raczej) nic się nie stanie

Łukaszenka twierdzi, że Szmydt nie jest jego agentem i jednocześnie oświadcza, że „poprosił policję, żeby dopilnowała, aby ci łajdacy z Polski nie zabili tego człowieka”, czyli Szmydta. Jak to rozumieć? Że jak Szmydt zostanie zamordowany, to Łukaszenka powie, że to polska robota?



Gen. Piotr Pytel

• Rocznik 1967. Absolwent psychologii na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1994-99 pełnił służbę w Urzędzie Ochrony Państwa. W 1998 r. ukończył z wyróżnieniem kurs oficerski UOP. W latach 1999-2003 pracował w Generalnym Inspektoracie Celnym. Od roku 2003 do 2008 służył w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a potem w Służbie Kontrwywiadu Wojskowego, której w latach 2014-15 był szefem. Po przejściu władzy przez PiS w 2015 r. odszedł ze służby. Oznaczony m.in. Brązowym Krzyżem Zasługi i brązowym medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”

General Pytel o ucieczce sędziego Szmydta na Białoruś

– Przeprowadzenie operacji dezinformacyjnej, połączonej z likwidacją celu na terenie Białorusi czy Rosji, jest technicznie trudne, a dla państwa demokratycznego jak dzisiejsza Polska – zupełnie nie do przyjęcia. Gdyby Łukaszenka postanowił zabić Szmydta, to wyłącznie na wewnętrzny rynek propagandowy. Aby twierdzić, że komando zabójców zachodniego wywiadu poczyną sobie swobodnie na terenie Białorusi czy Rosji.

Ale są dwa problemy. Po pierwsze, jeżeli białoruscy bezpieczniacy pozwalają, żeby komando zabójców wjechało na teren Białorusi z Polski i zlikwidowało agenta Szmydta, to znak, że są słabi, nie są w stanie tej osoby upilnować. Po drugie, Czeczko nie żyje...

...Emil Czeczko, dezterter z Wojska Polskiego, w grudniu 2023 r. uciekł na Białoruś, został znaleziony martwy w mieszkaniu w Mińsku.

– Został wykorzystany ponad jego możliwości intelektualne dla celów propagandy. Jeśli więc zginąłby jeszcze jeden agent białoruski, to jaki to byłby sygnał dla ewentualnych następców Szmydta?

Morderczy. To po co Łukaszenka coś takiego mówi?

– Stara się równoważyć swoje wsparcie dla rosyjskiego okrucieństwa w Ukrainie opowieściami o równie okrutnym Zachodzie posługującym się skrytobójczyimi metodami.

Ciekaw jestem, czy teraz Szmydt będzie miał pozwolenie na wyjazdy?

Do Rosji?

– Do państw zachodnich, gdzie nie ma podpisanej umowy o ekstradycji, współdziałania polskich służb z miejscową policją, itd. Ja bym Szmydtowi tego typu wyjazdy odradzał, bo scenariusz, o którym pani wspomniała, może się tam zrealizować. Ale zabójcami będą służby rosyjskie.

Czy za aferą hejterską stał obcy wywiad?

Jak pan patrzy dzisiaj na aferę hejterską, w której Szmydt był ważnym graczem? To mogła być operacja rosyjskich służb?

– Nie znajduję bezpośredniego potwierdzenia, żeby to miała być od początku operacja służb rosyjskich. Ta afery była w interesie ówczesnych władców Polski, rządu, w interesie Ziobry, żeby spacyfikować środowisko prawników, zniszczyć wizerunek sędziów, którzy odważyli się przeciwstawić destrukcji wymiaru sprawiedliwości, opowiadali się za wartościami konstytucyjnymi.

Afera zaostriżyła konflikt wśród prawników, co jest zawsze w interesie Rosji.

– Tak, ale przede wszystkim to była walka w interesie Ziobry i Kaczyńskiego.

Służby rosyjskie mogły ewentualnie wpływać na decyzje o uruchomieniu tego typu operacji przez Piebiaka, byłego wiceministra u Ziobry, i jego bandę. Cha-

os w polskim wymiarze sprawiedliwości, czyli na poziomie strategicznym, politycznym, jest dla Rosjan korzystny. Rosyjska agentura istnieje zarówno w strukturach państwowych, jak i politycznych Zjednoczonej Prawicy. Mieliśmy masową wymianę kadrową, desygnowanie na stanowiska ludzi bez kompetencji i ludzi niesprawdzonych od strony kontrwywiadowczej. To jest doskonały moment na umiejscowienie agentów. Szmydt mógł być używany w roli pomocniczego katalizatora np. w aferze hejterskiej. Ale nie jestem pewien, czy tak było.

Szmydt potem dokonał wolty, bo zdradził Kastę, nadawał na Kastę. Chciał zdobyć zaufanie przyszłej nowej władzy?

– Nie. Wydaje mi się, że środowisko Ziobry straciło nad Szmydtem kontrolę, a PiS go wykorzystał do ataków na to środowisko. Szmydt sypał, ale w sposób bardzo selektywny, jakby wyznaczono mu ramy, w których można się wypowiadać.

Kto mógł wyznaczyć?

– To się oczywiście wpisuje w rosyjski interes, czyli destrukcję systemu prawnego w Polsce. Partner rosyjski zakładał, że PiS wygra wybory, nie przewidział, że Polacy się obudzą. A jeżeli PiS przegra, to wyprowadzi czołgi na ulicę. I na tym Rosja zyska.

Przypomnę, że wojsko o tym mówiło. Poważni ludzie, którzy byli na odprawach w wojsku, opowiadali, że przełożeni kojarzeni z PiS mówili im, iż w razie trudnej sytuacji po wyborach trzeba będzie stanąć na wysokości zadania, czyli bronić aktualnej wówczas władzy. Teraz już o tym się nie mówi, bo chcemy, żeby wojsko funkcjonowało, żeby ludzie, którzy pracowali za Macierewicza, dalej pełnili służbę.

Jaka przyszłość czeka Szmydta

Gdy Szmydt wypowiadał się dla propagandowej stacji Russia Today, błyskawicznie informowały o tym media społecznościowe: Telegram, VKontaktie, TikTok i Facebook. Pod niektórymi zdjęciami na Telegramie stał dopisek „prodołżajem rabotu” czy „kontynuujemy pracę”. Jacy my?

– To jest wpis propagandowy, oznaka triumfalizmu i wskazanie, że operacja rosyjsko-białoruska na terenie Polski trwa.

A co do sytuacji Szmydta: nikt nie ucieka na Białoruś, jeżeli nie jest do tego zmuszony. Agent, który tam ucieka, zamyka sobie możliwość realizacji swoich planów życiowych. Szmydt nie jest stary, rocznik 1971, ta ucieczka to dla niego koniec życia, jakie miał.

Ale Szmydt nie chciał skończyć w polskim więzieniu, skazany na dotkliwy wyrok, okryty niesławą, pozbawiony szansy normalnego życia po wyroku, bo odium szpiega będzie na nim ciążyło.

Dla Rosjan wycofanie agenta to ostateczność. Zrobili to, bo musieli. Teraz starają się wycisnąć tę cytrynę do końca po-

Szmydt nie chciał skończyć w polskim więzieniu, okryty niesławą. Odium szpiega będzie na nim ciążyło

przez oddziaływanie czysto propagandowe. Przypadek Szmydta świadczy o tym, że jeszcze wielu aktywnych agentów rosyjskich funkcjonuje w Polsce.

Dlaczego?

– Bo służby PiS były głuche na kierunku wschodnim. Sprawa Szmydta to jest dzwonek alarmowy dla naszych służb, żeby tych agentów zidentyfikować.

Szmydt jako człowiek jest skończony?

– Tak uważam. Myślę, że Szmydt nie do końca zdaje sobie sprawę, w jakiej sytuacji się znalazł.

Jest jeszcze podtrzymywany na duchu przez oficerów prowadzących, żeby się jakoś zaadaptował, żeby dało się go jeszcze trochę wykorzystać. Pokazuje, jaki jest szczęśliwy. Prędzej czy później oknie się z tego stanu, to będzie bolesne – zacznie się depresja, alkohol, rekapitulacja tego, co się stało, co zrobiłem, co mnie czeka...

Do tego dojdzie słabnące zainteresowanie mocodawców. Szmydt nie będzie tam długo noszony na rękach. Może przedłużyć sobie życie, jeśli sprawdzi się w roli stałego komentatora bieżących wydarzeń u nas, na Zachodzie, istotnych z punktu widzenia Kremla.

Rosjanie podgrzewają emocje wokół Szmydta

Szmydt w piątek po południu ogłosił na portalu X, że pokaże, jakie tajne dokumenty nam wykradł. No i pokazał przerobione zdjęcie Tuska.

– On sobie sam tego nie przygotowuje. On tylko firmuje tego typu obrazki podsyłane mu przez służby białoruskie.

Czyli będą jeszcze takie akcje?

– Oczywiście. Takich ludzie zawsze się wykorzystuje do końca. Ich końca.

Rosjanie w sprawie Szmydta celowo podnoszą poziom naszych emocji, otwierając szerzej kanał recepcji dla przygotowanej przez nich dezinformacji. Można oddziaływać na emocje skuteczniej takimi właśnie obrazkami czy sformułowaniami zaostrażającymi nasz informacyjny apetyt. Ale emocje mają charakter ulotny. Dlatego Rosjanie prowadzą w celu zmiany poglądów i postaw – często w niezauważalne, ale skuteczne. Nie wszyscy mają zdolności analityczne czy fachową wiedzę, by odróżnić monetę prawdziwą od fałszywej. A Rosjanie mają u nas oddanych i pilnych uczniów, polityków i osoby związane z formacją Jarosława Kaczyńskiego. ●

Rozmawiała Agnieszka Kublik

Wniosek o aresztowanie

• Prokuratura Krajowa informuje w komunikacie, że prokurator wystąpił do warszawskiego sądu rejonowego z wnioskiem o tymczasowe aresztowanie Tomasza Szmydta. To kolejny ruch Prokuratury Krajowej. Postanowienie sądu otwiera drogę do wydania listu gończego za byłym sędzią.

Sprawa Szmydta rozgrywa się w ekspresowym tempie. Po wniosku prokuratury stracił sędziowski immunitet. Zarzut, który zamierza mu postawić prokurator, to szpiegostwo, za które grozi nawet dożywocie.

„Zgromadzone dowody jednoznacznie wskazują, że

Tomasz Sz. brał udział w wojnie hybrydowej w postaci wojny informacyjnej prowadzonej przez Republikę Białoruś i Federację Rosyjską przeciwko Polsce” – informowała w zeszłym tygodniu Prokuratura Krajowa.

Chodziło o udział Szmydta w propagandowych programach reżimowych stacji telewizyjnych Rosji i Białorusi. I jego aktywność w mediach społecznościowych, m.in. głoszenie, że Polska „jako niesamodzielny podmiot w stosunkach międzynarodowych” zmierza do konfliktu z Rosją i Białorusią. Te oświadczenia Szmydta to według prokuratury działanie na

szkodę RP, które miało służyć „podważaniu międzynarodowej pozycji Polski i prowadzonej polityki międzynarodowej oraz wywołaniu wewnętrznych napięć”.

Prokuratura podkreślała, że publiczne wypowiedzi Szmydta „uwiarygadniane powoływaniem się na status polskiego sędziego, zostały wykorzystane przez władze białoruskie i rosyjskie dla ich celów propagandowych polegających na szerzeniu narracji oskarżającej Polskę o niesamodzielną politykę mającą na celu destabilizację Białorusi i Ukrainy”. ●

Iwona Szpala

OŚŁOSENIE WŁASNE WYDAWCY

KRAJ/34310981

ZAMÓW NA CZERWIEC DO 23 MAJA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ
I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



CENA
159,90 Zł

GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY**

* Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17) i podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy. ** Cena sugerowana

Upada lotnictwo Straży Granicznej

Sprzęt przy newralgicznej granicy z Białorusią powinien być dostępny przez siedem dni w tygodniu, 24 godziny na dobę. A teraz komendant bierze rozpiskę i mówi: – Od poniedziałku do środy nic mi nie lata. Mogę złożyć zapotrzebowanie na czwartek i piątek, a później znowu przerwa.

Piotr Kozłowski

– Ostatnie osiem lat zmarnowano. Nie kupowano nowego sprzętu, nie szkolono ludzi, nie inwestowano w nabór. Dziś lotnictwo w Straży Granicznej doprowadziliśmy niemal do ruiny – mówią moi informatorzy z tej formacji.

Te słowa przeczą budowanej od lat przez polityków Prawa i Sprawiedliwości narracji o tym, jak dobrze chroniona jest nasza wschodnia granica. Mariusz Kamiński, minister spraw wewnętrznych i administracji w rządzie PiS, który nadzorował służby mundurowe, w czasie kryzysu migracyjnego wysłał na granicę polsko-białorską dodatkowych pograniczników i policjantów. Wspierało ich wojsko. PiS zbudował też 180-kilometrową zaporę.

– Ale o wzmocnieniu ochrony z powietrza już nie pomyślano. Kiedy na granicę jechali dodatkowi funkcjonariusze, w Białymstoku przez ponad rok nie było ani jednego sprawnego samolotu czy helikoptera – słyszę. Dlatego w czasie kryzysu migracyjnego w zastępstwie latało tam wojsko i policja.

Gdy 1 sierpnia ubiegłego roku dwa białoruskie śmigłowce przeleciały nad Białowieżą jeden z żołnierzy mówił „Wyborczej”, że polskich maszyn nie poderwano, bo po prostu nie było ich na stanie. Szef MON Mariusz Błaszczak najpierw zaprzeczał, że do prowokacji doszło. Później mówił, że w planie są zakupy śmigłowców dla armii. Mariusz Kamiński o sytuacji w Straży Granicznej milczał.

Straż Graniczna się chwali. Funkcjonariusze: Jest tragicznie

Z informacji zamieszczonych na stronie internetowej Lotnictwa Straży Granicznej wynika, że flota powietrzna liczy 18 maszyn. To 10 samolotów i osiem śmigłowców. Do tego własna baza obsługowa. A także 60-osobowa załoga: piloci, operatorzy, mechanicy.

„W najbliższych kilku latach planowany jest dalszy rozwój Lotnictwa Straży Granicznej – modernizacja floty statków powietrznych, infrastruktury hangarowej oraz rozszerzenia struktury etatowej Biura Lotnictwa SG o nowe etaty personelu lotniczego” – czytamy.

– Napisać można wszystko. W rzeczywistości stan sprzętowy i personalny lotnictwa SG jest tragiczny. Samoloty i helikoptery mają już swoje lata. Większość z wymienionych na stronie nie lata. Stoją na przeglądach lub naprawach – mówi funkcjonariusz lotnictwa Straży Granicznej.

I dodaje: – Problemy kadrowe są tak wielkie, że w razie zwolnienia chorobowego, wypadku losowego, czy innego zdarzenia część oddziałów może zostać bez żadnego pilota. Pomijam fakt, że niektórzy z tych najbardziej doświadczonych, mogących dowodzić, osiągnęli wiek emerytalny.

Głównym zadaniem Lotnictwa Straży Granicznej jest ochrona granicy z powietrza. Chodzi o obserwację samolotów, ale też innych obiektów latających, przede wszystkim na niewielkich wysokościach. Gdy pilot zauważy coś niepokojącego, powinien powiadomić inne służby, np. wojsko. Ale lotnictwo SG ma też wspierać funkcjonariuszy znajdujących się na lądzie. Z powietrza można zauważyć więcej. Do lotnictwa SG należy też zapewnienie bezpieczeństwa w komunikacji międzynarodowej w strefie przygranicz-

nej czy monitorowanie nienaruszalności znaków granicznych. A także pomoc przy osadzaniu znaków granicznych na lądzie w trudnodostępnych miejscach.

Uziemione śmigłowce, wiekowe samoloty

– Przez ostatnich kilka lat byliśmy karmieni informacjami, że jest świetnie. Że granice są odpowiednio chronione, że mamy odpowiednią liczbę ludzi i sprzętu. Chwalili się tym politycy PiS z prezesem Kaczyńskim i ministrem Kamińskim na czele. Prawda jest taka, że lotnictwo w straży granicznej umiera. Bez szybkich i zdecydowanych działań za rok, maksymalnie dwa lata nie będzie czego zbierać – twierdzi jeden z naszych informatorów.

Oto konkrety. Zaczniemy od sprzętu. Wśród 18 maszyn SG jest:

- pięć śmigłowców PZL-Kania,
- śmigłowiec W-3AM Anakonda,
- śmigłowiec H-135,
- śmigłowiec R-44 Robinson,
- dwa samoloty L-410 Turbolet,
- samolot M28 Skytruck,
- samolot M20 Mewa,
- cztery samoloty PZL-104MF Wilga 2000.

Rozlokowano je w czterech wydziałach lotniczych – w Gdańsku, Białymstoku, Chelmie (bazy w Radawcu pod Lublinem i Hrubieszowie) oraz Huwnikach pod Przemyślem na Podkarpaciu.

Do tego trzeba doliczyć dwa samoloty, a w zasadzie motoszybowce ASP S15-1 Stemme obsługiwane przez personel Biura Lotnictwa Komendy Głównej SG w Warszawie. Obecnie stacjonują w bazie lotnictwa wojskowego w Mińsku Mazowieckim.

– Spośród pięciu Kani latają tylko trzy. A w zasadzie dwie. Jedna jest w jednostce Hrubieszowie, druga w Huwnikach. Trzecia, stacjonująca w Białymstoku niedawno wróciła z remontu. Ale wykryto w niej usterkę. W związku z tym będzie wymagała kolejnej naprawy. Ile potrwa? Nie wiadomo. Dodatkowo w Białymstoku nie ma pilota, który mógłby wykonywać na niej loty operacyjne. Czwarta Kania stoi uziemiona w Huwnikach. Piątej nie ma co liczyć, bo dawno została wycofana z eksploatacji – wylicza jeden z pograniczników.

Pierwsze Kanie do służby trafiły w 1996 roku. Mają więc już 28 lat. Pozostałe grubo ponad 20. Z samolotami nie jest lepiej. Wilgi to także ponad 20-letnie maszyny. Do tego każdy samolot czy helikopter ma tzw. resurs, czyli określony przez producenta czas bezpiecznego użytkowania (podany w godzinach lotu lub latach). Niektórym wkrótce się skończy. Problemem staje się zapewnienie odpowiednich podzespołów na wymianę, żeby zapewnić ich dalszą eksploatację.

Długi czas bez sprawnej maszyny

Sprawdzamy po kolei wyposażenie baz lotniczych SG.

W I Wydziale Lotniczym w Gdańsku jest w sumie pięć maszyn (tylko trzy sprawne). To: • dwa samoloty Turbolet (sprawne, do nich wrócimy za chwilę), • samolot Mewa (wycofany z eksploatacji), • samolot Skytrack (w remoncie od dwóch lat, nie wiadomo kiedy zakończy się prace), • śmigłowiec Anakonda (sprawny, niedawno wrócił z prac remontowych).

- W II wydziale Lotniczym w Białymstoku są trzy maszyny (żadna nie może latać):
- śmigłowiec Kania (niesprawny, wrócił po remoncie, ale wykryto w nim usterkę),
- dwa samoloty Wilga (jeden na początku maja wrócił z remontu głównego trwającego ponad rok, ma wejść do eksploatacji do końca miesiąca, drugi ma przejść weryfikację pozwalającą na taki remont).

W III Wydziale Lotniczym w Chelmie są trzy maszyny (dwie sprawne):

- dwa samoloty Wilga (sprawny tylko jeden, stacjonujący na lotnisku w Radawcu, ale kończy mu się resurs),
- śmigłowiec Kania (sprawny, stacjonuje w bazie w Hrubieszowie).

Piloci chwalą ponad 20-letnie Wilgi. Samoloty pozwalają na latanie na dość niskim pułapie, mają dobre oprzyrządowanie, zapewniają bardzo dobrą widoczność z kabiny i sporą rozpiętość prędkości. Ale problem jest z częściami zamiennymi.

W IV Wydziale w Huwnikach są cztery śmigłowce:

- dwie Kanie (jedna sprawna),
- H-135 Airbus (Eurocopter podobny do tych wykorzystywanych przez Lotnicze Pogotowie Ratunkowe, sprawny),
- R-44 Robinson (sprawny, ale wykorzystywany wyłącznie do lotów szkoleniowych).

To oznacza, że do patrolowania granicy z bazy w Huwnikach można wykorzystać tylko dwa śmigłowce.

Turbolety na misjach

Ostatnie dwa samoloty Straży Granicznej to ASP S15-1 Stemme, motoszybowce z bardzo dobrym systemem obserwacyjnym. Jednak dość ciasne i bez ogrzewania. Nie to jest jednak głównym problemem. „Sztemy” to prototypowe konstrukcje. W przypadku jakiegokolwiek awarii wymagają specjalistycznego serwisu. Zapewniała go trójka mechaników. Wszyscy już na emeryturze. Jeden z samolotów stoi niesprawny w bazie, drugi często odwiedza serwis w Niemczech. Najdrobniejsza usterka powoduje jego długie uziemienie.

Dziś lotnictwo w Straży Granicznej doprowadziliśmy niemal do ruiny

Turbolety stacjonujące w Gdańsku to najnowszy nabytek Straży Granicznej. Trafiły tu pod koniec 2020 roku. Kosztowały 110 mln zł. Niedawno zamówiono dwa kolejne za 120 mln zł. I symulator lotu za 2,5 mln zł.

SG chwali się, że dzięki wyposażeniu ich w nowoczesne systemy możliwe jest prowadzenie obserwacji z bardzo dużych odległości. A maszyny, mimo że stacjonują w Gdańsku, to patrolują odcinek polsko-białoruski. Były też wykorzystywane w operacjach poza Polską, podczas misji koordynowanych przez Agencję Frontex.

Komendant bierze rozpiskę

Brak pilotów, operatorów i mechaników to kolejny problem lotnictwa Straży Gra-



nicznej. Na stronie internetowej czytamy, że wśród 60 osób jest 25 pilotów, 16 operatorów i 19 mechaników. – Pilotów, którzy mogą być dowódcami, trzeba podzielić przez dwa, z czego część jest już w wieku emerytalnym. Operatorów też przez dwa. A mechaników nawet przez trzy. Na przykład w Huwnikach został już tylko jeden. Reszta odeszła na emeryturę – mówią funkcjonariusze.

Uważają, że kierownictwo w ostatnich latach nie robiło nic, żeby poprawić sytuację. Straż Graniczna ogłasza kolejne nabory, ale zainteresowanie jest znikome. – Na etaty pilotów są przyjmowane osoby z małym doświadczeniem. Straż Graniczną traktują jako trampolinę. Chcą zrobić uprawnienia na dany typ maszyny i uciec do linii lotniczych, gdzie zarobią znacznie więcej. Osoba, która wyszkoli się na Turbolecie praktycznie z miejsca ma pracę w cywilu – przekonuje jeden z naszych rozmówców.

Dodaje, że na początku lat 2000, gdy formowano lotnictwo w SG, pozyskiwano doświadczonych pilotów z cywila. Teraz nie ma na to szans. Dodatkowo w ciągu ostatnich dwóch w Straży Granicznej nie wyszkolono ani jednego pilota śmigłowcowego. Z pięciu, którzy szkolenie przeszli kilka lat temu, żaden nie pracuje. Wszyscy odeszli na własne życzenie.

Jak brak pilotów przekłada się na codzienną pracę? Personel lotnictwa SG podlega pod biuro lotnictwa. Komendanci oddziałów dostają rozpiskę, kiedy samolotów lub śmigłowców mogą użyć. – Założenie było takie, że sprzęt powinien być dostępny przez siedem dni w tygodniu, 24 godziny na dobę. A teraz jest tak, że komendant bierze rozpiskę i mówi: „Aha, od poniedziałku do środy nic mi nie lata. Mogę złożyć zapotrzebowanie na czwartek i piątek, a później znowu przerwa. I sobie myśli: po co mi to wasze lotnictwo. Mnie jest potrzebny sprzęt tu i teraz, a nie za kilka dni” – wyjaśnia nasz informator.

– A jak coś się dzieje na granicy? – dopytuje. – Jak nie ma samolotu, to po prostu nic nie leci. A zdarza się, że nie ma pilota.

Inwestują, ale połowa maszyn uziemiona

Moi rozmówcy twierdzą, że problemy narastają od lat. Nie pochylił się nad nimi poprzedni komendant główni SG – gen. Marek Łapiński (rządził od końca 2015 do początku 2018 roku) ani gen. Tomasz Praga (na stanowisku do stycznia 2019 roku). Od gen. Roberta Bagana, nowego komendanta (funkcję objął 20 stycznia tego roku) też nie usłyszeł,



• Ćwiczenia Straży Granicznej
FOT. MARCIN ONUFRIJUK / AGENCJA WYBORCZA.PL

jak ma wyglądać przyszłość ich formacji. Pełniącym obowiązki szefa Biura Lotnictwa SG kilka miesięcy temu został ppor. Piotr Mielniczuk. On także nie przedstawił planu rozwoju lotnictwa w straży.

Nowemu rzecznikowi prasowemu komendanta SG mjr Andrzejowi Juźwiakowi przedstawiam długą listę zarzutów pograniczników. Pytam, kto personalnie odpowiada za obecny stan lotnictwa w tej formacji, ile dziś oficjalnie sprawnych samolotów ma SG, czyją decyzją było postawienie na zakupy Turboletów i kto odpowiada za to, że w bazie w Białymstoku przy kluczo-

wej granicy z Białorusią nie ma sprawnego helikoptera. Kolejne pytania dotyczą personelu, naboru pilotów i budżetu lotnictwa. Chcę też wiedzieć, czy nowy komendant SG zamierza kontynuować politykę personalną i sprzętową prowadzoną w ostatnich latach. A jeśli nie, to w jakim kierunku powinna pójść.

Według rzecznika sytuacja wcale nie rysuje się tak źle. Mjr Andrzej Juźwiak w kwietniu mailowo informuje, że spośród 18 maszyn sprawnych jest 10. Po pięć śmigłowców i samolotów. Które konkretnie – nie dodaje. Nie wiadomo też, z czego wynika unieruchomienie maszyn ani kiedy wzbiją się w powietrze. „Pozostałe statki powietrzne przechodzą remonty i przeglądy okresowe wymagane przez producentów. Po ich zakończeniu wrócą do służby” – pisze rzecznik SG.

Dodaje, że „Lotnictwo Straży Granicznej od wielu lat inwestuje w zakupy zarówno śmigłowców, jak i samolotów”. Przykłady? Zakup w 2019 r. śmigłowca wielozadaniowego H-135 Airbus oraz śmigłowca szkolnego R44 Robinson. A także w 2020 dwóch wspomnianych Turboletów. W kwietniu tego roku wybrano firmę, która dostarczy dwa kolejne Turbolety, krytykowane przez moich rozmówców. Mają być dostarczone w przyszłym roku. O innych planach zakupowych rzecznik nie wspomina.

Tłumaczy, że Turbolety na misjach Frontexu latały tylko przez jedną trzecią swojego rocznego nalotu. Dwie trzecie czasu ochraniały polską granicę. Na misje muszą jednak latać, bo ich zakup sfinansowano w ramach unijnego Funduszu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. „W Lotnictwie Straży Granicznej statki powietrzne są rotowane w zależności od potrzeb operacyjnych. Aktualnie praktycznie wszystkie maszyny będące w gotowości operacyjnej zaangażowane są w ochronę odcinka granicy lądowej z Białorusią” – przekonuje mjr Juźwiak.

Robinson służy wyłącznie do celów szkoleniowych, a H-135 jest wyjątkową konstrukcją. Mimo że wizualnie jest podobny do helikopterów pogotowia ratunkowego, ma zupełnie inne oprzyrządowanie. A to sprawia, że może na nim latać tylko dwójka pilotów.

Brakuje doświadczonych pilotów

Zapewnia też, że problemu nie ma z kadrą. Według niego personel lotniczy to obecnie 25 pilotów, 15 operatorów i 18 mechaników. Łącznie 58 osób.

„W tym kwartale w przygotowaniu do przyjęcia do służby jest kilku kolejnych członków personelu operacyjnego i technicznego. W Straży Granicznej prowadzony jest obecnie wewnętrzny nabór funkcjonariuszy zainteresowanych uzyskaniem licencji pilota śmigłowcowego. Również w wyniku wewnętrznej rekrutacji pozyskano w okresie 3 ostatnich lat wystarczającą liczbę funkcjonariuszy wchodzących w skład operatorów systemów pokładowych, techników pokładowych i mechaników lotniczych.” – przekazuje rzecznik.

Strażnicy tłumaczą jednak, że same liczby nie pokazują pełnego obrazu sytuacji. – Informowanie, że mamy 25 pilotów to tak jakby powiedzieć, że 25 świeżo upieczonych absolwentów medycyny może od razu samodzielnie stanąć przy stole operacyjnym. Jeśli przyjęto młodych pilotów, to na pewno nie mogą latać samodzielnie – zauważają.

Dopytuję więc rzecznika, ilu spośród 25 pilotów może wykonywać loty jako dowódca w lotach operacyjnych? Ilu może latać jako dowódca na śmigłowcach H-135? I kto odpowiada za sytuację w bazie w Białymstoku, gdzie spośród trzech maszyn sprawna jest tylko jedna i nie ma żadnego pilota helikoptera?

Mjr Andrzej Juźwiak odpowiada, że tych danych nie może przekazać. Zasłania się kwestiami bezpieczeństwa. Nie chce się też wypowiadać w sprawach personalnych. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34317307

wysokieobcasy

Seks i relacje. Poradnik dla par i singli

NOWA NIŻSZA CENA

PSYCHOLOGIA

miłości

WEEKEND 440872
cena 12,90 zł
(w tym 8% VAT)
Wydanie specjalne
„Wysokie Obcasy”
nr 1/2024

On, ona i patriarchat

Konflikt lojalności

Małżeństwo w Excelu

Testerki wierności

Jak być z osobą w spektrum

Namiętności silversów

Związek otwarty, czyli jaki

Pokochać młodszego

Gdy dzieli nas duża różnica wieku

Jak stworzyć i utrzymać

DOBRY ZWIĄZEK

W sprzedaży!

Temat numeru:

Jak stworzyć i utrzymać dobry związek

Czy kluczem do szczęścia w relacji jest związek na własnych zasadach

ZAKŁADY
POGRZEBOWE

**MPUK**¹⁹⁶⁵

ZAKŁAD POGRZEBOWY
WOLA, ul. Redutowa 25
Mokotów, Żoliborz, Śródmieście,
Praga, Bielany, Targówek
CAŁODOBOWO - 693 503 720

**SŁUŻEW**
DOM POGRZEBOWY

ul. Fosa 19A · 22 853 45 45 · www.sluzew.pl
punkty obsługi na terenie Warszawy:
Powązki · Pyry · Służew · Wola · Ursynów
P O G O T O W I E 24 h · 22 853 45 45

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus
www.exitus.com.pl; tel. 501 210 360

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”
ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49 www.babice.com.pl

Exitus, Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

AMBER
Młynarska 52, tel. całodobowy 501 796 471

URSYNÓW
ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjeńskich 21 teren kościoła

**OKOLICE
WARSZAWY**
Exitus
Otwock, Kościelna 1 a, tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

Prof. dr hab. n. med.
Zbigniewowi Gałązce

składa

Dorota Farkas wraz z zespołem Artivion Polska Sp. z o.o.

34316929

Grażynie, Mariuszowi, Mikołajowi, Iwonie

i Ich Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia
w powodu śmierci



Pana

Stanisława Nieniewskiego

Kochani, w tych trudnych chwilach jesteśmy z Wami

Iwona i Grzegorz, Anka i Jacek

www.nekrologi.wyborcza.pl/34317136

W głębokim smutku zawiadamiam,
że miłość mego życia i niezastąpiona towarzysza



Jadwiga
Kaczmarzyk-Byszewska

Historyk sztuki, Doktor Nauk Humanistycznych, rzeźbiarz,
nauczyciel akademicki, autor książek i felietonów,
propagator polskiej kultury w Kanadzie
po długiej i ciężkiej chorobie, przeżywszy 78 lat,
zmarła w Wasaga Beach (Kanada)
dnia 29 kwietnia 2024 roku

R.I.P.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34317181

5 maja 2024 roku
odszedł na zawsze nasz Przyjaciel,

Zbigniew Szatajda

Dla nas byłeś drogim Zbyskiem,
a dla naszej córki Ani ulubionym wujkiem Zbyskiem.
Duża część naszego życia była związana z Tobą.
Nie zapomnimy nigdy, że sam zmagając się ze swoją chorobą
nadal wykazywałeś tak wiele troski o nas, nasze zdrowie i sprawy.
Zawsze bowiem leżał Ci na sercu los innych.
W swoim życiu i ostatnim dramatycznym czasie miałeś wielkie szczęście,
że były przy Tobie kochające Cię kobiety - żona, córka i wnuczka.

Rysiu, Basiu i Paulinko
jesteśmy z Wami.

Jeśli to możliwe, to pociechą dla Was niech będzie myśl,
że Zbyszek już nie cierpi. Trzymajcie się, na ile to teraz możliwe.
Zawsze macie w nas oparcie.

Marysia, Bolek i Ania z Tytusem Domańscy

www.nekrologi.wyborcza.pl/34317065

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Pana

Jerzego Jasińskiego

wieloletniego pracownika grupy ORLEN
oraz Prezesa poprzednika prawnego naszej spółki,



Rodzinie i Bliskim

składa

Zarząd i pracownicy ORLEN Transport Sp. z o.o.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34316976

Z ogromnym żalem przyjęliśmy informację o śmierci

dr. n. przyr.
Henryka Rebandela

wieloletniego, oddanego Członka naszej Społeczności Akademickiej,
niezwykle zaangażowanego w aktywność
na różnych polach działalności zawodowej.

Pan Doktor był dla nas wszystkich niewyczerpanym źródłem wiedzy
na tematy dotyczące rekrutacji na studia,
przez dekady był niezastąpionym Sekretarzem
Uczelnianej Komisji Rekrutacyjnej.

Był także Członkiem Uczelnianej Komisji ds. Jakości Kształcenia
oraz Senackiej Komisji ds. Dydaktyki i Wychowania.

Związany był z naszą Uczelnią od 1975 roku,
mimo ciężkiej choroby, do ostatnich swoich dni
wspierał nas swoją wiedzą i doświadczeniem.

Pan Doktor pracował
w Zakładzie Biologii Ogólnej i Parazytologii Instytutu Biostruktury,
Samodzielnej Pracowni Dydaktyki i Efektów Kształcenia
Wydziału Nauki o Zdrowiu,
Zakładzie Edukacji i Badań w Naukach o Zdrowiu,
w latach 2003 -2013 kierował Zakładem Dydaktyki
i Efektów Kształcenia Wydziału Nauki o Zdrowiu.

Praca Pana Doktora była doceniana przez uhonorowanie Srebrnym
Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej
oraz przyznanie kilkunastu Nagród JM Rektora.

Panie Doktorze,
dziękujemy za Pana dobroć, wspaniałe poczucie humoru i za to,
że zawsze mogliśmy na Pana liczyć.

Już nam Pana brakuje.

Non omnis moriar.

Rodzinie i Bliskim Pana Doktora

przekazujemy słowa otuchy i wsparcia w tym trudnym czasie.

*Rektor, Senat, Studenci,
Pracownicy administracji i cała Społeczność akademicka
Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego*

Pogrzeb Pana Doktora odbędzie się
21 maja 2024 roku o godzinie 13.00
w Domu Pogrzebowym na Wojskowych Powązkach.

34316983

Msza święta w 23. rocznicę śmierci

Pawła Hertza

i 6. rocznicę śmierci

Mariana Bizana

zostanie odprawiona w kościele
Duszpasterstwa Środowisk Twórczych
w Warszawie (Plac Teatralny)
13 maja o godz. 17.00

„Nie opuszczę Cię ani pozostawię”
św. Paweł, List do Koryntian 13,5

www.nekrologi.wyborcza.pl/34317057

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy informację o śmierci
wybitnego muzyka jazzowego

Jana Ptaszyna
Wróblewskiego



Polskiego jazzmana, kompozytora, aranżera, dyrygenta,
dziennikarza i krytyka muzycznego.
Wieloletniego Członka Akademii Fonograficznej
oraz Laureata Złotego Fryderyka - nagrody Akademii Fonograficznej
za całokształt osiągnięć artystycznych

Rodzinie i Bliskim

składamy
najserdeczniejsze wyrazy współczucia

*Akademia Fonograficzna
Związek Producentów Audio Video*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34317096

Naszemu Koledze

Piotrowi Wilczewskiemu

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia

z powodu śmierci

Taty

składają

*koledzanki i koledzy
z PGE Energia Ciepła*



www.nekrologi.wyborcza.pl/34317113

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Zbigniewa Szatajdy

Wybitnego działacza gospodarczego,
Wiceprezesa Rady Ministrów
w rządzie Premiera Zbigniewa Messnera,
a wcześniej Ministra Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego,
odznaczonego najwyższymi odznaczeniami państwowymi.

Pozostaje w naszej pamięci jako Człowiek
i Szef o najwyższych walorach moralnych.

*Tomasz Mielczarek
Czesław Skowronek
Stanisław Skrzypek*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34317155

eprasa.pl 3ac88d4cec

1 WA

Czy nie warto poczekać, by przygotować rzetelnie reformę sądownictwa

Oswajanie bezprawia w Senacie

Piotr Mgłosiek

sędzia Sądu Rejonowego dla Wrocławia-Krzyków

Izba refleksji, jak kiedyś mówiło się o wyższej izbie parlamentu, spośród wielu poprawek do ustawy o KRS, przyjęła również taką, która efektywną reformę wymiaru sprawiedliwości, stawia pod znakiem zapytania już na starcie.

Chodzi o przyznanie neo-sędziom możliwości kandydowania do KRS, a więc tzw. biernego prawa wyborczego. Projekt, który wyszedł pierwotnie z Ministerstwa Sprawiedliwości, zakładał, iż sędziowie, którzy dbałość o rozwój własnej kariery zawodowej postawili wyżej niż wierność rocie sędziowskiego ślubowania i konstytucji, a przede wszystkim ponad bezpieczeństwo prawne obywateli, nie mogliby kandydować do pierwszego składu odnowionej po latach smuty KRS. Przyznano im wyłącznie czynne prawo wyborcze, czyli umożliwiono głosowanie w wyborach na członków tego gremium. Było to zrozumiałe gdy się zważy na podnoszone powszechnie wątpliwości co do skuteczności orzeczeń sądów w składzie z neosędziami, wyrażone w licznych orzeczeniach Trybunałów unijnych, międzynarodowych oraz sądów krajowych wszystkich instancji.

Tymczasem 9 maja izba wyższa Parlamentu „mądrością” swoich senatorów, przyjęła poprawkę, która umożliwi zasiadanie w KRS właśnie neosędziów. Tym samym Senat wbrew kurtuazjnemu określeniu nie wykazał się konieczną refleksją.

Zważyć bowiem trzeba, iż wątpliwości co do legalności obecnego składu sędziowskiej części neo-KRS dotyczyły dwóch kwestii. Po pierwsze faktu, że wyбору do niej dokonali wyłącznie politycy partii wówczas rządzącej, po wtóre tego, iż niemal wszyscy sędziowie wybrani przez polityków, bardzo szybko stali się beneficjentami „dobrej zmiany” w sądownictwie, awansując samych siebie do sądów wyższej instancji i uzyskując tym samym wątpliwy prawny status neosędziów. A teraz... Senat być może zapewnił im reelekcję.

Należy uświadomić sobie skutki multiplikowania bezprawia przez neo-KRS od 2018 r. Otóż do systemu wprowadzono ponad 3.000 neosędziów. Kor-



• **Protest w obronie polskiego niezawisłego sądownictwa i trójpodziału władzy. 24.11.2017, Lublin**

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



*Jak głęboko
usiąknął w tkankę
praworządności
bakcyl bezprawia,
najdobitniej pokazało
głosowanie w Senacie
nad poprawkami do
nowelizacji ustawy
o Krajowej Radzie
Sądownictwa*

pus sędziowski liczy nieco ponad 10.000 orzeczników. A więc prawie co czwarty sędzia ma wątpliwy status. Oczywiście jest, iż neosędziowie chcą zachować swoje stanowiska i profity z tego wynikające, będą głosować na swoich przedstawicieli o wspólnym statusie „neo”. Nie wiem czy senatorowie, którym suweren powierzył odbudowę praworządności, głosując za przyjęciem omawianej, zdawali sobie sprawę, że głosują w istocie za tym, by przedstawicielem sędziów Sądu Najwyższego w KRS, został ze wszelkim prawdopodobieństwem... neosędzia. Arytmetyka jest nieublagana. Neosędziowie mają już większość w Sądzie Najwyższym. Czy o to właśnie chodziło senatorom?

O ostatecznym kształcie poprawki dopuszczającej neosędziów do kandydowania na członka KRS, jak się wydaje, zdecydowała opinia Komisji Weneckiej. Opinia została ogłoszona dzień wcześniej, czyli 8 maja. Pytanie brzmi, czy senatorowie, szczególnie będący członkami komisji senackiej pracującej nad brzmieniem poprawek, zadali sobie trud, by przeczytać ze zrozumieniem całą treść rzeczonej opinii.

Jest ona bardziej zniuansowana, niż brzmi oficjalny przekaz, obecny w mainstreamowych mediach. Zauważyło to Ministerstwo Sprawiedliwości, sądząc z komunikatu, który już tego samego dnia pojawił się na stronach resortu. Szkoda tylko, że jego przedstawiciele nie reagowali odpowiednio, gdy ważyły się losy treści poprawek.

Otóż to nie jest tak, że Komisja Wenecka stwierdziła, iż brak możliwości kandydowania neosędziów do KRS, narusza standardy prawa unijnego i międzynarodowego, albowiem oznacza nieproporcjonalne traktowanie znacznej liczby sędziów. W pkt. 81 opinii zawarto sformułowanie, z którego wynika, że Komisja Wenecka i Dyrektoriat Generalny w sprawach praw człowieka i praworządności Rady Europy (DGI), widzi możliwość naruszenia zasady proporcjonalności w całkowitym wyłączeniu grupy sędziów (2-3.000), spośród ok.10.000, bez ich indywidualnej oceny. W szczególności

ści wymienieni zostali sędziowie, którzy objęli swe pierwsze urzędy w czasach funkcjonowania neo-KRS i nie mieli innej możliwości. Dotyczy to asesorów sądowych po szkole krakowskiej. Ale w ich przypadku przecież żadnego sporu nie ma.

Zatem intencją Komisji Weneckiej było, jak się wydaje, indywidualne podejście do możliwości kandydowania konkretnego neosędziego do KRS. Bardzo podobne podejście można odnaleźć w opinii OBWE z 7 kwietnia 2024 r., sporządzonej również na wniosek Ministra Sprawiedliwości. Tymczasem Senat postąpił wręcz odwrotnie, uznając prawo każdego neosędziego do kandydowania na członka KRS, bez indywidualnego podejścia do poszczególnych kandydatów. Tym samym zasada proporcjonalności została naruszona niejako w dwójnasób.

Teza, że prezydent nie podpisałby ustawy blokującej neosędziom akces do KRS, jest nie do zaakceptowania. To, że prezydent infekowanie systemu wymiaru sprawiedliwości bakcylem neoni-zmu uważa za swoje dziedzictwo i osiągnięcie, nie może w żaden sposób determinować działań zmierzających do przywrócenia praworządności. Zresztą posta-

wa prezydenta, z oczywistych względów, będzie się liczyła jeszcze tylko przez rok. Czy nie warto poczekać by, mając dodatkowych kilka miesięcy na prace analityczne, przygotować rzetelnie reformę sądownictwa i przeprowadzić ją w zgodzie ze standardami prawa unijnego i krajowego.

Skutki, jakie może przynieść wejście w życie omawianych przepisów i członkostwo w przyszłej KRS neosędziów mogą być dotkliwe. Należy bowiem odpowiedzieć sobie na jedno podstawowe pytanie. Jak KRS skutecznie ma przeprowadzić weryfikację neosędziów, którą wymusza dotychczasowe orzecznictwo Trybunałów w Strasburgu i Luksemburgu, jeśli w jego składzie będą zasiadać ponownie sędziowie o kwestionowanym statusie. Neosędziowie mają decydować o statusie innych neosędziów... By dostrzec absurd tej sytuacji, nie trzeba być prawnikiem. To będzie w istocie naprawianie praworządności poprzez pogłębianie skutków jej wieloletniego łamania. Ustawodawca musi zdawać sobie sprawę, że dorobku orzecznictwa unijnego, międzynarodowego i krajowego w zakresie skutków kwestionowania statusu neosędziów i orzeczeń przez nich wydawanych, nie da się zignorować. Nie ma żadnej pewności, że sądy składające się z legalnych sędziów, po pozornej weryfikacji neosędziów, nie będą kwestionowały orzeczeń przez nich wydawanych, tak jak ma to miejsce obecnie, a chaos będzie się już tylko powiększał. ●



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

www.nekrologi.wyborcza.pl/34317322

Z wielkim smutkiem zawiadamiamy,
że 9 maja 2024 roku zakończyła życie

**Dr n. med.
Świetlana
Krzemień-Wiczyńska**

lekarz-anestezjolog

Zawsze wspierająca, zawsze wymagająca,
zawsze kochająca Mama, Babcia, Ciocia, Siostra.

Bardzo będzie Jej nam brakowało.

Anna Wiczyńska-Zajac, Leszek Zajac,
Janek Zajac i Tosia Zajac, Edward Krzemień,
Bogna Świątkowska, Ignacy Krzemień i Konstanty Krzemień

Pogrzeb odbędzie się 15 maja o godzinie 14.00
na Cmentarzu Komunalnym Wojskowym.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34299607

**Work
Centre**
BIUROPRACY

**WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie
i na produkcji.**

Poszukiwani kandydaci za znajomością
języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy
o wypełnienie formularza na stronie
www.workcentre.com.pl
lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54,**
533-966-678, 533-111-037, 533-155-868
oraz **797-351-037.**

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34317367

Zarząd Kieleckiej Spółdzielni Mieszkaniowej
zawiadamia, że ogłasza
**przetarg nieograniczony na dostawę miatu
węglowego M II A, klasa jakościowa
23-18-065 w ilości 5 000 ton do kotłowni
Kieleckiej Spółdzielni Mieszkaniowej.**
Bliższych informacji udziela Zakład
Energetyki Ciepłej KSM, ul. Konarskiego 14
w Kielcach, w godzinach od 8⁰⁰ do 14⁰⁰ pod
nr tel. 41/34-15-500 lub 503-921-133.
Materiały przetargowe dostępne są na
stronie internetowej Spółdzielni
(www.ksm.pl).

Przetarg odbędzie się
28 maja 2024 r. - od godz. 12⁰⁰
w siedzibie Spółdzielni przy ul. Kujawskiej 26
w Kielcach w pok. 32 – sala konferencyjna.

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34317268

W Sądzie Rejonowym w Gdyni Wydział VII
Cywilny pod sygnaturą VII Ns 208/23 zostało
wszczęte postępowanie z wniosku Horyzont
Niestandardyzowanego Sekurytyzacyjnego
Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego
z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia
spadku

po Lechu Ryszardzie Sobolewskim,
synu Czesława i Tekli zd. Stellmasyzyk, zmarłym
w dniu 3 października 2020 roku w Gdyni,
ostatnio stale zamieszkałego w Gdyni.
Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, by
w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się
niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu
Rejonowego w Gdyni i udowodnili swoje prawa
do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną
pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu
nabycia spadku.

„Absolutna dyskryminacja, wieczny stan chaosu”

Surowe kontrole pracowników na zwolnieniu lekarskim, brak podwyżek, niska płata praca w nadgodzinach oraz oddawanie wynagrodzeń z czasu pandemii – to tylko niektóre z zarzutów postawionych Gubernatorowi przez 49 pracowników Muzeów Watykańskich.

Bartosz Hlebowicz

– Papież wiele mówi o prawach pracowników, ale my czujemy się jak towar – twierdzą autorzy pisma do Gubernatoratu Państwa Miasta Watykańskiego ujawnionego przez „Corriere della Sera”.

47 kustoszy, jednego konserwatora i jednego pracownika księgarni muzealnej reprezentuje prawniczka Laura Sgrò, która jest też adwokatem rodziny Emanuela Orlandi. Wszyscy są Włochami i mieszkają w Rzymie.

Gubernatorat ma 30 dni na reakcję. Gubernatorat pełni funkcję Państwa Miasta Watykańskiego. Znaczenie tej instytucji wzmocnił w ub.r. papież Franciszek, powierzając mu „realizację zasadniczej misji państwa”. Odgrywa rolę organu wykonawczo-administracyjnego, a nawet bierze udział w procesie legislacyjnym. Odpowiada bezpośrednio przed papieżem. Na mocy wprowadzonej przez Franciszka rok temu nowej konstytucji Gubernatorat przejął nawet część uprawnień w polityce zagranicznej potężnego dotąd Sekretariatu Stanu, którym od 2013 r. kieruje kard. Pietro Parolin. Na czele Gubernatoratu Bergoglio umieścił zaufanego współpracownika, Hiszpana Fernanda Vérgeza Alzaga.

Po godzinach i za niższe stawki

Właśnie na ręce kard. Vérgeza Alzagi niezadowoleni pracownicy złożyli pismo ze skargą, bo Gubernatorat administruje Muzeami Watykańskimi odwiedzanymi corocznie przez miliony osób, a poza tym w jego gestii leżą w ogóle relacje z pracownikami.

Skarżą się oni m.in., że organizacja pracy w urzędach i placówkach watykańskich nie przewiduje przedziałów czasowych na wizyty kontrolerów w przypadku choroby. Kontrola może nastąpić w każdym momencie. Twierdzą, że zdarzały się przypadki nakładania kar finansowych za nieobecność w domu w czasie choroby – nawet wtedy, kiedy pracownik był z wizytą u lekarza.

„Zwolnienie lekarskie staje się w rzeczywistości nakazem pozostania w domu przez cały dzień. Pozostawanie do dyspozycji pracodawcy po godzinach stanowi naruszenie godności i prawa do wolności osobistej” – alarmują pracownicy.

Zwracają też uwagę, że stałą praktyką pracodawcy jest zmuszanie do pracy za niższe stawki. Wynika to z watykańskiej ustawy z 2015 r. o pracy po godzinach, która przewiduje, że jest ona niżej wyceniana niż zwykła praca. „Po sześciu godzinach spędzonych na nogach trzeba kontynuować pracę, ale za mniejsze wynagrodzenie”.

Oskarżają, że w Watykanie nie istnieją żadne kryteria nagradzania pracowników za staż pracy. O wszystkim autorytarnie decyduje menedżer, „panuje absolutna dyskryminacja, wieczny stan chaosu”. W piśmie mowa też o tym, że pomijani są ci „pracownicy, którzy pomagają członkowi rodziny cierpiącemu na poważną i udowodnioną chorobę. Ci, którzy opiekują się chorymi członkami rodziny, są karani”. Chodzi np. o brak wsparcia dla osób opiekujących się niepełnosprawnymi dziećmi powyżej 26. roku życia.

• **Muzea Watykańskie odwiedza dziennie 25-30 tys. osób. Jest tam zatrudnionych 700 pracowników. Związki zawodowe w państwie papieskim nie istnieją**

FOT. SHUTTERSTOCK

Watykan twardym pracodawcą

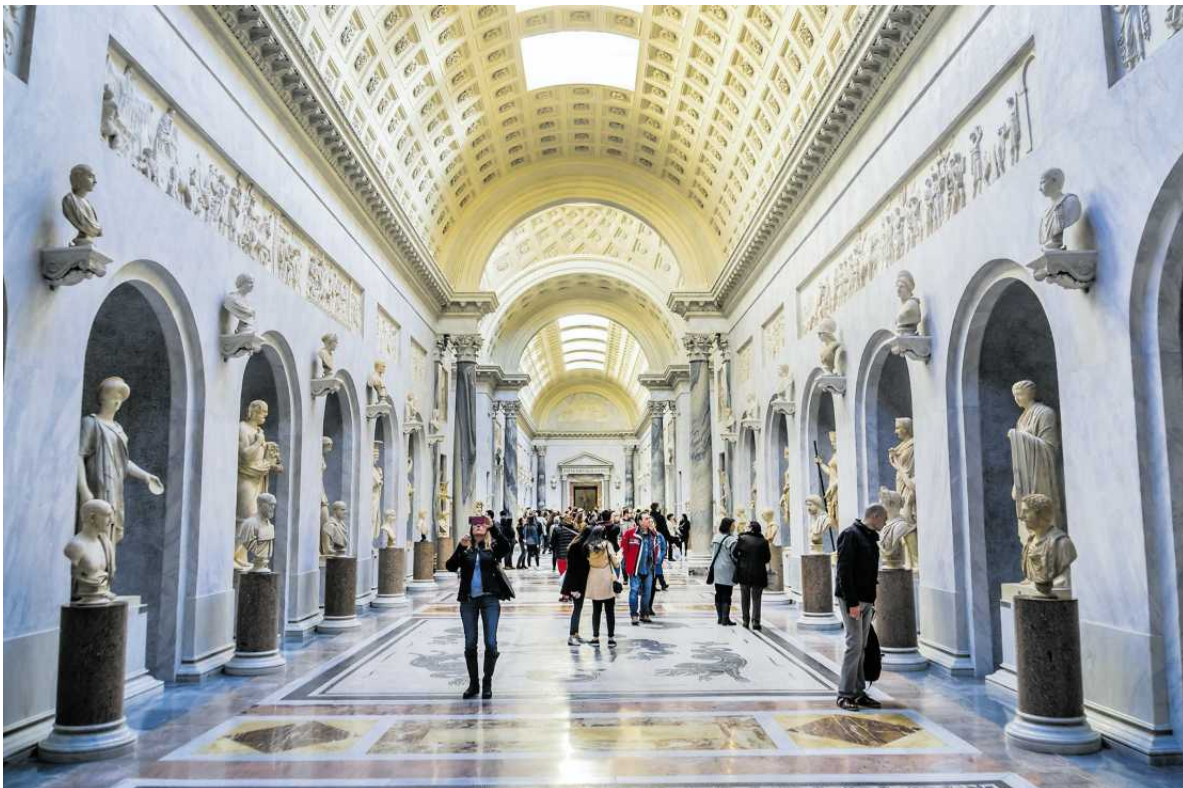
Kluczową kwestią podnoszoną przez oskarżycieli jest brak zabezpieczeń społecznych np. w przypadku bezrobocia czy epidemii. Wskazują, że w Watykanie nie ma funduszu zwolnień grupowych. Przypominają, że gdy szalał COVID-19, Franciszek w roku 2021 na dwa lata zawiesił podwyżki płac wiązane ze stażem pracy.

Również w 2021 r. Dyrekcja Muzeów i Dóbr Kultury wprowadziła nietypowe rozwiązanie w postaci „ujemnej liczby godzin”. Polega to na tym, że pracownicy zamkniętych w czasie pandemii muzeów, siłą rzeczy zmuszeni do pozostania w domu, mają potrącone z wypłaty określone kwoty „aż do wyczerpania długu”. Nawet tym, którzy przeszli w ostatnich latach na emeryturę, potrącono z ich odpłaty „dług godzinowy”, czyli godziny nieprzepracowane (nie z ich winy) w muzeum. Jak wyjaśnia „Corriere della Sera”: „Krótko mówiąc, odbiera im się część wynagrodzenia wypłaconego podczas lockdownu”. „Nietypowy środek”, podsumowuje gazeta.

Zalew „nękających gości”

Autorzy pisma zwracają uwagę na wiele innych nieprawidłowości związanych także z warunkami pracy. Na przykład mimo wystawienia na bezpośredni kontakt z 25-30 tys. osób dziennie – bo tyle odwiedza Muzea Watykańskie – nie otrzymują oni „dodatku z tytułu ryzyka zdrowotnego, biologicznego i fizycznego”. Przypominają, że wewnętrzne przepisy Watykanu przewidują, iż maksymalna liczba wizyt w muzeach nie powinna przekroczyć 24 tys. dziennie, a to i tak ich zdaniem „za dużo w porównaniu z możliwościami”.

Kluczową kwestią podnoszoną przez oskarżycieli jest brak zabezpieczeń społecznych np. w przypadku bezrobocia czy epidemii. Wskazują, że w Watykanie nie ma funduszu zwolnień grupowych. Przypominają, że gdy szalał COVID-19, Franciszek w 2021 r. na dwa lata zawiesił podwyżki płac wiązane ze stażem pracy



Skarżący wskazują ponadto niewystarczającą liczbę wyjść ewakuacyjnych („tylko dwa”) czy brak klimatyzacji grozący zachorowaniami zwłaszcza w lecie (a do obowiązków kustoszy – przypominają – należy udzielanie pierwszej pomocy) i „niesprzyjający konserwacji dzieł sztuki”. Autorzy pisma zarzucają także, że nieprzestrzegane są protokoły dotyczące wykrywaczy metali, a z powodu niewielkiej liczby żandarmów kustosze często muszą borykać się sami z zalewem „nękających gości”.

„Papież mówi o prawach, ale my tutaj jesteśmy uważani za zwykły towar”, twierdzą cytowani przez „Corriere” pracownicy watykańskich muzeów. Mówią, że wielokrotnie próbowali dojść z pracodawcami do porozumienia, ale zawsze byli lekceważeni. Stąd ich desperacka próba.

Petycje bez rezultatu

Jeżeli kard. Vérgez Alzaga nie podejmie próby zawarcia ugody w ciągu 30 dni, pracownicy wystąpią do sądu.

Komentuje „Corriere”: „[Z całej tej sprawy] wylania się niezwykle ostry akt oskarżenia wobec watykańskiego pracodawcy, który nie tylko rodzi pytania o poszanowanie praw pracownika – stosowanych powszechnie w innych krajach (a ponadto drogiej same-mu Franciszkowi, jak wynika z jego ostatnich wystąpień), ale także budzi wątpliwości co do bezpieczeństwa jednej z najważniejszych i najczęściej odwiedzanych instytucji kulturalnych na świecie”.

W Muzeach Watykańskich zatrudnionych jest 700 osób. W państwie papieskim nie istnieją związki zawodowe.

Istnieje jednak stowarzyszenie pracowników świeckich Watykanu (ADLV) skupiające 500 spośród ponad 4 tys. zatrudnionych w tym państwie-mieście. Także ono – jak relacjonuje agencja ANSA – narzeka na niechęć do dialogu ze strony Gubernatoratu, ale w tej chwili nie zamierza wstępować na ścieżkę prawną. Na razie zwoluje – na czerwiec – zgromadzenie członków.

„Pracy w Muzeach Watykańskich towarzyszy nieustanny stres – twierdzi przedstawiciel ADLV cytowany w dziennik „Il Messaggero”. – Chociażby ze względu na długie godziny pracy w warunkach stałego kontaktu z nadmierną liczbą odwiedzających, w ograniczonych przestrzeniach”.

„Messaggero” przypomina, że w przeszłości ADLV słało różne petycje do kard. Vérgeza – żadna z nich nie dała rezultatu.

Egoistyczna Europa

W piątek w ub. tygodniu papież Franciszek wziął udział w konferencji na temat przyrostu naturalnego. Odbywała się ona w stolicy, dzień wcześniej występowali członkowie włoskiego rządu.

– Domy wypełniają się przedmiotami i opróżniają się z dzieci. Nie brakuje za to kotków i psów. Brakuje dzieci – mówił papież.

Przekonywał, że problemem świata nie jest jego przeludnienie, lecz to, jaki świat budujemy. Opiera się on na „egoizmie, który tworzy niesprawiedliwości i struktury grzechu, aż do spłotu niezdrowych współzależności między systemami społecznymi, gospodarczymi i politycznymi”.

– Bez dzieci i młodzieży kraj traci nadzieję na przyszłość – przekonywał papież, przypominając, że mediana wieku we Włoszech to 47 lat. W istocie jest ona jeszcze wyższa: 48,4 wg statystyk Eurostatu.

– Gdyby się opierać na tych statystykach, musielibyśmy stwierdzić, że Włochy stopniowo tracą nadzieję na jutro, podobnie jak reszta Europy – kontynuował Bergoglio. – Stary kontynent coraz bardziej zamienia się w stary, zmęczony i zrezygnowany kontynent, tak zajęty egzorcyzmowaniem samotności i udręki, że nie wie już, jak delektować się prawdziwym pięknem życia (...).

Franciszek oświadczył, dzisiaj najbardziej dochodowymi inwestycjami są „fabryki broni i środków antykoncepcyjnych”. – Te pierwsze niszczą życie, te drugie je uniemożliwiają – piętnował.

Publiczność nagrodziła papieża rzęsistymi oklaskami. – Czeka nas brzydka przyszłość – prorokował Franciszek, nawołując do „nierezygnowania z siebie” i „niepozostawiania beczynnym”. Zamiast tego proponował „konceptę przewidywania, siewu dzisiaj, aby jutro zebrać plony”.

– Wiem, że dla wielu z was przyszłość może wydawać się niepokojąca, a wśród malejącej liczby urodzin, tyłu wojen, pandemii i zmian klimatycznych nie jest łatwo utrzymać nadzieję przy życiu (...). Nie poddawajmy się scenariuszowi już napisanemu przez innych” – zakończył papież. ●

Wtorek,
14 maja 2024

Imieniny obchodzą:
Maciej, Tamara

Redaktor prowadzący:
Wojciech Tymowski

Kontakt z redakcją:
stoleczna@wyborcza.pl

Po pożarze hali przy Marywilskiej

Jest śledztwo prokuratury

Jeśli porównany ten pożar, do innych takich zdarzeń w przeszłości, to Marywilska spłonęła za szybko – mówi w rozmowie ze „Stoleczną” Przemysław Remberek, ekspertem ds. pożarnictwa. Prokuratura wszczęła w tej sprawie śledztwo. Ratusz i dzierżawca terenu, odnosząc się do krążących w mieście pogłosek, zapowiedzieli już, że na pogorzelisku nie powstanie żadne osiedle, tylko hala zostanie odbudowana. Wietnamczycy, którzy stracili swój biznes w pożarze, organizują się w grupy samopomocowe. Pomoc zapowiadają także instytucje i warszawiacy.

• Więcej ►



FOT. DARIUSZ BOROWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Sąd w sprawie wyliczania powierzchni mieszkań

Deweloper policzył za dużo

Czy sądy zaleją pozwy klientów, którym deweloperzy do metrażu mieszkania masowo wliczali powierzchnię pod ściankami działowymi? Tylko na jednym warszawskim osiedlu takich pozwów może być prawie setka

Wojciech Karpieszuk

– Na naszym osiedlu już teraz jest ok. 90 zainteresowanych, żeby iść do sądu. W moim przypadku chodzi o ok. 5 proc. wartości mieszkania, czyli o ok. 30 tys. zł plus odsetki – mówi Anna (imię zmienione), mieszkanka osiedla Wiślany Mokotów, które wybudował Bu-

dimex Nieruchomości (obecnie Spravia).

To Siekierki, okolice ulic Polski Walczącej, 8 Batalionu AK „Bałtyk”, Dywizjonu AK „Jeleń”, Bluszczańskiej. Anna pierwsze mieszkanie kupiła tam w 2015 roku. Drugie – w 2019 roku.

„Nowa polityka firmy”

– Handlowiec w biurze sprzedaży powiedział, że jest nowa polityka firmy: do powierzchni mieszkania zaczęli wliczać powierzchnię pod ściankami działowymi. Nikt nas nie pytał, czy chcemy, żeby je postawić. Przeciwnie: projekt ze ściankami był gotowy. Gdybyśmy chcieli go zmienić, musielibyśmy dodatkowo zapłacić – tłumaczy Anna. Dodaje jednak, że nie wyobraża sobie, że nie ma tych ścian. Mieszkanie straciłoby funkcjonalność, rodzina de facto żyłaby w biurowej przestrzeni typu open space.

Anna i inni mieszkańcy osiedla chcą pozwać Spravię. Właśnie się dowiedzieli, że jeden z ich sąsiadów prawomocnie wygrał proces z deweloperem dotyczący doliczania do powierzchni użytkowej mieszkania powierzchni pod ściankami działowymi. – Wcześniej niektórzy z sąsiadów wysyłali deweloperowi we-

zwania do zapłaty, ale nie przyniosły skutków. To nie jest tylko sprawa tej jednej firmy, a problem ogólnopolski. W Warszawie metr kosztuje już prawie 18 tys. zł. Więc widać, o jakie pieniądze tu chodzi – kwituje Anna.

Deweloper zdziwiony procesami

„Temat ponoszenia opłat za powierzchnię pod ściankami jest jednoznaczny i transparentny. To jedno z najważniejszych postanowień w umowie, dlatego przykładamy tak wielką uwagę, aby jego sformułowania były przejrzyste i precyzyjne. Od samego początku informujemy klientów o głównych cechach mieszkania oraz jak rozliczamy powierzchnię mieszkania” – napisał w e-mailu do redakcji Andrzej Miś, rzecznik prasowy Spravii. Dalej czytamy, że „kupując mieszkanie, klient płaci za całą powierzchnię bez względu na istniejące ścianki działowe, które nada-

ją się do usunięcia lub innej aranżacji, a ich modyfikacja w tym zakresie nie naruszy konstrukcji budynku”. Takie podejście, zdaniem firmy, „pokazuje równe traktowanie wszystkich klientów – również tych, którzy ścianek nie mają, bo wybrali np. pokój z aneksem kuchennym, a nie z oddzielną kuchnią”.

„Dziwi nas więc, że niektórzy klienci zmieniają zdanie już po zamieszkaniu i sugerują, że nie wiedzieli, co tak naprawdę kupują i za co zapłacili. Przecież nie doszło do żadnych zmian warunków w trakcie trwania umowy” – przekazał rzecznik Spravii. Zaznaczył, że kilka podobnych procesów zakończyło się dla firmy korzystnymi wyrokami. „Teraz mamy do czynienia z wyrokiem odmiennym – jest to jednostkowy przypadek, z którym trudno nam się zgodzić. Wciąż nie otrzymaliśmy pisemnego uzasadnienia z sądu. Czekamy na ten dokument” – dodał rzecznik. ●

Nasza czytelniczka:
– Gdyby odliczyć z wielkości mojego mieszkania powierzchnię pod ściankami działowymi to wychodzi około 30 tysięcy zł

Zdaniem eksperta:

Marywilska spłonęła za szybko

– Jeśli porównany ten pożar, do innych takich zdarzeń w przeszłości, to Marywilska spłonęła za szybko – o prawdopodobnych przyczynach pożaru Centrum Handlowego Marywilska rozmawiamy z Przemysławem Rembielakiem, ekspertem ds. pożarnictwa.

RAFAŁ GÓRSKI: Według informacji udzielonych przez komendanta głównego PSP od momentu wszczęcia alarmu, do przyjazdu pierwszych wozów strażackich minęło ledwie 11 minut, a pożar był już tak rozległy, że zajął prawie 80 proc. hali. Szybko? **PRZEMYSŁAW REMBIELAK:** Nawet bardzo. Jednym z kryteriów, które stosuje się przy gaszeniu pożarów, jest prędkość rozprzestrzeniania się ognia. Zupełnie inaczej rozprzestrzenia się pożar lasu, a inaczej magazynu chemicznego. Ale prędkość rozprzestrzeniania się z definicji to jest coś, co się rozwija, postępuje. Z tego, co już wiemy, to gdy



• Kompleks handlowy Centrum Marywilska 44 po pożarze

FOT. DARIUSZ BOROWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

pierwsze wozy przyjechały na miejsce, to pożar był już rozprzestrzeniony. Czyli trzeba brać pod uwagę, w jakim czasie ogień mógł się rozwinąć do takich rozmiarów. Jeśli porównany ten pożar, do innych takich zdarzeń w przeszłości, jak na przykład pożar fabryki opon Stomil w Poznaniu w latach 70. to Marywilska spłonęła za szybko. Tam trzeba było poczekać, aż ogień się rozprzestrzeni, a tutaj przyjechała straż i to już się wydarzyło. Nie było powolnego rozprzestrzeniania się ognia,

gdzie żywioł po kolei zajmuje kolejne przestrzenie.

Czym to mogło być spowodowane? Gdzieś tu jest duży znak zapytania, czy to mogło powstać tylko w jednym miejscu. Uważam, że nie. Różne zaniedbania, z których wynikają zaproszenia, przypadkowe powody pożaru nie dzieją się w kilku miejscach naraz. Awarie przeważnie z czegoś wynikają. Jest jakieś źródło, moment, w którym pożar zaczyna się rozprzestrzeniać. Tutaj wygląda

to na sytuację, w której w jednym momencie zaczęło się palić na kilku obszarach. A przecież nie może cały obiekt zapalić się naraz.

Mogą być jakieś inne prawdopodobne scenariusze?

Na razie ich nie widzę, ale też za mało jest danych. Nie mam wątpliwości, że dochodzeniowcy znajdą przyczyny tego pożaru. To jest czasochłonne, ale na pewno poznamy odpowiedź.

Teoretycznie mógłby wydarzyć się niepomysłny rozwój sytuacji. Czyli na przykład ktoś w hali nagromadził przedmioty, które mogły przyczynić się do takiego rozmiaru pożaru. Np. pianka do siedzeń samochodowych albo mebli. Ta pianka pali się bardzo łatwo, ale żeby to spowodowało taki pożar, to musiałby być to ilość, która można pomieścić w magazynie fabrycznym.

Jak się gasi taki pożar?

Największą trudnością w gaszeniu tak rozległego pożaru polega na tym, że budynek jest pokryty blachą, a żeby skutecznie gasić, trzeba trafić do źródła, nie w płomień tylko do tego, co się pali. Więc jak jest dziura w dachu, to można wlać tam wodę, ale ta hala jest ogrom-

na, więc nie jest takie łatwe wlać tę wodę z odległości 100 metrów. To jest trochę lanie po omacku, do tego wiatr rozprasza wodę. Do tego używa się piany gaśniczej. To taki szampon, który łączy się wodą. Polewa się nim ogień. Piana nie przepuszcza powietrza, więc dusi pożar. Istotne jest też to, co się paliło.

W całej Warszawie czuć było plastikiem, byłem na miejscu, to był duszący swąd.

Tak, to w większości były materiały syntetyczne, więc najpierw stopiły się od temperatury, a potem wydzieliły gaz i dopiero zaczęły się palić. Powstały więc zgorzeliны, coś w rodzaju stopionej skały. Jakby podpalić słomkę. Jak się gasi taki pożar, woda dociera do górnej warstwy, ale pod spodem cały czas jest wysoka temperatura, więc trzeba gasić kilka razy.

Do tego każdy z tych boksów, czy pomieszczeń miał ściany, podwieszany sufit. To są konstrukcje gipsowo-kartonowych czy szynowe, jeżeli to wszystko pod wpływem temperatury się wykrzywiło, poskręcało, to woda, która leci zza ściany, na odległość kilkudziesięciu metrów nie zawsze dociera do ogniska pożaru. ●

Rozmawiał Rafał Górski

Miasto reaguje na plotki o „deweloperskim pożarze”

Hala ma być odbudowana

Od chwili wybuchu pożaru w centrum handlowym przy ul. Marywilskiej rozchodzą się pogłoski o tym, że pożar torował drogę dla budowy osiedla. Ile jest w tym prawdy?

W sprawie pożaru centrum handlowego na Marywilskiej jest kilka znaków zapytania. Płomienie pojawiły się o 3.30 w nocy z soboty na niedzielę, 12 maja. Pierwsi strażacy byli na miejscu już po 11 minutach, ale pożar obejmował już wtedy dwie trzecie obiektu. W obiekcie w kilku miejscach nie były zamknięte grodzie przeciwpożarowe, które powinny zabezpieczać obiekt przed rozprzestrzenianiem się ognia.

– Dlatego to bardzo dziwna sytuacja, że już po 11 minutach tak duża powierzchnia hali była objęta pożarem. Biegli to stwierdzą, ale z naszego rozpoznania wynika, że ogień pojawił się jednocześnie w kilku miejscach, albo na dużej powierzchni – powiedział nadbrygadier Mariusz

Feltynowski, komendant główny Państwowej Straży Pożarnej. I dlatego od początku pojawiały się teorie, że pożar mógł mieć inwestycyjny podtekst, tzn. że chodziło o to, żeby na miejscu hali – zajmuje teren ok. sześciu hektarów – móc zbudować osiedle.

Bloki już od kilku lat powstają po sąsiedzku, ok. pół kilometra na zachód, bliżej Marywilskiej. W styczniu 2024 r. firma Mirbud, która jest dominującym udziałowcem spółki zarządzającej centrum handlowym, złożyła wniosek do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK) o zgodę na utworzenie wraz ze swoją spółką córką Marywilska oraz grupą kapitałową Panattoni przedsiębiorstwa, które wybudowałoby obiekt magazynowo-logistyczny. Informując o tamtym wniosku, Mirbud nie sprecyzował lokalizacji planowanego obiektu.

Jednak od razu w niedzielę Mirbud zapowiedział, że przy Marywilskiej zamierza odbudować halę han-

dlową, a nie osiedle. W poniedziałek firma opublikowała też raport giełdowy o „wystąpieniu zdarzenia nadzwyczajnego w spółce zależnej” i powtórzyła: „Zarząd Spółki podjął decyzję o odbudowie hal handlowych”.

– Marywilska 44 stanowi własność m.st. Warszawy. To oznacza, że jedynym podmiotem uprawnionym do dysponowania tą nieruchomością jest miasto. Dzierżawca nie dysponuje takim prawem – mówi Jakub Leduchowski, rzecznik stołecznego ratusza. To znaczy, że właściciel hali nie może sprzedać nieruchomości na własną rękę.

Wiceprezydent Warszawy Tomasz Bratek zaprzeczył pogłoskom o rzekomej sprzedaży nieruchomości na rzecz dewelopera. – Takich planów nie ma. Umowa dzierżawy została zawarta z przeznaczeniem na handel oraz usługi i jedynie taka funkcja obiektu jest tam dopuszczona – podkreśla Leduchowski. Obecna umowa dzierżawy obowiązuje do 2036 r. ●

Michał Wojtczuk

**ODESZLI.PL**

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

www.nekrologi.wyborcza.pl/34317389

Z głębokim żalem żegnamy

**Zbigniewa Leo „Byka”**

harcerza, żołnierza w V Obwodzie „Mokotów”
Okręgu Warszawa Armii Krajowej,
w Powstaniu Warszawskim strzelca w II Batalionie Szturmowym
„Odwet”, następnie w Oddziale Osłonowym
Wojskowych Zakładów Wydawniczych,
więźnia stalagów X B Sandbostel i XVIII C Markt Pongau,
od czerwca 1945 roku żołnierza 1 Dywizji Pancerniej
gen. Stanisława Maczka,
odznaczonego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski

Przyjaciela Muzeum Powstania Warszawskiego

*Dyrektor, pracownicy i wolontariusze
Muzeum Powstania Warszawskiego*

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Warszawa/34315769

Margaret

Błażej Król

The Dumplings

Co Jest Grane
Festival
LAB

14-15 czerwca
CSW ZAMEK UJAZDOWSKI, WARSZAWA

ORGANIZATOR:
wyborcza.pl

SPONSOR GŁÓWNY:
LAB

SPONSORZY STRATEGICZNI:
HYUNDAI
OTOMOTO
PERŁA

PARTNER:
Warszawa

SPONSORZY:
buena
ORIFLAME
lenor
Inka

PARTNER MERYTORYCZNY:
zaKS

PATRONI MEDIALNI:
wysokieobcasy.pl
ZET
chillizet
GAZETA.PL
ams
HELIOS
helios media

BILETY:
eBilet
kicket

eprasa.pl 3ac88d4cec

1 WA

Otwarcie nowej linii

Od dziś tramwajem na Gagarina

Tramwaje linii II ruszą z pasażerami przez ul. Goworka, Spacerową i Gagarina na Sielce. Ratusz podał termin otwarcia nowej trasy, a Zarząd Transportu Miejskiego szykuje duży pakiet zmian w komunikacji miejskiej. Budowa torów do Wilanowa odcięła dostawy ciepłej wody na Stegnach.

Jarosław Osowski

Tramwaje wracają z pasażerami na Dolny Mokotów po ponad 50-letniej przerwie. Ratusz podał w poniedziałek, 13 maja, że następnego dnia o godz. 8 odbędzie się uroczystość na przystanku Sielce z udziałem prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego. Zaproszenia dostali też miejscy i dzielnicy radni.

„Stołeczna” dowiadyuje się, że pasażerowie nie muszą czekać na to spotkanie. Już od świtu we wtorek, 14 maja mogą pojechać tramwajem z ul. Gagarina do pracy czy szkoły, omijając korki spowodowane trwającą wciąż budową torów do Miasteczka Wilanów. Linia na Sielce jest jedną z dwóch odnog podstawowej trasy, która według ostatnich deklaracji ma być oddana na początku września 2024 r. (drugi boczny odcinek na Stegny przez ul. św. Bonifacego – w przyszłym roku).

Zmiany na budowie tramwaju do Wilanowa

Na razie trudno w to uwierzyć, gdy patrzy się na stopień zaawansowania trwającej od sierpnia 2022 r. inwestycji. W dodatku część mieszkańców zaskoczyła informacja o nowych utrudnieniach. Wykonawca linii tramwajowej w nocy z niedzieli na poniedziałek (12/13 maja) zamknął



• Tramwaj pomiarowy na końcowym przystanku nowej trasy przez ul. Gagarina na Sielce. Testy trwały w nocy z 29 na 30 kwietnia 2024 r. FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Na ulice Goworka, Spacerową i Gagarina będą kursowały tramwaje linii II jadące z pętli Nowe Bemowo przez Centrum obok Dworca Centralnego

włot ul. Limanowskiego przy Sobieskiego. Powodem jest przebudowa sieci ciepłowniczej. Aż do niedzieli, 19 maja wiele bloków na Stegnach jest odciętych od dostaw ciepłej wody.

Są też dobre informacje. Po dziesięciu miesiącach autobusy linii: 119, 131, 167, 168, 501, 519, 522 i nocne: N31, N81 wróciły w poniedziałek z objazdów i znowu kursują ul.

Spacerową pod górę do Puławskiej. Kierowcy mają do dyspozycji dwie jezdnie na ulicach Goworka, Spacerowej i Gagarina. W nocy z 14 na 15 maja miasto zamknie jednak na wiele miesięcy wlot ul. Dolnej na skrzyżowaniu z Belwederską i Sobieskiego. O ile do tego czasu firmie Budimex uda się odtworzyć przejazd na przedłużeniu Dolnej, czyli ul. Chelmską.

W ostatnich tygodniach organizacja ruchu w tej części Mokotowa zmieniała się wielokrotnie. Pisaliśmy też o paraliżu komunikacyjnym spowodowanym awariami sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniu ul. Goworka i Włostowskiej. Prezes Tramwajów Warszawskich Wojciech Bartelski przewidywał, że linia II dotrze tu równocześnie z otwarciem kompletu jezdni wzdłuż nowego torowiska, czyli w poniedziałek, 13 maja. Wcześniej urzędnicy podawali inne terminy: jesień i Boże Narodzenie 2023 r. czy luty tego roku.

Budowa tramwaju do Wilanowa. ZTM Warszawa o zmianach tras

Linia II z przystanku Sielce od 14 maja będzie kursowała ulicami: Gagarina, Spacerową, Goworka, Puławską, pl. Unii Lubelskiej, Marszałkowską, pl. Zbawiciela, Nowowiejską (stacja metra Politechnika), al. Niepodległości, Chałubińskiego, al. Jana Pawła II (Dworzec Centralny), rondem ONZ, Prosta, Kasprzaka, Wolską, Polczyńską, Powstańców Śląskich do pętli Nowe Bemowo. To w godzinach szczytu (co 8 min), a w południe, wieczorem (co 12 min) i w dni wolne od pracy (co kwadrans) – tylko na odcinku Sielce – Cmentarz Wolski. Dojazd

z Dolnego Mokotowa do Dworca Centralnego powinien zająć mniej niż 20 min.

Trasa „jedenastki” w przeważającej części będzie się więc pokrywała z „dziesiątką” (Górczewska – Wyścigi). Zarząd Transportu Miejskiego ma w tym jednak swój cel. Rzecznik ZTM Tomasz Kunert przekonuje: – Wspólny jest odcinek z większym zapotrzebowaniem pasażerów. Np. przy Dworcu Centralnym, gdzie zawsze jest ich bardzo dużo. To pozwala rozwieźć ludzi w różnych kierunkach, teraz także na Sielce. Linia 10 zostanie na Górnym Mokotowie, a linię 11 kierujemy na Dolny Mokotów.

Tomasz Kunert informuje, że na razie nie będzie żadnych innych zmian tras. Nawet rozkładu jazdy linii autobusowej 131, która na ul. Gagarina i Spacerowej dubluje „jedenastkę” aż do stacji metra Politechnika, a przez Marszałkowską dociera też do Dworca Centralnego. Autobusy mają jednak więcej przystanków na Sielcach niż tramwaje.

Według szefowej ZTM Katarzyny Strzegowskiej prawdopodobnie jeszcze w maju odbędą się konsultacje społeczne w sprawie większych zmian w komunikacji miejskiej związanych z otwarciem linii tramwajowej do Wilanowa. – To będzie kompleksowy projekt, bo tramwaje wjeżdżające tak głęboko w obszar gęstej zabudowy bardzo zmieniają sposób podróżowania. Za tym muszą więc iść duże zmiany tras czy rozkładów – zapowiada Tomasz Kunert.

Jako przykład podaje konsultowane już kilka lat temu z radnymi nowe trasy autobusów, w tym skierowanie linii 130 od ul. Wiertniczej, przez Powsińską i Idzikowskiego do mokotowskiej stacji metra Wierzbno. Na nowym odcinku w 2022 r. wykonano już nowe przystanki. Teraz rzecznik ZTM stwierdza: – Autobus na ul. Idzikowskiego zapowiadaliśmy dawno i nasze plany się nie zmieniły. ●

Komunikacja

Opaski do metra dla uczniów podstawówek jednak nie będą potrzebne

Uczniowie szkół podstawowych w Warszawie, którzy od września będą mieć nowe plastikowe e-legitymacje, pojedą dzięki nim za darmo miejską komunikacją. I nawet wejdą do metra.

– Po spotkaniu z przedstawicielami dzielnic i Biura Edukacji, Zarząd Transportu Miejskiego odstąpił od opasek uprawniających do wejścia do metra przez uczniów i uczennice objętych nieodpłatnym transportem publicznym – dowiedzieliśmy się od Renaty Kaznowskiej, zastępczyni prezydenta Warszawy.

O opaskach do metra dla dzieci z podstawówek w Warszawie napisaliśmy w zeszłym tygodniu. Ma to związek z nowymi legitymacjami szkolnymi. Od 12 lipca będą wyda-

wane wyłącznie w formie plastikowych kart (e-legitymacji). Papierowe będą stopniowo wygaszane. Plastik dostaną najpierw nowi uczniowie podstawówek oraz ci, którzy zgubili papierowy dokument lub zmieniają szkołę. A potem następni.

W dzielnicach trwają właśnie przygotowania do zakupów e-legitymacji. Zalecenia ratusza są takie, by służyły również np. jako identyfikatory przy wejściu do szkół czy karty czytelnika w bibliotekach. By tak zadziałały, trzeba przy zamówieniu zadbać o odpowiednią warstwę elektroniczną plastikowych kart.

Wprowadzenie nowych legitymacji Biuro Edukacji konsultowało z ZTM. Ustalenia są takie, że uczniowie, którzy będą od września 2024 r. korzystać już z nowych legitymacji, nie będą musieli po-

siadać Karty Ucznia. – Wprowadzenie e-legitymacji powoduje, że możemy odejść od wydawania dodatkowej karty, jaką jest Karta Ucznia – zachwala udogodnienie Tomasz Kunert, rzecznik ZTM. – O uprawnieniu do bezpłatnych przejazdów zaświadczy sama legitymacja szkolna. Rodzice nie będą musieli składać wniosków, a uczniowie mieć ze sobą drugiej plastikowej karty w czasie podróży Warszawskim Transportem Publicznym. Uprawnienia nie muszą być przenoszone z Karty Ucznia na nowe legitymacje. Wystarczy posiadanie takiej legitymacji, aby korzystać bezpłatnie z WTP.

Wynikł jednak jeden problem, dotyczył metra. „Uczniowie korzystający z przejazdów metrem otrzymają opaskę, która będzie

otwierać bramki w metrze. Sama opaska nie będzie jednak wystarczająca w przypadku kontroli – uczeń nadal musi posiadać przy sobie ważną e-legitymację” – dowiedzieli się od Kaznowskiej burmistrzowie dzielnic.

– To absurd – mówił nasz informator. – Tym większy, że plastikowe legitymacje sprawdziły się jako nośniki karty miejskiej uprawniającej do przejazdów wszystkimi środkami komunikacji w Warszawie uczniów szkół. Teraz dyrektorzy będą zamawiać plastikowe legitymacje dla uczniów szkół podstawowych i będą to dokładnie te same karty, możliwości techniczne mają identyczne, a ZTM twierdzi, że się nie da.

Po ostatnim spotkaniu przedstawiciele ZTM i miejskich urzęd-

ników zajmujących się edukacją okazuje się, że wystarczy doprecyzować kwestie zamawianych plastikowych legitymacji, by uniknąć opasek w metrze.

– Nie ma żadnych problemów, aby nowe legitymacje otwierały bramki metra, pod warunkiem jednak, że będzie to legitymacja z warstwą do zapisu danych, bo wtedy można na niej zapisać otwieranie bramki – tłumaczy rzecznik ZTM.

– ZTM we współpracy z dzielnicami wgrzywać będzie uprawnienia komunikacyjne na e-legitymacje, które do ZTM dostarczane będą przez dzielnice. Ważne jest, by zakupione karty posiadały warstwę elektroniczną kompatybilną z systemem ZTM – wyjaśnia Renata Kaznowska. ●

Małgorzata Zubik

Warszawa/34317143

Dyrektor Stołecznego Centrum Sportu
AKTYWNA WARSZAWA
informuje, że zostały ogłoszone:

- 1 wykaz pomieszczeń przeznaczonych
do najmu na okres do 3 lat,

- 7 wykazów gruntów przeznaczonych
do dzierżawy na okres do 3 lat,

- wykaz pomieszczeń przeznaczonych do
najmu oraz gruntów przeznaczonych do
dzierżawy poza konkursem na okres do 3 lat.

Szczegółowe informacje dotyczące wykazów
zamieszczone są na tablicy ogłoszeń w siedzibie
SCSAW ul. Rozbrat 26 i na stronach internetowych
[https://sport.um.warszawa.pl/waw/aktywna-warszawa/](https://sport.um.warszawa.pl/waw/aktywna-warszawa/nieruchomosci)
[nieruchomosci.pl/menue_przedmiotowe/](https://nieruchomosci.pl/menue_przedmiotowe/Nieruchomosci/default.htm)
[Nieruchomosci/default.htm](https://nieruchomosci.pl/menue_przedmiotowe/Nieruchomosci/default.htm)

Radom/34317385

**BURMISTRZ MIASTA PIONKI**

na podst. art. 35 ust.1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz. U. z 2023 r., poz. 344) informuje, że w dniu **14.05.2024 r.** zamieszczono na stronie internetowej www.bip.pionki.pl oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Pionki, Al. Jana Pawła II Nr 15 na okres 21 dni wykaz dot. nieruchomości przeznaczonych w trybie bezprzetargowym:

1/ przeznaczonych do dzierżawy na okres do lat 3:

- grunt o pow. 42,0 m² stanowiący część działki nr 1468/373 położonej w Pionkach przy ul. Radomskiej. Działka jest własnością Gminy Miasta Pionki - KW RA2Z/00001242/2,
- grunt o pow. 15,0 m² stanowiący część działki nr 1032/10 położonej w Pionkach przy ul. Filtrowej. Działka jest własnością Gminy Miasta Pionki - KW RA2Z/00002687/0,
- grunt o pow. 53,0 m² stanowiący działkę nr 443/6 położonej w Pionkach przy ul. Niepodległości. Działka jest własnością Gminy Miasta Pionki - KW RA2Z/00002551/8,

2/ przeznaczonych do najmu na okres do lat 3:

- lokal o pow. 24,14 m² znajdujący się na II piętrze w budynku przy Pl. Konstytucji 3 Maja 3. Właścicielem lokalu jest Gmina Miasta Pionki - KW RA2Z/00010812/5.

Blisze informacje można uzyskać w Urzędzie Miasta Pionki; Al. Jana Pawła II nr 15 Wydział Gospodarowania Mieniem Gminy pok. 215 lub tel. 605 308 383 lub (48)341 42 16.

Pionki, dnia 09.05.2024 r.

Burmistrz Miasta Pionki

34317303

Radom/34317202

OBWIESZCZENIE

**w sprawie rozpoczęcia konsultacji społecznych projektu
Uchwały Rady Gminy Stromiec w sprawie określenia zasad
wyznaczania składu oraz zasad działania Komitetu Rewitalizacji**

Na podstawie art. 7 ust. 3 i w związku z art. 6 Ustawy
z dnia 9 października 2015 r. o rewitalizacji (Dz. U. z 2021 r. poz. 485, z późn. zm).

WÓJT GMINY STROMIEC

**zawiadamia o konsultacjach społecznych projektu
Uchwały Rady Gminy Stromiec w sprawie określenia zasad
wyznaczania składu oraz zasad działania Komitetu Rewitalizacji**

Zakres konsultacji społecznych obejmuje określenie zasad dotyczących
wyznaczania składu oraz zasad działania Komitetu Rewitalizacji.

Formularz konsultacyjny oraz projekt ww. uchwały wraz z załącznikami
dostępne będą w dniach 14.05-18.06.2024 r.:

- w wersji papierowej w budynku Urzędu Gminy Stromiec, ul. Piaski 4,
26-804 Stromiec w sekretariacie, w godzinach pracy Urzędu;
- w wersji elektronicznej na oficjalnej stronie internetowej Gminy
Stromiec (ugstromiec.pl) oraz na stronie podmiotowej gminy
w Biuletynie Informacji Publicznej (ugstromiec.naszbiip.pl).

Możliwe formy składania uwag i wniosków opisane są w ogłoszeniu na
stronach internetowych gminy.

Organem właściwym do rozpatrywania uwag i wniosków jest Wójt Gminy
Stromiec.

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Poradnik, jak radzić sobie z żałobą na

W dniu 8 maja 2024 roku odszedł w wieku 93 lat
nasz ukochany Tata i Dziadek



Jerzy Muszyński

prof. zw. dr hab., płk WP w stanie spoczynku

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
dnia 14 maja 2024 roku o godzinie 12.30
w Domu Pogrzebowym Ś. Wierzbicki
w Białymstoku, ul. Branickiego 17,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarzu Prawosławnym w Gródku.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34317151

W dniu 8 maja 2024 roku zmarł w wieku 52 lat



Marian Hilla

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
dnia 15 maja 2024 roku o godzinie 13.30
w kościele św. Andrzeja Boboli na Obłuzu,
po czym nastąpi odprowadzenie
na cmentarz Parafialny w Gdyni.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Żona z rodziną

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34317141

Z głębokim smutkiem podjęliśmy wiadomość
o śmierci naszej Przyjaciółki

Grażyny Gduli

Składamy wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

Grażyna i Jan Monkiewicz.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34317160

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Pana

Tomasza Zwierzchowskiego

wieloletniego kierownika
w Pionie Kanclerskim UW,

Człowieka życzliwego, dobrego i szlachetnego

Rektor i społeczność akademicka
Uniwersytetu Warszawskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34317190

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 6 Maja 2024 roku
odszedł nagle, w wieku 41 lat



Michał Kania

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w Warszawie,
15 Maja 2024 roku o godzinie 12:05,
na Cmentarzu Komunalnym Północnym, ul. Wóycickiego 14
- kaplica parafii Św. Ignacego Loyoli

o czym zawiadamiają zrozpaczeni:

Rodzice, Brat, Asia
oraz pozostała Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34316586

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 7 maja 2024 roku w wieku 70 lat zmarła

Prof. dr hab. Aleksandra Danuta Sktłodowska

Mikrobiolog i nauczyciel akademicki
Profesor zwyczajny Instytutu Mikrobiologii
Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego
Autorka kilkudziesięciu prac naukowych z zakresu
mikrobiologii i biotechnologii środowiskowej.

Promotorka licznych prac dyplomowych i doktorskich.

Żegnamy wspnianego współpracownika,
naukowca i wybitnego dydaktyka.



Składamy głębokie wyrazy współczucia

Synowi i Rodzinie

Dyrekcja i współpracownicy
Instytutu Mikrobiologii Wydziału Biologii UW

www.nekrologi.wyborcza.pl/34317129

**Gdy trudno
opowiedzieć o śmierci
Napisz wspomnienie**

Z żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Pani Profesor

Aleksandry Skłodowskiej

wybitnej specjalistki w zakresie mikrobiologii
i biotechnologii środowiskowej,
wieloletniej pracowniczki Wydziału Biologii UW,
inicjatorki i kierowniczki Pracowni Analizy Skażeń Środowiska UW,
autorki licznych publikacji naukowych,
cenionej nauczycielki akademickiej

Rektor i Senat
Uniwersytetu Warszawskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34317195

Wyrazy głębokiego współczucia i słowa utuchy
dla naszego Kolegi

Zenona Winnickiego

z powodu śmierci

Mamy

składają

Dyrekcja, Koleżanki i Koledzy
z Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie

www.nekrologi.wyborcza.pl/34317010

Zhang Zhan ma wyjść na wolność

Chińska sygnalistka informowała o epidemii COVID-19. Spędziła w więzieniu cztery lata skazana za „wszczynanie kłótni i wywoływanie zamieszania”.

Maria Kruczkowska

Dziennikarka obywatelska Zhang Zhan często w więzieniu ogłaszała strajki głodowe. Na zdjęciach w zachodnich mediach widać wychudzoną, dziecianną twarz. Bliską śmierci nieraz wożono do szpitala i z powrotem za kratki. Po czterech latach odsiadki sygnalistka ma wyjść na wolność. Sąd rejonowy w Szanghaju informował, że stanie się to 13 maja.

Własne dochodzenie

W maju 2020 r. tenże sąd skazał 36-letnią wówczas Zhang z ogólnikowego paragrafu, na mocy którego zapadają wyroki na chińskich dysydentów.

Bardziej prawdopodobne jest, że Zhang naraziła się władzom, opisując na stronach społecznościowych sytuację w mieście Wuhan, stolicy prowincji Hubei, kolebce pandemii COVID-19.

Kiedy na początku 2020 r. po chińskim internecie zaczęły krą-



• Aktywista ze zdjęciem Zhang Zhan FOT. KIN CHEUNG

żyć doniesienia o dziwnej chorobie, Zhang wszczyła własne dochodzenie.

W odciętej od reszty kraju metropolii zbierała strzępy informacji, by zamieszczać je na Twitterze, WeChat i YouTube. Pisała o panice w szpitalach, o pustych sklepach, zgniłych warzywach, które komitety sąsiedzkie dostarczały zamkniętym w swoich domach mieszkańcom, o trudno dostępnych testach na koronawirusa, za które trzeba płacić...

Takich jak ona odważnych epidemiologów i sygnalistów była garstka, ich pracę utrudniał lockdown.

„Trudno mi dotrzeć do informacji, bo wszystko jest okryte tajemnicą – pisała. – Na tym polega problem, z jakim nasz kraj ma dziś do czynienia: opinie niezgodne z oficjalną linią są odrzucane jako »plotki« – mówiła zza maseczki Zhang, na wideo nagrany dwa tygodnie po przyjeździe do miasta. – Nie mamy kontroli nawet nad własnym głosem, w imię prewencji pandemicznej wsadzają nas do więzienia”.

Po trzech miesiącach lokalny rząd, który ze strachu przed reakcją Pekinu udawał tygodniami, że nic się nie dzieje, miał jej dosyć. Wyrok miała odsiedzieć na drugim krańcu kraju, w więzieniu kobiecym w Szanghaju.

Ważyla 74 kg, waży 37

Jeden z obrońców Zhang, którego z czasem wykluczono ze sprawy, powiedział korespondentce brytyjskiego „Guardiana”, że, kiedy ją widział zimą 2020 r., miała rurkę w nosie, bo dokarmiano ją siłą, i związane ręce, by tej rurki nie wyciągnęła. – Ludzie prosili, bym namówił Zhang, by zaczęła jeść. Nie zgodziła się – relacjonował adwokat. Wreszcie, by uniknąć sondy, Zhang zaczęła zjadać jedną trzecią dziennej porcji. Jej waga spadła z 74 do 37 kg.

– Potraktowano ją ze szczególną surowością – ocenia adwokat. Sąd rozeźliły jej wpisy w internecie i wywiady dla tzw. wrogich mediów.

Wolność ograniczona

Uwolnienie Zhang powita z zadowoleniem Human Rights Watch (HRW), największa organizacja obrony praw człowieka na świecie. – Czujemy ulgę, że wychodzi na wolność – mówi Maya Wang, szefowa działu Azji w HRW. – Nie powinna się tam była w ogóle znaleźć. Jej przypadek powinien nam przypomnieć, że Chinom uszło bezkarnie zarówno początkowe utajnianie wybuchu epidemii koronawirusa, jak i nadużycia związane z drakońskimi obostrzeniami.

Obrońcy praw człowieka nie są jednak spokojni o dalsze losy Zhang.

– Czy sygnalistka odzyska w pełni wolność? – zastanawia się Wang. I tłumaczy, że w Chi-

nach polityczni, nawet po wyjściu z więzienia, są nadal inwigilowani. Zhang grozi, że pozostanie przez czas nieokreślony pod specjalnym nadzorem, z zakazem kontaktów ze światem zewnętrznym i zakazem podróżowania.

O jej obronę apeluje też Sarah Brooks, szefowa Amnesty International: „Wzywamy chińskie władze, by 13 maja zwrócono Zhang Zhan pełną wolność. By mogła decydować o miejscu pobytu, komunikować się z ludźmi w Chinach i poza ich granicami oraz połączyć się z rodziną”.

Brooks prosi też, by „oszczędzić sygnalistce nękania i śledzenia oraz by pozwolić jej na leczenie”.

Chiny a wolność prasy

W rankingach wolności prasy Chiny pod wodzą Xi Jinpinga zajmują dziś przedostatnie, 179. miejsce, przed Koreą Północną. Nazwane przez organizację Dziennikarze bez Granic „największym więzieniem świata dziennikarzy”, bronią swego dobrego imienia.

Już w lipcu 2020 r., na początku pandemii, gdy świat zarzucał Pekinowi, że utajniając pojawienie się COVID-19, przyczynił się do rozlania się epidemii koronawirusa po świecie, MSZ zaprzeczył, by represjonowano dziennikarzy „korzystających ze swego prawa do wolności słowa”. W oświadczeniu dodano, że „w Chinach nikt nie został nigdy ukarany jedynie za wypowiedzi”. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34317305

+

Jakie porachunki z Sienkiewiczem mają Koziołek i Cherezińska

+

7 rzeczy, których możecie nie wiedzieć o Anne Applebaum

+

Premiery wiosny dla dużych i małych

+

fragment nowej książki Andrzeja Stasiuka

Eribon: dlaczego jestem nieojalnym synem

Stasiuk: premiera nowej książki

wyborcza

KSIĄZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Terapeuta Sienkiewicz

Może uleczy, na pewno rozbawi

Koziołek, Cherezińska, Rak, Orbitowski, Hen, Bargielska, Barys o autorze *Poropu*

• IAN FLEMING

Skąd wziął fantazję o 007

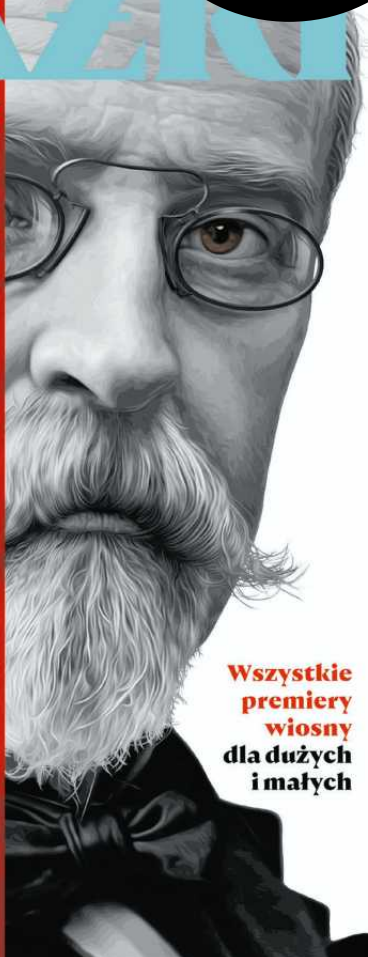
• Po co nam dzieci w strasznym świecie



Sponsorka numeru:

Anne Applebaum

W sprzedaży



Wszytkie premiery wiosny dla dużych i małych

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

2 RP

eprasa.pl 3ac88d4cec



• Prof. Didier Queloz
FOT. GETTY IMAGES

Noblista bez porannych spotkań

– Nasza świadomość to prawdziwy przywilej. Najefektywniejszy proces dla mózgu, który postrzegam jako czystą magię, to sen. Twój mózg jest przepełniony, wyczerpany. Nic już nie działa. Kładasz się spać. Jeśli dobrze się wypałeś, to rano jesteś jak nowo narodzony.

ROZMOWA Z
DIDIER QUELOZEM*
profesorem fizyki, noblistą

JUSTYNA KOPÍNSKA: Psycholożka Esther Perel uważa, że żyjemy w świecie, w którym przez nadmiar bodźców stajemy się martwi. W których momentach życia czujesz się najbardziej żywy?

DIDIER QUELOZ: Czuję się pełny życia w każdej minucie, w każdej sekundzie. Dla mnie wszystko, co robię w ciągu dnia jest fascynujące. Czy inni też tak mają?

– **Zdecydowanie nie. Przeprowadzam wiele wywiadów i to pytanie zadają wszystkim. Kenneth Cukier z The Economist długo myślał nad chwilą, gdy czuł się pełny życia. Wiele osób mówi o czasie ze swoimi dziećmi lub podróżach... Nikt nie odpowiedział tak, jak ty.**

– Ważne, by „otworzyć oczy” na to, co nas otacza – na cud natury, zwierzęta, trawy, drzewa, ludzi... Nasza codzienność jest magiczna, wypełniona życiem. Wystarczy pomyśleć o potęgze naszego umysłu.

Jak dbasz o tę moc?

– Trudne pytanie. Mimo że codziennie jestem jej świadomy, nie myślę w kontekście technik, których używam. Zatem po prostu opiszę, w jaki sposób funkcjonuję. Na pewno jestem zafascynowany umysłem. Jego złożonością, zdolnością do projekcji, do pomysłów, myślenia poprzez emocje...

To niezwykle fascynujące i każdego dnia postrzegam tę możliwość jako dar. Nasza świadomość to prawdziwy przywilej.

Dbam, by moje życie było przyjemne i stabilne w rutynach, których potrzebuję. Mam na myśli relacje z bliskimi, jedzenie, które spożywam oraz poczucie sensu – bycia częścią czegoś większego niż ja sam. Moje najlepsze pomysły zrodziły się podczas spacerów i pracy w ogrodzie. Widocznie mój mózg nie czuje wówczas presji.

Najefektywniejszy proces dla mózgu, który postrzegam jako czystą magię, to sen. Twój mózg jest przepełniony, wyczerpany. Nic już nie działa. Kładasz się spać. Jeśli dobrze się wypałeś, to rano jesteś jak nowo narodzony. Najlepsza rada to: śpijmy! Śpię osiem, dziewięć godzin dziennie. Gdy dzieci były małe, to odsypiałem, kiedy tylko mogłem. Wierzę

w magię snu. Ludzie, którzy mówią, że sen to dla nich strata czasu, nie rozumieją, że mózg nie może bez niego mądrze funkcjonować.

Śpisz osiem, dziewięć godzin każdego dnia?

– Jeśli mam możliwość, to więcej. Być może osoby, które nie czują się pełne życia, po prostu doprowadziły do wieloletniej deprywacji snu.

Opisz swoje rutyny, nawyki.

– Moje życie ewoluowało, ponieważ funkcja noblisty znacząco różni się od tej, którą pełniłem jako młody człowiek. Ale są pewne stałe elementy. Zawsze byłem ciekawy każdej kolejnej minuty. Napędza mnie ciekawość. Lubię interakcje z młodymi naukowcami, pełnymi energii i pomysłów. Lata temu spędzałem czas jako członek zespołu, obecnie kieruję projektami. Zatem teraz to moja odpowiedzialność, by interakcje, w które wchodzę, były na wysokim poziomie intelektualnym.

Nie zgadzam się na żadne poranne spotkania. Wstaję około 7.00 i do 11.00 mam czas dla żony, na refleksje i czytanie. To jedyny czas, gdy nie czuję pośpiechu, bo później już wpadam w rytm zadań. Obecnie moja praca polega na byciu mentorem, stymulowaniu pomysłów oraz przyciąganiu funduszy na rozwój nauki. Piszę wiele podsumowań i raportów. Prowadzę wykłady dla studentów oraz prelekcje dla osób świata biznesu, zainteresowanych finansowym wspieraniem nauki.

W pracy mentorskiej dzielę się swoim doświadczeniem, zrozumieniem fizyki, a młodzi ludzie dają mi entuzjazm i energię. Najprzyjemniejszy moment życia to przekazywanie wiedzy. Muszę zobaczyć reakcję na twarzy młodego człowieka, potwierdzenie, że się udało, bo wykłady nie zawsze do tego prowadzą. Jestem świadomy, że wiele osób nie jest w stanie zrozumieć złożoności nauki. Uwielbiam uczucie, kiedy po raz pierwszy mówię młodemu człowiekowi o procesie, którego on nie zna i mam pewność, że zrozumiał.

W jakim stopniu uzyskanie nagrody Nobla zmienia życie? I czy bardziej wpływa to na strefę zawodową czy prywatną?

– Kiedy otrzymałem wiadomość o nagrodzie Nobla, pomyślałem, że to żart. To jest pantheon świata nauki, wejście do niego miało wpływ na moje priorytety, liczbę zaproszeń i propozycji. Musiałem ponownie zdefinio-

wać swoje wartości. Nagle wszyscy są świadomi, co odkryłeś.

Nobel to także rodzaj biletu wstępu. Możesz już podejść do ludzi z rządu, porozmawiać o finansowaniu. Inni czołowi naukowcy z różnych dziedzin zgadzają się na rozmowy. Ważne, by nie zagubić się w tych możliwościach.

Moje dzieci były na ceremonii. Na zawsze zapamiętam wyraz emocji na ich twarzach. Dzięki nagrodzie miałem możliwość przeprowadzki do Zurychu, w którym kwitnie życie naukowe.

Traktuję Nobla jako zaszczyt, który pragnę przekształcić w efektywne rozpowszechnienie nauki. Nadal staram się odkrywać. Oczywiście każde odkrycie wiąże się z wieloma porażkami.

Jak podtrzymywać wiarę w pracę naukową w czasie, gdy pojawiają się jedynie porażki?

– Nie musisz podtrzymywać tej wiary, gdy uświadomisz sobie, że sam jesteś częścią tajemnicy. Wszczęświat istnieje każdego dnia, a my jesteśmy jego elementem. Podtrzymywanie odbywa się przez ciekawość, bo ona jest pokarmem dla umysłu. Wystarczy każdego dnia otwierać oczy na wielowymiarową magię tuż obok nas.

Dlaczego ludzie tracą ciekawość?

Bo są za mocno zakorzenieni w swoim świecie. Może powinni dokonać aktu, który ich odrodzi? Zniszczyć swój telefon, telewizor i powrócić do swoich fundamentów. Zadać sobie pytanie: co składa się dla ciebie na przyjemność i wartość życia? Zwykle to rodzina, przyjaciele, pasja, a nie kształtowanie wizerunku w mediach społecznościowych.

Na początku wojny prowadziłam rozmowy z politykami w Kijowie. Z merem miasta Witalijem Kliczko, z byłą premier Julią Tymoszenko. Stolica Ukrainy wygląda-

Chcemy mieć moc Boga – niszczenia i tworzenia. I to właśnie robimy teraz z Ziemią na ogromną skalę

ła wówczas jak wymarłe miasto, ziemia drgała, ludzie byli przerażeni. Widzimy obrazy z Ukrainy i czujemy lęk. Wiele naszych lęków nie wynika z social media, czy uzależnień, lecz ma podstawy racjonalne...

– ... to ważny punkt widzenia. W sytuacji wojennej zupełnie racjonalne jest skupianie się jedynie na przeżyciu. Tylko ja patrzę z punktu widzenia naukowego – wojna nie jest powszechna na planecie Ziemia. I jako koncept jest irracjonalna. Wynika z popędu emocjonalnego. W wojnie nie ma nic do zyskania. To konflikt, w wyniku którego wszyscy tracą. Wojna nie będzie trwać wiecznie, biologia w pewnym momencie zwycięży.

Mnie interesuje, dlaczego w krajach, w których jest pokój, oddajemy się całkowicie w ręce emocji? Cześć populacji odrzuca już informacje. Nie chcą lub nie potrafią myśleć racjonalnie. A w życiu chodzi o to, byśmy umiejętnie łączyli oba światy. Facebook i Twitter nie sprawiają, że jesteś mądry. To narzędzia, które nie stymulują racjonalnego myślenia.

Jako gatunek jesteśmy niezwykle silni pod względem racjonalnym. Racjonalny element mózgu jest taki sam dla każdego człowieka. Emocje zależą w dużej mierze od wykształcenia, miejsca urodzenia, kultury. Naukowiec jedzie w dowolne miejsca na świecie, nie zna języka, kultury, ale w środowisku naukowym posługuje się tym samym językiem. Matematyka jest językiem uniwersalnym, ponieważ jest niezwykle racjonalna.

Co według ciebie składa się na bycie dobrym naukowcem?

– Wytrwałość, ciekawość i szczęście. Zwłaszcza na początku drogi naukowiec potrzebuje szczęścia, by urodzić się w miejscu, w którym nauka jest szanowana. Chłopiec urodzony w Szwajcarii ma zdecydowanie większe szanse niż dziewczynka zainteresowana fizyką, która urodzi się w środkowej Afryce. Płeć ma duże znaczenie, bo nadal w wielu krajach na świecie dziewczynki nie mają takiego dostępu do edukacji jak chłopcy. Jeśli urodzisz się w Europie, w bogatym kraju, zainteresowanym potęgą nauki, już na starcie masz szansę na spełnienie marzeń.

Drugi element to emocjonalne i finansowe wsparcie rodziny. Kolejne czynniki wynikają już z charakteru. Potrzebujesz ciekawości na poziomie ekstremalnym, a jednocześnie umiejętności jej racjonalnego wykorzystania w efektywny sposób.

Czy możesz opisać ten proces efektywnego wykorzystania ciekawości na przykładzie?

– Tak udało nam się odkryć planetę pozasłoneczną. Zasada była prosta. Nie mogliśmy skierować teleskopu, by śledzić planetę, ponieważ gwiazda jest zbyt jasna. Zatem wiele lat temu założyliśmy, że jeśli istnieje planeta, krążąca wokół gwiazdy, to wpływa ona na ruch gwiazdy. Zamiast szukania planet, śledziliśmy dokładny ruch gwiazd. I w ten sposób odkryliśmy 51 Pegasi b. Teraz kontynuujemy badania o formowaniu się egzoplanet i ich funkcjach.

Jaka jest szansa, że na planetach pozasłonecznych jest życie?

– To szerokie pytanie. Kiedy pytasz o życie, wiele osób wyobraża sobie Star Trek, postaci z filmów i statki kosmiczne. Z kolei naukowcy będą odczytywać to pytanie przez pryzmat historii. Ziemia ma cztery i pół miliarda lat. Życie pojawiło się bardzo wcześnie. Mamy tendencję do zapominania, że mechanizm życia w drzewie obok naszego domu jest podobny do tego w naszym ciecie. Gatunki są ostatnim elementem tworzenia życia. Przez około dwa miliardy lat życie nie było zbyt widoczne. Musimy pamiętać, że eksplozja kambryjska miała miejsce zaledwie pół miliarda lat temu. Zatem zakładam, że na wielu planetach jest życie.

Natomiast, jeśli zrozumiemy twoje pytanie na innym poziomie: „czy na innych planetach podtrzymano życie tak długo, by stworzyć gatunek podobny do człowieka?”. Odpowiedź brzmi: to mało prawdopodobne. Możliwe, że jesteśmy jedyni w galaktyce, którzy mają taki poziom świadomości. I niestety zwracamy ją przeciwko sobie.

Ostatni film Christophera Nolana pokazuje, że w ten proces wpisane są także badania naukowe i odkrycia. Czy według ciebie dobrze, że wynaleziono plastik?

– Niezwykle interesujące pytanie! Bo plastik był świetnym pomysłem, ułatwił nam życie. Problem polega na tym, że natura nie zna świata plastiku i nie umie sobie z nim poradzić. Teraz musimy zająć się ogromnym zanieczyszczeniem, wynikającym z tego wynalazku. To tylko jeden z przykładów odkryć, mających dramatyczne konsekwencje dla ludzkości.

Nie martwię się rozwojem AI. Sztuczna inteligencja próbuje odtworzyć mózg i nigdy tego nie dokona. Stopień złożoności naszych wyborów jest zbyt duży, AI może jedynie posługiwać się schematami.

Boję się, że mimo naszej istotności dla planu wszechświata, nie przetrwamy jako gatunek. Jeśli nadal będziemy tak agresywni, nie mamy szans na przetrwanie. Bron nuklearna jest gotowa do użycia. I nie mam wątpliwości, że pewnego dnia zostanie uruchomiona.

Życie jest wbudowane w fundament wszechświata. Ale świadomość jako stan psychiczny, w którym jednostka zdaje sobie sprawę ze zjawisk wewnętrznych, jest niezwykle trudna do zdobycia. W kontekście całego istnienia Ziemi będzie krótkotrwała, ponieważ człowiek niszczy planetę i zmierza do zagłady. Paradoksalnie to między innymi wysoka świadomość pozwoliła człowiekowi na odkrycia np. broni nuklearnej, zatem zroziła moc samozniszczenia.

Czy robimy cokolwiek dobrego dla planety? Masowo zniszczyliśmy ekosystemy. Jak wiele unicestwiliśmy lasów? Jak wiele zniszczyliśmy gatunków? Dla planety jesteśmy bronią masowego rażenia. Chcemy mieć moc Boga – niszczenia i tworzenia. I to właśnie robimy teraz z Ziemią na ogromną skalę. Żyjemy w czasie, w którym jeszcze możemy to zmienić. Najważniejsze byśmy zdali sobie sprawę, że obecnie ryzykujemy każdego dnia. ●

• Im szerzej sieć detaliczna wykorzystuje technologię kas samoobsługowych, tym większe odnotowuje straty

Wywiad publikujemy jako zapowiedź rozpoczynającego się jutro w Poznaniu wydarzenia Impact'24, nad którym Wyborcza.biz objęła patronat.

Ręce do góry, rzuć cebulę

Zamiast awokado ważyć ziemniaki, zamiast kodu odkurzacza wprowadzają kod... cebuli. Co grozi za takie pomyłki? Przy obecnych już w niemal każdym markecie kasach samoobsługowych do podobnych zdarzeń dochodzi coraz częściej.

Dominika Maciejasz

Zwykle pomidory zamiast malinowych. Klasyczne ziemniaki, a nie młode – droższe. Bułka pszenna, a nie z ziarnami. Takie „pomyłki”, popełnione z premedytacją bądź przez nieuwagę, zdarzają się klientom marketów przy kasach samoobsługowych wiele razy dziennie. Jeśli wziąć pod uwagę ich skalę, straty sklepów są już poważne.

Cebula a odkurzac

Firma ECR przeanalizowała dane trzynastu przedsiębiorstw handlu detalicznego w Stanach Zjednoczonych i Europie. Konkluzja jest smutna: im szerzej sieć detaliczna wykorzystuje technologię kas samoobsługowych, tym większe odnotowuje straty. Badania objęły trzy typy systemów SCO: skanowanie produktów przy kasie samoobsługowej, korzystanie z urządzenia skanującego udostępnionego przez sklep oraz skanowanie produktów za pomocą własnego smartfona. W sklepach, gdzie 55-60 proc. transakcji realizowano w kasach samoobsługowych, straty były większe o 31 proc. niż w marketach, gdzie takiej technologii nie było.

O ile możemy sobie wyobrazić pomyłkę rodzaju pomidorów, to niektóre przypadki są kuriozalne. Zdarzało się, że w Polsce klient sklepu wyszedł z niego z odkurzaczem za 499 zł, podczas gdy przy kasie... zważył cebulę.

Najbardziej znanym w przestrzeni medialnej przykładem jest historia 53-letniej klientki, która w jednym z warszawskich marketów zważyła jabłka, podczas gdy w rzeczywistości w trzech siatkach miała awokado i banany. Zyskała na tym ponad 200 zł.

Kradzież ujawnili pracownicy sklepu i wezwali policjantów z Komendy Rejonowej Bielany-Żoliborz. Zajęli się tym funkcjonariusze do walki z przestępczością gospodarczą, kobietę przewieziono do policyjnej izby zatrzymań. Następnie policja wydała komunikat, że klientka sklepu podejrzewana o przestępstwo oszustwa (286 kk.), za co grozi jej osiem lat więzienia. Czy słusznie?

Na wielu blogach i stronach internetowych kancelarii adwokackich można przeczytać interpretacje, że takie zachowanie wyczerpuje znamiona przestępstwa zakwalifikowanego jako oszustwo. Tylko nieliczni przedstawiciele palestry opisują czyn prawidłowo: jako kradzież. Jednym z nich jest mec. Mikołaj Małecki, który prowadzi blog „Dogmaty karnisty”.

Czy da się oszukać maszynę?

„Przypomnijmy zatem: nie da się oszukać kasy samoobsługowej. Zamiana awokado na tańsze jabłka przy kasie samoobsługowej powinna zostać uznana za zwykłą kradzież, a nie oszustwo. Za takie zachowanie nie grozi 8 lat więzienia, jak ‘straszy’ policja” – pisze Małecki.

Adwokat wyjaśnia: „Z prawnego punktu widzenia, opisana sytuacja nie jest żadnym oszustwem i nie grozi za



nią osiem lat odsiadki. Nie da się oszukać kasy samoobsługowej, nie da się oszukać monitoringu, nie da się oszukać ochroniarza, którego zadaniem jest pilnowanie, czy klienci nie dopuszczają się kradzieży.”

„To ostatnie słowo ma kluczowe znaczenie: działania przy kasie samoobsługowej należy kwalifikować jako kradzież. Do kwoty 800 zł jest tylko wykroczeniem, za które nie grozi kara pozbawienia wolności.”

Świadomość i zamiar

Podobną interpretacją dzieli się mec. Angelika Arter. – Proceder wykorzystujący kasę samoobsługową do zaboru mienia bez uiszczenia stosownej zapłaty nie wyczerpuje znamion przestępstwa scharakteryzowanego w art. 286 § 1 k.k., czyli oszustwa. Wymagałoby to wykazania, że sprawca miał świadomość i zamiar (bezpośredni kierunkowy) wprowadzenia w błąd inną osobą oraz to, że doprowadza ją w ten sposób do niekorzystnego rozporządzenia mieniem. Dla przypisania przestępstwa oszustwa niezbędne jest więc ustalenie, czy gdyby osoba dokonująca rozporządzenia mieniem nie pozostawała pod wpływem błędu, nie dokonałaby takiego rozporządzenia – wyjaśnia adwokatka.

Funkcjonowanie takich urządzeń jak kasy samoobsługowe, bankomaty, automaty sprzedażowe czy też sklepy automatyczne (bezobsługowe) sprowadza się do tego, że działają one zasadniczo bez pomocy personelu, w oparciu o oprogramowanie, a więc nie o indywidualne decyzje podejmowane przez osoby fizyczne.

Ze względu na to, że transakcja zakupu dokonano za pośrednictwem kas samoobsługowych, nie można ustalić osoby fizycznej wprowadzonej w błąd.

Sąd Rejonowy w Toruniu (wyrok z 24 listopada 2022 r., II K 811/22) uznał, że osobą rozporządzającą mieniem nie jest pracownik ochrony czuwający nad przestrzeganiem porządku i regulaminu sklepu czy chroniący mienie przed bezprawnym zaborem. Również sam nadzór nad prawidłowym działaniem kasy i poprawnością wprowadzanych do niej danych nie jest czynnością roz-

Najbardziej znanym w przestrzeni medialnej przykładem jest historia 53-letniej klientki, która w jednym z warszawskich marketów zważyła jabłka, podczas gdy w rzeczywistości w trzech siatkach miała awokado i banany. Zyskała na tym ponad 200 zł

porządzającą mieniem zabieranym przez klientów. Wykorzystanie zatem błędu maszyny, czy też niewłaściwego zabezpieczenia jej przed nieuprawnioną transakcją, powinno być traktowane jako przywłaszczenie lub kradzież, a nie oszustwo – kwituje mec. Arter.

Granicą, jeśli chodzi o kradzież, jest kwota 800 zł. Kradzież towaru wartego mniej to wykroczenie, a więcej – przestępstwo. W przypadku przestępstwa sprawcy grozi grzywna, ograniczenie wolności lub kara pozbawienia wolności do pięciu lat. Wykroczenie natomiast zagrożone jest karą aresztu, ograniczenia wolności lub grzywny.

Resort pogubiony

Jak się jednak okazuje, z prawidłową interpretacją problemu ma nawet Ministerstwo Sprawiedliwości. W 2023 roku Jarosław Sachajko, poseł Kukiz'15, złożył interpelację do resortu sprawiedliwości, pytając, czy ministerstwo ma w planach nowelizację prawa. Poseł pytał, jak to jest, że ten sam czyn dokonany przy kasie samoobsługowej to kradzież, ale już w przypadku kasy „klasycznej”, przy której siedzi kasjer, jest oszustwem. – Problem takich kradzieży narasta. Poproszono mnie o interwencję w tej sprawie, że względu na różne interpretacje sądów – mówi Sachajko.

Ówczesny sekretarz stanu w ministerstwie sprawiedliwości Marcin Warchoł odpowiedział, że sprawa nie jest taka oczywista: „system działa wprawdzie automatycznie, ale nie całkowicie niezależnie od konkretnych osób. Dlatego wskazuje się, że twierdzenie, iż oszukańcze czynności dokonywane przy takiej kasie nie wprowadzają w błąd osób fizycznych, nie wydaje się trafne”.

Ministerstwo ma wątpliwości, ale linia orzecznicza w sądach kształtuje się obecnie już jednoznacznie. W Pile prokuratura postawiła mężczyźnie, który „oszukał” kasę samoobsługową na pięć czekolad (wprowadzając je jako tańsze, niż były w rzeczywistości), zarzut oszustwa. Sklep stracił na tej transakcji niecałe 12 zł. Sąd w Pile przychylił się jednak do argumentów obrońcy mężczyzny stwierdzając, że do popełnienia przestępstwa nie doszło, bo zabrakło konkretnej osoby, która by padła ofiarą oszustwa.

Podobnie stwierdził Sąd Okręgowy w Zielonej Górze. Chodziło o przeklejenie kodów kreskowych z tańszych perfum na droższe (tańsze kosztowały 12,99 zł, a droższe – 139,99 zł) i zakup ich w kasie samoobsługowej.

„Oskarżony nie wprowadził w błąd żadnego człowieka, nie wykorzystał błędnego postrzegania rzeczywistości przez konkretną osobę, a jedynie wykorzystał maszynę. Tak jak nie da się dokonać oszustwa bankomatu, tak samo nie można oszukać maszyny w postaci kasy samoobsługowej w rozumieniu art. 286 k.k.” – uznał sąd. ●

*Didier Queloz

• Jest szwajcarskim profesorem fizyki w Laboratorium Cavendisha i na Uniwersytecie Genewskim. Inicjator rewolucji egzoplanetarnej w astrofizyce. W 2019 r. został laureatem Nagrody Nobla z fizyki. ●

Wybory do Parlamentu Europejskiego

Powstrzymać nacjonalizm i populizm

Nacjonalizm i związany z nim populizm to ideologiczne instrumenty rosyjskiej agresji, jak kiedyś komunizm. Cała Europa broni się przed tą falą

Niesiołowski

80 lat po zakończeniu II wojny światowej znowu mamy wojnę w Europie, a Rosja kierowana przez zbrodniczego dyktatora, odwołująca się do najgorszych tradycji wielkomocarstwa, nacjonalizmu usiłuje podporządkować sobie niepodległą Ukrainę, zagraża państwom bałtyckim i innym państwom, a także Polsce. Dąży do odbudowania dawnego rosyjskiego i sowieckiego imperium. Dla Lenina, Stalina i ich następcy Putina wrogiem jest demokracja i wolność, a w wymiarze politycznym Stany Zjednoczone oraz Unia Europejska.

Unia powstała po krwawych wojnach jako odpowiedź polityków biorących odpowiedzialność za przyszłość Europy. Zamiast konfliktów nacjonalizmów, nienawiści i stosowania siły proponuje uznanie granic, współpracę gospodarczą, wzajemną pomoc. Efektem jej powstania był najdłuższy w historii okres pokoju w Europie, wzrost gospodarczy i demokratyczne rządy prawa. Dzisiaj prawie wszystkie państwa europejskie należą lub aspirują do członkostwa w Unii.

Tymczasem dla Putina rozpad imperium zła, jakim było sowieckie więzienie narodów, jest największym nieszczęściem XX wieku. To tak, jakby dla kanclerza współczesnych Niemiec największą tragedią był upadek III Rzeszy i śmierć Hitlera.

Mamy do czynienia z jednej strony z militarną agresją Rosji, a z drugiej – z odradzaniem się nacjonalizmu. Nacjonaliści i populiści są mniej lub bardziej zamaskowanymi sojusznikami Putina. Liczą na zwycięstwo amerykańskiego nacjonalizmu i izolacjonizmu, którego liderem jest Trump, nie nawiadza demokracji i wolności, których symbolem w USA jest Joe Biden.

Ta propupinowska międzynarodówka – premierzy Węgier, Słowacji, Marine Le Pen, politycy AfD, Vox – zorganizowała w kwietniu w Budapeszcie sabat przepelniony kłamstwami i nienawiścią do Ukrainy, Unii i oczywiście wolności, demokracji, praworządności. Jak zwykle nacjonalizm wystąpił w przebraniu obrońców tradycji i religii. Udział wzięli też przedstawiciele PiS-u i innych tego typu organizacji. Uważam to za akt zdrady wobec Polski, a także wobec Europy i szerzej Zachodu. Morawiecki był w Budapeszcie sojusznikiem Putina i Trumpa.

Stefan Niesiołowski
– były poseł, wicemarszałek Sejmu, senator. W czasach PRL działacz opozycji demokratycznej i więzień polityczny.



• Premier Mateusz Morawiecki i Marine Le Pen, 22 października 2021 r.
FOT. TWITTER / MARINE LE PEN OFFICIEL

Ten kontekst pozwala we właściwym świetle widzieć pełne hipokryzji i kłamstw wystąpienie Andrzeja Dudy (np. wychwalające pisowską politykę polityczną CBA), którym towarzyszą gromkie okrzyki i miny. Dudę należy ignorować, tak samo jak jego wetą i odsyłanie ustaw do p. Przylębskiej. Razem z jego groźnymi minami i wyrzucanym do przodu podbródkiem à la Duce. Swoją drogą, niepojęte jest, skąd bierze się u nacjonalistów tak silna i dziwaczna skłonność do pozowania i naśladowania włoskiego „Cezara z trocin”, jak o Duce wyraził się Winston Churchill.

Nacjonaliści w całej Europie i w USA zaostrzają retorykę. W Polsce obserwujemy zaostrzenie walki politycznej, objawiające się jeszcze brutalniejszym językiem tej kampanii oraz nazwiskami wielu kandydatów. Umieszczenie na listach PiS-u Wąsika, Kamińskiego, Obajtka, Kurskiego, Czarneckiego, Gosiewskiej itp. to naplucie w twarz Polsce. To rozmyślna prowokacja i deklaracja: „Nic nam nie zrobicie, to są nasi ludzie, oni są nietykalni, a my jeszcze pokażemy, na co nas stać”.

Zwycięstwo nacjonalizmu w tych wyborach oznaczałoby obezwładnienie, paraliż albo nawet likwidację Unii jako liczącej się siły politycznej. Obalenie wolności i demokracji, powrót autorytaryzmu. Rezygnację z pomocy dla Ukrainy, triumf Putina. Taką właśnie jest stawka europejskich wyborów. W Polsce Koalicja 15 Paździelnika staje na drodze nacjonalizmu i ponownego przekształcenia Eu-

ropy w wylegarnię wojen i konfliktów, czym w znacznym stopniu była do czasu zrealizowania wielkiego planu ojców założycieli Unii Europejskiej po II wojnie światowej.

Tymczasem dla nacjonalistów liczy się tylko dorwanie się do władzy i czerpanie z tego osobistych oraz grupowych korzyści, swoboda w okradaniu państwa na wszystkich polach. Mieliliśmy z tym do czynienia przez osiem lat pisowskiego reżimu. Polska, którą Kaczyński znowu stara się podpalić, jest mu potrzebna na takiej mniej więcej zasadzie, jak żywiciel potrzebny jest tasiecowi.

Populiści zostali odsunięci od władzy w Polsce, to wielki sukces, ważny nie tylko dla nas, ale i dla całej Europy. W dużym europejskim kraju, gdzie silne są wpływy popierającego nacjonalizm Kościoła, było możliwe pokonanie nacjonalistów przy urnach wyborczych i to dwukrotnie w krótkim czasie. Jest to więc możliwe i gdzie indziej. Żeby się to udało, partie demokratyczne we wszystkich krajach Unii muszą przekonać do siebie i swoich programów wyborców, wykazać, że te programy są pod każdym względem lepsze niż proste recepty, kłamstwa i puste obietnice, którymi bez ograniczeń szermuje autorytarny populizm.

Jak walczyć z demagogią populistów? Nie jest dobrym rozwiązaniem przejmowanie części ich postulatów, co w niektórych krajach, także w Polsce, robią partie lewicowe. Być może

właśnie to jest powodem kryzysu lewicy tracącej wiarygodność w oczach części wyborców.

Walka z recydywą autorytaryzmu, głupotą, nieuctwem fanatyzmem religijnym, nacjonalizmem i populizmem jest w nowych warunkach tą samą historyczną walką, jaką od dawna prowadzi obóz wolnej Polski o rozwój ekonomiczny i społeczny, a więc także w ostatecznym wymiarze o wolność i niepodległość. Tę walkę przegraliśmy w XVIII wieku, tracąc na ponad 100 lat własne państwo, a potem podczas II wojny i rosyjskiej supremacji w PRL. Parlament Europejski to ważny element europejskiej, a więc i naszej walki o wolność. Patriotyczne stronnictwo polskiej demokracji powinno ograniczyć i wyeliminować patologię, jaką jest PiS i jego pokraczne przerzuty – Konfederacja, imperium Rydzyka, Ordo Iuris, „Solidarność” Piotra Dudy i jej rolniczy odpowiednik.

Maj skłania do porównań. Warto więc przypomnieć, że analogie pomiędzy sytuacją w Polsce w okresie uchwalenia i krótkiego funkcjonowania Konstytucji 3 Maja były uderzająco podobne do sytuacji dzisiejszej. Konstytucję uchwałyły partie demokratyczne, nowoczesne, liberalne, wzorujące się na demokratycznej republice amerykańskiej. Przeciwnie jej były stronnictwa broniące status quo, wolnej elekcji i liberum veto, tzw. złotej wolności, oznaczającej anarchię i samowolę magnacką, słabość władzy centralnej, paraliż Sejmu, korupcję i ciemnotę.

Przeciwny Konstytucji był prawie cały episkopat, a wielu księży aktywnie angażowało się w polityczną działalność przeciw jakimkolwiek reformom, popierając „gwarantkę wolności” imperatorową Katarzynę II. Takich księży niechlebnie zapisanych w tamtych czasach jak dziś Tadeusz Rydzyk było niestety wielu, wszyscy oni poparli Targowicę. Polski Kościół zapisał wówczas jedną z najczarniejszych kart w swojej historii, a jego prymas wołał wypełnić samobójstwo niż odpowiadać za swoją służalczość wobec carycy.

Tak więc wybory do Parlamentu Europejskiego są najnowszym elementem tej historycznej polskiej walki o wolność i demokrację. Drogą wiodącą do tego celu jest wyeliminowanie patologii politycznej, jaką są ugrupowania nacjonalistycznej recydywy oraz towarzyszące im korupcja i kłamstwo. ●

Stefan Niesiołowski

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34317250

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34317431

Wójt Gminy Lubiewo ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na zbycie nieruchomości

Nr działki	Pow. w ha	Nr księgi wieczystej	Cena wywoławcza	Wysokość wadium
1110 obręb Lubiewo	0,0860	BY1T/00018561/3	503 000,00 zł	50 300,00 zł

Przetarg odbędzie się w dniu **22 lipca 2024 r.** o godzinie 10.00 w sali nr 18 Urzędu Gminy w Lubiewie, ul. Hallera 9.

Opis nieruchomości: Nieruchomość zabudowana budynkiem mieszkalnym. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wniesienie wadium w pieniądzu. Wadium należy wpłacić do 16 lipca 2024 r.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy w Lubiewie - Referat OŚiR, biuro nr 4 oraz na stronie internetowej www.lubiewo.bip.net.pl w zakładce NIERUCHOMOŚCI MIESZKANIA - GOSPODARKA NIERUCHOMOŚCIAMI.



co piątek z „Wyborczą”
Sprawdź, co warto obejrzeć



Antydemokratyczna międzynarodówka

Po czym poznać populistów?

Populizmy w różnych krajach są różne, ale populiści zachowują się podobnie

Sadurski

Nie ma jednego populizmu – populizm jest odpowiedzią na niepokoję i lęki lokalne, a te są różne w różnych krajach. I choć odpowiedzi te są zazwyczaj błędne, prostackie i szkoldliwe, to pytania są realne. Inne są źródła społecznego rozczarowania czy niepokoju, które prowadzą Amerykanów do głosowania na Donalda Trumpa, a inne powodują wyborcami Jarosława Kaczyńskiego czy Viktora Orbána. Lęk przed utratą statusu przez białą klasę średnio-niższą, czyli społeczną przyczyna populizmu dominująca w USA, nie jest głównym czynnikiem populizmu polskiego czy węgierskiego, gdzie populiści żerują bardziej na hasłach tożsamościowych, antyoswieceniowych i ksenofobicznych.

Nie zmienia to jednak faktu, że populiści w różnych krajach zachowują się podobnie, w słowach i w czynach. Dyskurs populistyczny zawsze opiera się na tych samych dwóch filarach, choć didaskalia są różne. Narracja populistów jest katastroficzna: stawka jest zawsze najwyższa, wręcz egzystencjalna, a społeczeństwo stoi o krok od przepaści i spogląda w otchłań. „Musimy wygrać, bo nie ma innego wyboru. Jeśli przegramy te wybory, nie będziemy już mieli swojego państwa” – mówił Trump, a Kaczyński ogłosił, że reforma Traktatów UE, której sprzeciwia się jego partia, to „próba likwidacji państwa polskiego”. Tu nie ma miejsca na żadne subtelnosci albo próby kontaktu z realiami: alternatywna rzeczywistość panuje niepodważalnie.

Drugim filarem dyskursu populistycznego jest teoria spiskowa. Trump krzyczy o „globalistach, komunistach, marksistach i faszystach”; Orbán przestrzega przed Sorosem i jego planem zastąpienia ludności europejskiej muzułmanami, a Kaczyński przed „partią zewnętrzną” i stojącym na jej czele agentem niemieckim. Premier Indii Modi przeniknął zamiary muzułmanów hinduskich, ukryte pod hasłem „Dżihad miłości”, który ma polegać na planowym uwodzeniu kobiet hinduskich przez muzułmanów w celu przeprowadzenia totalnej islamizacji Indii. Nic nie jest takie, jak się wydaje, bo wróg jest nie tylko potężny, ale i perfidny, a tylko przemysłowość Wodza pozwala ów spisek rozpoznać i zwalczyć w zarodku. Wszechobecność spisku pozwala populistom kłamać

w sposób najbardziej oczywisty – bo gdzie ci Niemcy sterujący Tuskiem? – i mieć łatwe wytłumaczenie dla własnych niepowodzeń ekonomicznych czy politycznych.

Wspólnym mianownikiem obu filarów tego dyskursu jest uznanie się przez autorytarnych populistów za jedynych wyrazicieli „prawdziwej woli” narodu, a postawienie wszystkich krytyków poza jego ramami, jak mówił Andrzej Zybertowicz, propagandysta PiS, „wypisanie się z polskości”. Konsekwencje? Świetnie je ujęli dwaj socjologowie węgierscy, Bálint Magyar i Bálint Madlovics w niedawno wydanym znakomitym „Krótkim przewodniku po systemach postkomunistycznych”: „Populizm, ogłaszający się jedynym prawowitym przedstawicielem ludu, niszczy logikę publicznej deliberacji, bowiem populistyczny przywódca odpięra każdą krytykę i każdą inną ideę jako »antynarodową«, uniemożliwiając legalne prezentowanie różnych wartości i interesów, co blokuje dyskusję na temat wykorzystania władzy publicznej”. I choć opozycja i krytyka władzy nie są formalnie zdelegalizowane, to podlegają delegitimizacji w dyskursie publicznym. Kto rozsądny i uczciwy chciałby głosować na „partię zewnętrzną”?

Ale mnie, jako konstytucjonalistę, bardziej interesuje to, co populiści robią, niż to, co mówią. Bo populiści po dojściu do władzy realizują zadziwiająco jednolity scenariusz, a często po prostu wzajemnie uczą się od siebie. Rekonstruuje ten scenariusz w mojej niedawno wydanej książce „Pandemia populistów”. Posługując się metaforą dwóch amerykańskich politologów, Stevena Levitsky’ego i Daniela Ziblatta, można powiedzieć, że autokraci populistyczni robią z instytucjami trzy rzeczy, wzorem nieuczciwego kierownika drużyny piłkarskiej: zmieniają reguły w trakcie gry (zmiana konstytucji, nawet bez zmieniania jej tekstu), podmieniają arbitrow na swoich (wymiana sędziów najwyższych organów sądowniczych) i maksymalnie osłabiają przeciwników, np. marginalizują ich w mediach publicznych czy w parlamencie.

Co ważne, autorytarni populiści chętnie posługują się prawem. W sensie technicznym wydają się wręcz entuzjastami rządów prawa, bo mając kontrolę nad parlamentem, mogą w ustawę przybrać najbardziej nawet beczelne ograniczenia demo-

kracji (np. stworzyć sobie ustawowo jakąś Radę Mediów Narodowych lub włączyć prokuraturę do struktury ministerialnej), a przejmując kontrolę nad sądem konstytucyjnym, wykluczyć uznanie tego za niekonstytucyjne. Tak tworzą system „ustawowego bezprawia”, wykorzystując następnie przepisy dla sekowania przeciwników, zgodnie z maksymą: „Dla moich przyjaciół – wszystko, dla moich wrogów – prawo”.

Głównym celem jest wzmocnienie i centralizacja władzy wykonawczej, a także taka erozja demokracji, by wynik następnych wyborów był przesądzony. I takim okazał się np. na Węgrzech czy w Turcji – ale już nie w Brazylii, USA czy Polsce. Bo choć populiści stosują rozmaite sztuczki w kampanii (przypominają Państwo sobie kłamliwe „referendum”, powiązane z wyborami w październiku 2023?), to same wybory są wolne, a liczenie głosów – w miarę uczciwe. Tym różnią się od despotów w Rosji, Białorusi czy Chinach. Wybory w państwach skolonizowanych przez populistów są mimo wszystko „konkurencyjne”, nawet jeśli nieuczciwe.

Dlatego rozpoznanie erozji demokracji w państwach populistycznych nie jest proste, a zewnętrzni obserwatorzy mogą dać się oszukać dyskursowi demokratycznemu Orbána czy Narendry Modiego. Bo antydemokratyczne kroki są stopniowe (w Polsce przejście TK zabrało cały długi rok 2016, a Krajowej Rady Sądownictwa jeszcze dłużej) – nie ma więc jasnego momentu przełomowego, mobilizującego do protestów i wysyłającego ostry sygnał do zagranicy: o tym, że przekroczona została granica między demokracją a jej fałszywką, orientujemy się zazwyczaj ex post.

Co więcej, populiści pozostawiają w zasadzie instytucje, przejęte z wcześniejszego okresu, bez zmian. Wypełniają je jednak inną treścią, instalując własnych ludzi czy zmieniając procedury, kompetencje i budżet. Tak instytucje są drenowane z ich pierwotnych funkcji. Przykładem jest Trybunał Konstytucyjny, który z organu ograniczającego władzę dla ochrony obywateli, stał się pod rządami mgr Przyłębskiej organem wspomagającym władzę.

Ale nie zawsze, gdy populiści dochodzą do władzy, dokonują zamachu na zastane instytucje. Ani Trump, ani Jair Bolsonaro, ani premier Giorgia Meloni nie zrobili wie-

le dla sparaliżowania demokracji w swych krajach. Inaczej niż Modi, Orbán czy Kaczyński. To oznacza, że różni populiści pozostawiają następcom różne dziedzictwa instytucjonalne i niejednokrotnie wyzwania. Gdy prezydent Biden przejął władzę, nie musiał odtwarzać niezależności sądów ani wolności mediów – tak samo było w Brazylii, choć w obu krajach odchodzący populiści starali się w drodze puczu uniemożliwić przejęcie władzy przez zwycięzców wyborów. Tam, instytucje (zwłaszcza sądownicze) obroniły demokrację, a władza populistów wykazywała więcej chaosu niż antydemokratycznej determinacji.

Inaczej jest w przypadku Polski (a jeszcze gorzej będzie na Węgrzech, gdy wreszcie Orbán odejdzie). Kaczyński pozostawił następcom instytucyjne gruzu. Gorzej – zostawił zaminowane pole instytucjonalne, powodujące, że następcy mają skrzepowane ręce ustawowymi sztuczkami, mającymi pozostawić populistyczne złogi w różnych strategicznych punktach państwa na wypadek wyborczej porażki. Na tym właśnie polegało wspomniane już wcześniej ustawowe bezprawie. Uznanie ważności tych rozmaitych zasadzek, zastawionych formalnie ustawami, byłoby przyjęciem populistycznych reguł gry już w okresie postpopulizmu.

Demokraci nie mogą wpaść w te zasadzki. Instytucje nieodpowiadające w swym funkcjonowaniu wzorcom konstytucyjnym muszą być wyzerowane i od początku zrekonstruowane. Praworządność wymaga wierności konstytucji, a nie ustawom z nią sprzecznym. To drugie byłoby tryumfem populizmu, otwierającym drogę do jego powrotu do władzy. ●

Wojciech Sadurski

Wojciech Sadurski jest profesorem prawa na Uniwersytecie Sydneyjskim i profesorem w Centrum Europejskim UW, a obecnie profesorem gościnnym na Uniwersytecie Princeton w USA. W kwietniu 2024 nakładem Znaku ukazała się jego „Pandemia populistów”.

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34317023

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Radomiu I Wydział Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 1112/22, toczy się sprawa o stwierdzenie zasiedzenia działki nr 1359 położonej przy ulicy Dolnej w Jedlni Letnisko, obręb 0001 Jedlnia Letnisko. Z wypisu z rejestru gruntów wynika, że posiadaczem samoistnym nieruchomości jest Jan Chmielewski i Józefa Chmielewska, właściciel nieustalony.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Radomiu i wykazali swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie prawa własności nieruchomości, jeżeli zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34316962



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu,

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r. poz. 344 z późn. zm.) informuje, że w siedzibie Oddziału przy ul. Sztabowej 32 we Wrocławiu został wywieszony na okres 21 dni (od dnia 14.05.2024 r. do dnia 06.06.2024 r.) wykaz nr 15/2024 obejmujący:

Lokale użytkowe z zasobu Agencji Mienia Wojskowego przeznaczone do najmu na czas nieoznaczony, w trybie przetargowym, położone w Kudowie Zdrój przy ul. Zdrojowej 14 I – 14 II oraz lokal użytkowy w Opolu przy pl. Józefa Piłsudskiego 12 - 14a.

Informacje na temat nieruchomości uzyskać można we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, pok. nr 28, tel. 71/710 72 76, 71/710 72 77, w sekretariacie Oddziału Regionalnego AMW we Wrocławiu, tel. 71/710 72 00 oraz na stronie internetowej: www.amw.com.pl.

Oddział Regionalny AMW we Wrocławiu
ul. Sztabowa 32 50-984 Wrocław tel.: (71) 710 72 00 fax (71) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl www.amw.com.pl

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34317229



Wyciąg z ogłoszenia
BURMISTRZ SOLCA KUJAWSKIEGO
OGŁASZA:

1) I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż **nieruchomości gruntowej**, stanowiącej własność Gminy Solec Kujawski, położonej w Solcu Kujawskim przy ul. **Lipowej / marsz. J. Piłsudskiego**, nr ew. **2469/5**, o pow. **1,4105** ha, objętej **KW nr BY1B/00191590/4**.

Cena wywoławcza netto wynosi: **3 526 250,00 zł**
(do ceny sprzedaży doliczony zostanie należny podatek VAT)
Wadium wynosi: **352 625,00 zł** (wpłata do **08.07.2024r.**)

Przetarg odbędzie się w dniu **12.07.2024r.** o godz. **9⁰⁰** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Solcu Kujawskim, ul. 23 Stycznia 7.

Dodatkowe informacje o przetargach uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Solcu Kujawskim przy ulicy 23 Stycznia 7, pokój nr 5, tel.: (52) 387 01 19, e-mail: nieruchomosci@soleckujawski.pl.
Pełne teksty ogłoszeń dostępne są na stronie internetowej bip.soleckujawski.pl, a także na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Solcu Kujawskim przy ulicy 23 Stycznia 7.

Mistrzostwo Kena Loacha

FILMY Z GNIEWU

W jego filmach zwykle przychodzi moment, w którym osoby prześladowane pokazują władzy środkowy palec. Bunt jest jedyną skuteczną formą kontestowania rzeczywistości.

Dawid Dróżdź

Objeżdżałem »Kes« w Szkole Filmowej i wiedziałem, że temu człowiekowi chętnie przynosiłbym kawę. Gotowałbym kawę, żeby zrozumieć, jak on to robi» — pisał o nim Krzysztof Kieślowski. Bez względu na to, jakie Ken Loach poruszał tematy, jego filmy pobudzały ogólnonarodową dyskusję. Były w Wielkiej Brytanii wydarzeniem. Wiele z nich stało się katalizatorem przemian społecznych.

Do polskich kin wszedł właśnie »The Old Oak«, ostatni film Kena Loacha — jak twierdzi sam reżyser. To dzieło, które powinno poruszyć sumienie całej Europy.

REŻYSER OD RZECZY WAŻNYCH

Od zawsze kierował kamerę na najbardziej potrzebujących — bezdomnych, bezrobotnych, zaniedbywanych przez system. Sam wychował się w robotniczym środowisku. Jego ojciec wywodził się z rodziny górników, a w latach 30. pracował jako elektryk w fabryce w rodzinnym Nuneaton, niedaleko Birmingham — dzięki temu nie musiał walczyć na wojnie. Matka Loacha była fryzjerką.

Rodzice chcieli, aby syn zdobył wykształcenie wyższe. Posłali go na studia prawnicze. Młodego Loacha bardziej ciągnęło jednak do sztuki. Na początku lat 60. załapał się do BBC, gdzie pracował m.in. przy serialu »Z-Cars«. Grupa młodych twórców — a wśród nich Ken Loach — dostała dość szybko szansę realizacji własnych produkcji. »Nasze filmy były pokazywane w prime time. Zdobywaliśmy oglądalność na poziomie 10-12 mln widzów, będąc dziećmi, które uczą się tej pracy» — wspominał po latach.

Loach zrealizował wówczas m.in. film fabularny »Up the Junction« (1965) o trzech młodych pracownikach fabryki. Jedna z dziewczyn, po nocy spędzonej z mężczyzną przypadkowo poznanym w pubie, zachodzi w ciążę. Bohaterka postanawia dokonać nielegalnej aborcji. Loach był jednym z pierwszych, który pokazał w publicznej telewizji, jak wygląda zabieg zrobiony poza systemem.

Film »Up the Junction« wzbudził protesty środowisk chrześcijańskich. Do BBC wpłynęło 400 skarg dotyczą-



• **Yara (Ebla Mari), imigrantka z Syrii, wpada na pomysł stworzenia jadłodajni, w której przy jednym stole zasiądą lokalna społeczność i uchodźcy. TJ Ballantyne (Dave Turner) udostępnia za plecami swojego baru** FOT. AURORA FILMS

cych przede wszystkim wulgarne języka i przedstawiania aborcji. Interweniowała konserwatywna działaczka Mary Whitehouse, która postulowała o »wykluczenie okropnych aborcjonistów z działalności w telewizji«. Film Loacha okazał się przełomowy. W 1967 r. uchwalono ustawę, która zalegalizowała przerywanie ciąży w Wielkiej Brytanii.

Do debaty publicznej przebił się też film »Cathy Come Home« (1966), opowiadający o młodej bezdomnej kobiecie. Loach poruszył pomijane wówczas w telewizji tematy bezrobocia, polityki mieszkaniowej, opieki socjalnej i praw rodzicielskich. To był hit (premierę oglądał co czwarty Brytyjczyk), który wywołał dyskusję w parlamencie. W odpowiedzi na film utworzono organizację charytatywną Crisis działającą do dziś na rzecz osób bezdomnych.

ANI WASZYNGTON, ANI MOSKWA

Pierwsze dzieła Loacha wyznaczyły kurs jego dalszej kariery. Przy-

gnęła do niego latka reżysera zaangażowanego społecznie, wrażliwego szczególnie na los klasy robotniczej. W wielu filmach portretuje ludzi mierzących się z okrutnym, niesprawiedliwym systemem kapitalistycznym.

Loach nie krył swoich poglądów. Był zadeklarowanym przeciwnikiem polityki Margaret Thatcher. W latach 60. i 70. należał do różnych lewicowych ugrupowań: Socjalistycznej Partii Pracy, Międzynarodowych Socjalistów, Międzynarodowej Grupy Marksistowskiej. »Jednym z kluczowych hasel było wtedy: »Ani Waszyngton, ani Moskwa«. Innymi słowy: sprzeciwiamy się zarówno kapitalizmowi Zachodu, jak i stalinizmowi Wschodu» — mówił w jednym z wywiadów.

Konflikt klasowy jest dla Loacha głównym polem zainteresowań. Wiele jego filmów rozgrywa się w szarych, zablokowanych, biednych dzielnicach pofabrycznych miast. Bohaterowie gnieźdzą się w ciasnych mieszkaniach, pracują ciężko fizycznie na budowie lub w fabryce, są kurierami, pracownikami socjalnymi, handlując podwędzonymi papierosami lub są bezrobotni.

Akcja »Kes« (1969) — jednego z najważniejszych dzieł Loacha — osadzona jest w górniczym miasteczku na północy kraju. Bohaterem jest 14-letni Billy (wybitna rola Davida Bradleya), który mieszka z zapracowaną matką i agresywnym bratem. Rodzina żyje na skraju ubóstwa. Na domiar złego cherlawy chłopiec spotyka się z przemocą ze strony rówieśników i sadystycznego wuefisty (film był ostrą krytyką ówczesnego systemu edu-

cji). Jedynym przyjacielem Billy'ego jest sokół o imieniu Kes.

»The Old Oak« (2023), pokazywany w zeszłym roku w Cannes, jest z kolei dopełnieniem trylogii rozgrywającej się w północno-wschodniej Anglii, najbardziej ubogim regionie kraju. Poprzednie części tego nieformalnego cyklu Loach nakręcił w Newcastle upon Tyne. W »Ja, Daniel Blake« (2016) reżyser opowiadał historię dojrzałego mężczyzny, który decyduje się pomóc samotnej matce wyjść na prostą. Bohater starający się o rentę mierzy się z biurokratyzmem rodem z powieści Kafki. »Nie ma nas w domu« (2019) był z kolei historią rodziny, która ledwo wiąże koniec z końcem. Kryzys ekonomiczny — jak w wielu wcześniejszych dziełach Loacha — jest przyczyną erozji relacji międzyludzkich.

UCHWYCIĆ PRAWDĘ

Kino Loacha jest niezwykle realistyczne. Będąc młodym twórcą, inspirował się włoskim neorealizmem i czeską nową falą — filmami De Siki oraz Formana i Menzla.

Reżyser nie zmusza aktorów do wkuwania tekstów — polega na ich spontanicznych reakcjach, czasem na improwizacji. Niektóre sekwencje, które zapewne dziś byłyby »zamarkowane«, u niego były odegrane naprawdę. W jednej ze scen w filmie »Kes« chłopcy przyłapani na posiadaniu papierosów dostają karę od dyrektora — aktor wcielający się w belfra naprawdę złał dzieciaki po dłoniach.

U boku profesjonalnych aktorów Loach często obsadzał naturszczyków

Bohaterem »The Old Oak« jest TJ Ballantyne, właściciel tytułowego baru w małej miejscowości w hrabstwie Durnham. Knajpa jest miejscem spotkań lokalnej społeczności. Sytuacja zostaje zaburzona po przyjeździe grupy syryjskich uchodźców

— doskonałym przykładem jest Dave Turner, strażak, który na emeryturze dorabiał w barze. Przyjaciel zaproponował mu małą rolę w „Ja, Daniel Blake”. W ten sposób Turner zagrał także epizod w „Nie ma nas w domu” i główną rolę w „The Old Oak”.

Loach ma zresztą zmysł do wynajdywania aktorów, którzy są nie-
zwyczajnie wiarygodni w swoich rolach. Niezapomniane kreacje w jego filmach stworzyli m.in. Robert Carlyle („Riff-Raff”, później zagrał Begbiego w „Trainspotting”), Peter Mul-
lan („Jestem Joe”), Martin Compston („Słodka szesnastka”) czy Bruce Jones („Wiatr w oczy”).

W filmach Loacha jest sporo prze-
kleństw, przemocy i podwórkowego, często brutalnego humoru. Istotną rolę odgrywa też język; bohaterowie po-
rozumiewają się dialektami pocho-
dzącymi z miejsca, w którym rozgry-
wa się akcja. W „Kes” bohaterowie mó-
wią dialektem z Yorkshire, w „Słodkiej szesnastce” z Greenock, a w „Jestem Joe” z Glasgow. Dialogów nie rozumie-
li nawet angielscy widzowie — wiele filmów było wyświetlanych w kinach z napisami.

BEZRADNI WOBEC SYSTEMU

Loach często ukazuje w naturalistycz-
ny sposób upodlenie, jakiego doświad-
czają osoby zepchnięte na margines. W filmie „Ja, Daniel Blake” wycho-
wująca samotnie dwójkę dzieci Katie (Hayley Squires) przychodzi po zapo-
mogę do banku żywności. Słania się na nogach z głodu. W akcie desperacji zjada zimną fasolkę z puszki. Skrywa się w kącie, mając nadzieję, że nikt nie zauważy jedzenia spływającego po jej twarzy i dłoniach. Wszyscy jednak mo-
mentalnie zwracają uwagę na ten upo-
karzający spektakl.

Bohaterowie niekiedy taplają się w ekskrementach — dosłownie. Bez-
robotny Bob, główny bohater „Wia-
tru w oczy” (1993), w akcie despera-
cji chodzi od domu do domu, propo-
nując usługę przepychania rur. W koń-
cu zatrudnia go miejscowy kapłan. Pech chce, że sprzęt Boba ulega awa-
rii, a mężczyzna zostaje obryzgnany gównem.

Reprezentanci klasy robotniczej, bezradni wobec niewydolności sys-

temu, często dopuszczają się czynów moralnie wątpliwych — zdobywa-
ją pieniądze, dilując narkotykami czy handlując skradzionym towarem. Lo-
ach usprawiedliwia jednak swoich bo-
haterów — pokazuje, że wszystkiemu winien jest system, który zmusił ich do postępowania w taki, a nie inny spo-
sób. Każdy orze, jak może.

PRODUKT UBOCZNY KAPITALIZMU

System w filmach Loacha nie zawsze jest reprezentowany przez instytucje państwowe. Symbolem niesprawiedli-
wości kapitalizmu może być kontro-
lująca miasto mafia („Słodka szesnast-
ka” i „Jestem Joe”), szefowie wyzysku-
jący pracowników („Riff-Raff” i „Nie ma nas w domu”) czy wyżywający się na uczniach wuefista („Kes”). Chodzi o hierarchiczną strukturę, w której bieda jest sposobem na zdyscyplino-
wanie klasy robotniczej i utrzymanie pewnego porządku społecznego.

Walka klasowa, w którą wpłątani są bohaterowie, ma na celu przywróce-
nie sprawiedliwości społecznej. W fil-
mach Loacha zawsze przychodzi mo-
ment, w którym prześladowani po-
kazują władzy środkowy palec. Opo-
wieści te mają charakter rewolucyjny, bunt jest jedyną skuteczną formą kon-
testowania rzeczywistości.

Wiele dzieł brytyjskiego reżysera kończy się happy endem, ale nie jest to happy end jak z hollywoodzkich fil-
mów, w których zakochani żyją długo i szczęśliwie. Bohaterowie Loacha wy-
mierzają sprawiedliwość na własną rękę, biorą odwet na tych, którzy wyrzą-
dzili im krzywdę.

„Lewicowa polityka argumentu-
je, że bieda jest produktem ubocznym społeczeństwa klasowego i że ludzie będą się jej przeciwstawiać, i to wła-
śnie ten opór chcemy cenić, okazywać i celebrować” — mówił Loach po pre-
mierze filmu „Ja, Daniel Blake”, w któ-
rym zrezygnowany bohater heroicznie wypisuje sprayem na ścianie urzędu wymowny komunikat.

„ZABIORĄ NAM PRACĘ, DOMY, GUINNESSA”

Ken Loach przez lata stawał po stronie najbardziej potrzebujących, starając się uwrażli-



FOT. SHUTTERSTOCK

Do Kena Loacha przylgnęła latka reżysera zaangażowanego społecznie, uważliwego szczególnie na los klasy robotniczej. W wielu filmach portretuje ludzi mierzących się z okrutnym, niesprawiedliwym systemem kapitalistycznym

wić innych na krzywdę tych, któ-
rzy znajdują się na dole drabiny spo-
łecznej. Demaskował absurdy syste-
mu — ukazywał niewydolność służ-
by zdrowia, dyskryminację osób star-
szych czy brak państwowego wsparcia dla osób bezdomnych, bezrobotnych i uzależnionych.

W tym kontekście „The Old Oak” jest dziełem, które wywraca pewien po-
rządek rzeczy. Loach, który zbudował swoją karierę na byciu głosem klasy ro-
botniczej, teraz jest wobec niej dość krytyczny.

Bohaterem filmu jest TJ Ballanty-
ne, właściciel tytułowego baru w ma-
łej miejscowości w hrabstwie Durn-
ham, niedaleko Newcastle upon Ty-
ne. Knapa jest miejscem spotkań lokal-
nej społeczności. Sytuacja zostaje zabu-
rzona po przyjeździe grupy syryjskich uchodźców — wśród nich jest Yara (Ebla Mari), energiczna, pełna pozy-
tywnej energii. Imigranci spotykają się z niechęcią części społeczeństwa. Do-
chodzi do aktów przemocy.

Yara wsłuchuje się w to, co mają do powiedzenia mieszkańcy. W Durnham była niegdyś kopalnia węgla. Od 30 lat region popada w ruinę — rośnie bezro-
bocie, ludzie ledwo wiążą koniec z koń-
cem, obawiają się o swoją przyszłość. Przyjazd imigrantów wzbudza ich nie-
pokój. „Zabiorą nam pracę, domy, Guinnessa i wybudują meczety” — roz-
prawia w barze starszyzna.

Yara wpada wówczas na pomysł stworzenia jadalni, w której przy jednym stole zasiądzie lokalna społecz-
ność i uchodźcy. TJ Ballantyne poma-
ga jej zrealizować cel — udostępnia za-
plecze swojego baru. Części mieszkań-
ców ten pomysł się nie podoba. Uważa-
ją, że imigranci kolonizują ich ukocha-
ne miejsce.

OSKARŻA KLASĘ ROBOTNICZĄ

Ken Loach oskarża klasę robotniczą o brak solidarności z uciskanymi. Dla-
czego ci, którzy przez lata sami byli spy-
chani na margines, teraz nie okazują współczucia potrzebującym? Loach do-
strzega, że struktury społeczne ulega-
ją przemianie — nie wiadomo, kto tak naprawdę dziś należy do tych na do-
le. I jak w ogóle ocenić, kto jest bardziej potrzebujący — wielodzietna rodzina z klasy robotniczej czy rodzina, która zostawiła cały dobytek i uciekła z kraju ogarniętego wojną?

Klasa robotnicza obecnie utożsa-
mia się raczej z byciem Anglikiem sta-
jącym w opozycji do „obcego”, a nie „ro-
botnikiem” przeciwstawionym władzy. Hierarchia w społeczeństwie jest wy-
znaczana nie tylko przez klasę, ale tak-
że — być może przede wszystkim —
narod i rasę. Dlatego część społeczeń-
stwa głosząca niegdyś na lewicę, dziś popiera skrajną prawicę. Pisał o tym m.in. francuski socjolog Didier Eribon, który analizował, dlaczego ludzie gło-
sujący na partię komunistyczną prze-
szli na stronę nacjonalistów ze Zjedno-
czenia Narodowego (wcześniej Frontu Narodowego).

„The Old Oak” — tak jak niemal wszystkie filmy Loacha — wyrasta z gniewu wobec niesprawiedliwości społecznej. Dostrzegam pewne podo-
bieństwa pomiędzy reżyserem a jego bohaterem. TJ Ballantyne całe życie po-
święcił ideowej walce, nigdy nie utra-
cił wiary w zmianę i przebudzenie spo-
łeczeństwa. Niósł na sztandarach hasła o solidarności i równości. W pewnym momencie można mieć wrażenie, że zabrakło mu sił, odpuścił; zrozumiał, że żadnej rewolucji nie będzie.

Czymże byłby jednak film Kena Lo-
acha bez szczęśliwego zakończenia? Oddolna pomoc lokalnej społeczno-
ści ponownie wejdzie w serce TJ nadzieję w to, że dobro jednak istnieje. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34317176

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Starosta Częstochowski

wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej **ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony** na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości Skarbu Państwa, położonej w miejscowości Lubojenka, gmina Mykanów, oznaczonej jako działki nr 1639 o pow. 0,7096 ha i nr 1641 o pow. 0,6430 ha, dla której Sąd Rejonowy w Częstochowie IX Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą CZ1C/00089678/2.

Cena wywoławcza do przetargu działki nr 1639 o pow. 0,7096 ha wynosi 446 000,00 zł. Wadium wynosi kwotę 44 600,00 zł. Przedmiotowa sprzedaż podlega opodatkowaniu podatkiem VAT stawką 23 %.

Przetarg odbędzie się dnia 18 lipca 2024 r. o godz. 10⁰⁰ w budynku Starostwa Powiatowego w Częstochowie, ul. Sobieskiego 9 (II piętro, pokój nr 236).

Cena wywoławcza do przetargu działki nr 1641 o pow. 0,6430 ha wynosi 404 000,00 zł. Wadium wynosi kwotę 40 400,00 zł.

Przedmiotowa sprzedaż podlega opodatkowaniu podatkiem VAT stawką 23 %.

Przetarg odbędzie się dnia 18 lipca 2024 r. o godz. 12⁰⁰ w budynku Starostwa Powiatowego w Częstochowie, ul. Sobieskiego 9 (II piętro, pokój nr 236).

Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości po-
przez wywieszenie w siedzibie Starostwa Powiatowego w Częstochowie, ul. Sobieskiego 9, w siedzibie Urzędu Gminy Mykanów, na tablicy ogłoszeń w miej-
sowości Lubojenka oraz opublikowanie na stronie internetowej Starostwa: [www: http://www.sco.pl](http://www.sco.pl) oraz w Biuletynie Informacji Publicznej, BIP: [http:// powiat-czestochowski.4bip.pl](http://powiat-czestochowski.4bip.pl).

Szczegółowe informacje na temat przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarowania Nieruchomościami Skarbu Państwa Starostwa Powiatowego w Częstochowie, ul. Sobieskiego 9, w pokoju nr 127, bądź telefonicznie pod nr tel. 34 322-92-33 - w godzinach: poniedziałek, środa, czwartek 7:00 – 15:00, we wtorek 7:00 – 16:00, w piątek 7:00 – 14:00.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34317290

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Lipsku toczy się sprawa sygn. akt I Ns 404/23 z wniosku Anny Celuch o stwierdzenie nabycia spadku (w tym rolne). Sąd wzywa do udziału w sprawie wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Franciszka Piasek syna Jana i Teofilii zmarłego 13 grudnia 1984 roku w Iłży, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34317277

W Sądzie Rejonowym Lublin - Zachód w Lublinie I Wydziale Cywilnym w sprawie o sygn. akt I Ns 704/22 z wniosku Alior Bank Spółki Akcyjnej z siedzibą w Warszawie z udziałem Damiana Stańko, Marka Stańko, Martyny Stańko, Grażyny Czerwińskiej i Barbary Niewęglowskiej toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Janinie Stańko, córce Konstantego i Marii, zmarłej w dniu 25 października 2019 roku w Lublinie, mającej ostatnio miejsce zwykłego pobytu w Lublinie. Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34317236

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU



Wójt Gminy Szypliszki

ogłasza piąty przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowych stanowiących własność Gminy Szypliszki, położonych na terenie gminy Szypliszki, w obrębie Stobódka, oznaczonych działkami:

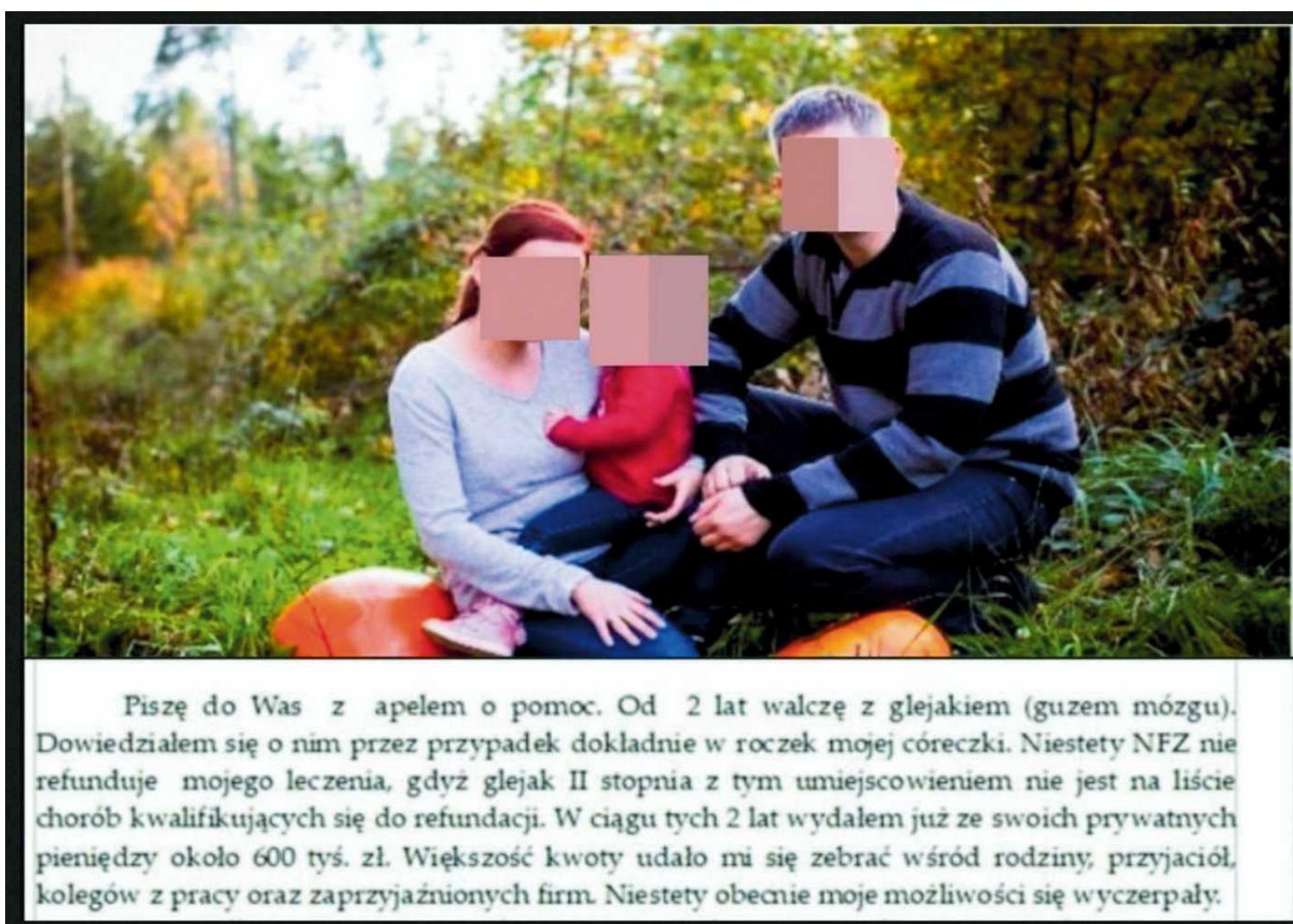
- nr 27/9 o pow. 0,5598 ha**, w tym: RIVb-0,0496 ha, RV-0,5102 ha. KW SU1S/00029316/0. Cena wywoławcza **224 000 zł**, wadium 22 400 zł.
- nr 27/12 o pow. 0,4991 ha**, w tym: RIVb-0,3797 ha, RV-0,0128 ha, PsIV-0,0518 ha, N-0,0548 ha. KW SU1S/00029316/0. Cena wywoławcza **202 500 zł**, wadium 20 250 zł.
- nr 23/27 o pow. 1,0794 ha**, w tym: RIVb-0,6514 ha, RV-0,2054 ha, PsIV-0,1712 ha, PsVI-0,0514 ha. KW SU1S/00029290/1. Cena wywoławcza **436 500 zł**, wadium 43 650 zł.

Nieruchomości położone są w sąsiedztwie węzła Szypliszki drogi ekspresowej S-61 będącej częścią międzynarodowej trasy E67 Via Baltica. Nieruchomości są położone na obszarze, dla którego brak jest aktualnego planu miejscowego zagospodarowania przestrzennego, nie wydano także dla nich decyzji o ustaleniu warunków zabudowy i zagospodarowania terenu. W ustaleniach obowiązującego Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy Szypliszki przedmiotowe grunty oznaczone są jako obszary zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.

Przetarg odbędzie się w dniu **15.07.2024 r.** w siedzibie Urzędu Gminy Szypliszki (ul. Suwalska 21, pok.10), o godz. **11:00**.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Szypliszki, opublikowane u sołtysa wsi Stobódka oraz na stronach: www.szypliszki.biuletyn.net i www.szypliszki.pl. Więcej inf.: Tel. (87) 565 90 59.

U



• Mogli zebrać nawet milion na leczenie glejaka, który nie istniał

FOT. FACEBOOK

Witamy
w Polsce



Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

Milion NA NIEISTNIEJĄCEGO GLEJAKA

Wszyscy się nabraliśmy. Zastanawiałam się, czy oni wieczorami siadali w fotelu i się z nas śmiali: „Zobacz, ten frajer nam pieniądze dał!”, „A ta jeszcze przywiozła dary!” – mówi mieszkanka Strzelina

Grzegorz dowiedział się o guzie mózgu przez przypadek. Został zepchnięty ze schodów, stracił przytomność i trafił do szpitala. Tomograf wykazał, że ma na pniu glejaka II stopnia. Nie kwalifikuje się do operacji, więc Narodowy Fundusz Zdrowia nie refunduje leczenia.

W ciągu dwóch lat wydał na nie 600 tys. zł, przeszedł chemioterapię i radioterapię. W fazie immunoterapii lek źle wpływał na jego serce, więc lekarz zalecił droższy. Nie miał już z czego płacić.

„Głupio jest mi prosić o pieniądze, ale to jedyna szansa na powrót do zdrowia i normalnego życia” – napisał w sieci. Cztery lata później przyzna się policjantom: nieoperacyjny guz mózgu nie istnieje. Nigdy nie istniał.

KILKA DNI

Anna: – Jego żonę Justynę znam od 33 lat. Poznałyśmy się w podstawówce. 11 stycznia 2019 r., w pierwsze uro-

dziny ich córki, napisała mi SMS-a: „Przyjedź, mam ci coś ważnego do powiedzenia”. Bardzo wtedy płakała.

Katarzyna: – Poznałam ją na grupie na FB dla mam. Ciepła i miła, szybko zdobyła nasze zaufanie. Któregoś dnia napisała, że błaga o pomoc. Może stracić męża, a dziecko ojca.

Iwona: – Kiedy zobaczyłam w sieci zbiórkę na leczenie, pomyślałam, że to wielka tragedia. Mam syna w wieku ich córki. Zaczęłam z Justyną pisać, później poszłam na charytatywny kiermasz, z czasem zgodziłam się pomóc przy organizacji aukcji.

Walka o powrót Grzegorza do zdrowia, do której dołączają Anna, Katarzyna, Iwona i tysiące innych osób, zaczyna się w grudniu 2020 r.

W ciągu kilku dni Grzegorz otwiera zrzutkę na portalu Pomagam.pl, zaczyna mieć facebookową grupę z licytacjami i staje się podopiecznym strzeżlińskiej fundacji „Gramy o życie”. Z własnym subkontem, na które też można wpłacać pieniądze.

Według jej przedstawicieli przynosi im podbite pieczętą lekarską zaświadczenie, że zмага się

z glejakiem. Dostarcza też faktury za konsultacje lekarskie i takie wystawione przez okoliczne apteki. Pokazuje rozliczenia kosztów rzekomych podróży za leczenie.

„Ani przez moment nikt nie zauważył niepokojącego zachowania Grzegorza i Justyny” – pisze pod koniec kwietnia tego roku fundacja.

TRUD, STARY OPEL I DOKUMENTY

Grzegorz jest spokojny, Justyny wszędzie pełno. On zarabia na rodzinę, ona opiekuje się dzieckiem. Mieszkają we wsi pod Strzelinem, w jej rodzinnym domu.

Wygląda tak jak 30 lat temu, gdy Anna chodziła do Justyny po lekcjach.

– Od tego czasu tylko w jednym pokoju położyli panele – opowiada. – Bieda wyglądała z każdego kąta. Podwórko zaniedbane, oni ubrani skromnie, jeździli starym autem.



KAROLINA KIJEK

Przez kolejne miesiące Justyna opisuje w sieci, jak wygląda ich życie. Publikuje zdjęcia, na których chory Grzegorz bawi się z córką. Żali się w trudnych chwilach. Motywuje, by wrzucać oferty aukcji, choć namawiać wcale nie musi.

– Wystarczyło, że napisała, że Grzesiek źle się czuje, i już leciały wpłaty – mówią dziś mieszkańcy.

Iwona pracuje w sklepie i z kim tam wtedy nie rozmawia, ten jest zaangażowany w pomoc. Ludzie pieką ciasta na kiermasze, stawiają skar-bonki w swoich biznesach, wystawiają przedmioty na aukcje. Kwestują też w szkołach, przedszkolach, zakładach pracy, na festynach.

– Może też po części dlatego, że widzieli trud Justyny i Grzegorza? To wcale nie były dla nich łatwe pieniądze – podkreśla Iwona. – Zimą od rana stali pod kościołem z ciastami, które upiekliśmy, i je sprzedawali. A na każdą zbiórkę przypadało nawet tysiąc fantów, też drobnych za 5 czy 10 zł, które musieli wziąć od jednych i przekazać drugim.

Mieszkańcy czasem odbierają je z domu małżeń-stwa i widzą, że mają skromne warunki i jeszcze kil-kuletnią córkę. – A skoro tato takiej fajnej dziew-czynki jest chory, to jak mu nie pomóc – mówi Iwo-na. – No i jest ten zwykły, ludzki aspekt: Justynę zna-my od dziecka, wierzyliśmy jej na słowo.

Dla sceptyków małżeństwo ma w domu doku-menty z informacją o rozpoznaniu guza i wdrożo-nym leczeniu. – Justyna kiedyś mi je pokazała. Były napisane fachowym językiem, z logo szpitala, pie-czątką i podpisem lekarza z Krakowa, którego wygo-oglowałam i istniał – pamięta Iwona.

W wolnym czasie zajmuje się organizowaniem zbiórki fantów na licytacje.

Katarzyna, która poznała Justynę na FB, przed-mioty wystawia, a czasem licytuje. Parę razy wpłaca też pieniądze bezpośrednio na zbiórkę.

– Bywa, że odmawiając czegoś sobie – przynajme. – Sama choruję na stwardnienie rozsiane i gdy mia-łam słabszy dzień, to zawsze myślałam, że Justyna ma przecież gorszy.

TAK BLISKO CELU

Anna też pomaga, od lat się przyjaźnią. Pamię-ta, że po fatalnych wieściach o chorobie, ale przed falą pomocy, Grzegorz zarzekał się, że pieniądze nie potrzebuje.

– Sytuacja zmieniła się w sierpniu 2020 r. – opo-wiada. – Oboje płakali i mówili, że brakuje im 30 tys. zł na kolejną dawkę, a na żadnej zbiórce na szyb-ko tyle nie zbiorą. Zrobiliśmy rodzinną naradę: taki dramat, w tej tragedii jeszcze dziecko, znamy się od lat, mamy oszczędności. Pożyliśmy łącznie 25 tys. zł. Mówili, że jak tylko Grzesiek wyzdrowieje, to na pewno oddadzą. Ale Grzegorz długo nie zdrowieje.

9 października 2021 r. Justyna pisze w sieci: „Jesteśmy załamani tym, że raz jeszcze zmuszeni jesteśmy prosić o pomoc. Ale nie możemy się pod-dać, jesteśmy tak blisko celu. Zostało jedynie 8 proc. guza. To już naprawdę niewiele. Pomóżcie nam”.

5 maja 2022 r. dzieli się kolejnymi wieściami: „Guz zmalał o połowę w porównaniu do poprzed-niego badania, ale nie zniknął. Zostało go zaledwie 4 proc. (...) Lekarz zalecił kontynuację terapii”.

W lutym tego roku opisuje strach i nerwy. Czeka-ją na wyniki, ale – jak twierdzi Justyna – ze względu na strajki rolników i blokady dróg wizyta przełożona. W marcu już zna rezultat: „Znów siedzimy, płacemy i się martwimy, co dalej będzie. Zostało 0,9 proc. gle-jaka. Tak niewiele, a znów stoimy pod ścianą”.

Teraz potrzeba im 115 tys. zł. „Pierwszy wlew już 10 kwietnia – zapowiada. – Nasza 6-letnia córka potrzebuje mieć u swojego boku ukochanego tatu-sia”. Jedna z mieszkanek: – Wszyscy się na te pozo-ry nabraliśmy. Zastanawiałam się ostatnio, czy oni wieczorami siadali w fotelu i się z nas śmiali. Mówili „Zobacz, a ten frajer nam pieniądze dał!”, „A ta jesz-cze przywiozła dary!”.

LITERÓWKA

Ostatni wpis Justyna publikuje 18 kwietnia, w reak-cji na kilka krytycznych komentarzy pod artykułem lokalnego portalu o zbiórce. Odnosi się do tego, że:

– Grzegorz udaje, bo prowadzi działalność gospo-darczą – „tak, Grzesiek pracuje nieprzerwanie. Jed-nak nie zarabia tyle, by móc nas utrzymać i co trzy tygodnie płacić 14 300 zł za leczenie”;

– nie wypadły mu włosy – „nie wypadły całkiem, ale miał ich niewiele”;

– wszystko robi – „stara się funkcjonować nor-malnie. W zeszłym roku latem kilka miesięcy czuł

się tak fatalnie, że miał problem wstać i dojść do łazienki, a trawę kosił nam sąsiad”;

– zbiórki to sposób na życie – „przyjeżdżacie do nas po fanty... Chyba mielibyśmy lepsze warunki bytowe”.

Do wpisu dołącza fakturę za pierwszy wlew immunoterapii celowanej.

Katarzyna: – I tą fakturą się podłożyła.

W nazwie Narodowego Instytutu Onkologiczne-go im. Marii Skłodowskiej-Curie w Krakowie jest literówka. Do tego brakuje adresu szpitala i numeru NIP, a stawki VAT są zamazane, jakby ktoś nie wie-dział, ile wynoszą. Anna jeszcze trzyma się nadziei, że to błąd. Robi jej się słabo, gdy niedługo później widzi na stronie Górnośląskiej Fundacji Onkolo-gicznej oświadczenie z informacją, że Grzegorz bez-prawnie używał jej numeru KRS.

MILION NA GIEŁDĘ

W domu małżeństwa policjanci zabezpieczają sfał-szowaną dokumentację medyczną i podrobioną pie-czątkę lekarską. – Choroba była zmyślona, a spraw-cy wykorzystywali chęć niesienia pomocy przez dar-czyńców do tego, aby się wzbogacić – informuje oficer prasowy Piotr Sołtysiak z Komendy Powiatowej Poli-cji w Strzelinie. Policja stawia małżeństwu kilkana-ście zarzutów oszustwa i podrabiania dokumentów.

Grzegorz się przyznaje i składa obszernie wyja-śnienia. Mówi śledczym, że na pomysł symulowania choroby wpadł w 2019 r. Justyna – wg prokuratury „wbrew zgromadzonemu dowodom” – nie przynajme się do niczego. Utrzymuje, że zbierała pieniądze na leczenie męża, nie wiedząc, że g lejaka zmyślił.

Iwona: – Czy jej wierzę? Rozum mówi, że to nie-możliwe, żeby nie widziała po mężu, że nie jest cho-ry. Ale wciąż mam ją przed oczami, jak płacze.

Anna: – Nie potrafię sobie tego wytłumaczyć. Rozpatrywałam różne opcje: została zmuszona przez męża, była współuzależniona. Ale postawio-no jej zarzuty, więc prokuratura musi mieć jakieś dowody. Jak mogła więc przyjeżdżać do mnie na spacer i tak potwornie kłamać? I dlaczego zrobiła to swojemu dziecku?

Córka trafia pod opiekę rodziny, bo oboje zostają tymczasowo aresztowani. Według szacunków policji wyłudzili ok. 400 tys. zł i oszukali ponad 7 tys. osób, ale kolejne się zgłaszają.

– Sam podejrzany wskazuje, iż pokrzywdzonych może być dużo więcej, a przez okres czterech lat oszukał blisko 8 tys. osób na kwotę łączną ok. 1 mln zł – informuje prokuratura. – Nie ma tych pieniędzy, zainwestował je na giełdzie.

DRUGIE OSZUSTWO W CIĄGU ROKU

Według strzeelińskiego „Słowa Regionu” Grzegorz nigdy nie był pacjentem krakowskiego Narodowego Instytutu Onkologii. Dokument nie został wystawio-ny przez placówkę, która zresztą nie prowadzi żad-nych komercyjnych terapii.

Zbiórka pieniędzy znika z Pomagam.pl. Funda-cja ze Strzelina, której Grzegorz był podopiecznym, pisze w oświadczeniu, że na szczęście nie wszystkie z zebranych pieniędzy zostały wypłacone z subkonta.

„Podobnie jak większość z Państwa staliśmy się ofiarami oszustwa – podkreślają jej przedstawiciele. – Jak pisze KPP Strzelin, dokumentacja została sfał-szowana. Pieczętka, która figurowała na zaświad-czeniu, również okazała się być fałszywą”.

– Takie historie powinny być przecież weryfiko-wane. Jeżeli jedna czy druga fundacja dostaje doku-menty, to nie wystarczy na nie spojrzeć. A wystar-czyłby jeden telefon do szpitala – mówi Iwona. – Ale problem musi być systemowy: tylko w naszym 12-tys. Strzelinie to drugie takie oszustwo w ciągu roku.

Modus operandi 35-letniej Edyty K. był podobny: też zbierała pieniądze na nieistniejącego g lejaka na portalu Pomagam.pl, publikowała zdjęcia ze swoimi dzieć-mi, opisywała przebieg choroby. Wg śledczych wylu-dziła ponad 70 tys. Skończyło się zarzutami i aresztem.

Fundacja „Gramy o życie” nie odpowiedziała na prośbę o rozmowę. Pomagam.pl nie odpisało na pytania o sposoby weryfikacji zbiorrek.

Na portalu jednak można przeczytać, że jej twór-cy nie sprawdzają, na co są przeznaczane pie-niądze, a „społeczność opiera się na zasadzie wzajemnego zaufania”.

„Niestety nie istnieje sposób, który pozwolił-by w 100 proc. zagwarantować, że każdy organiza-tor zamieszcza na stronie swojej zbiórki precyzyj-ne, wyczerpujące i prawdziwe informacje – wyjaśnia-ją twórcy Pomagam.pl. – Przed dokonaniem wpła-

ty zachęcamy do sprawdzenia, czy na stronie zbior-ki podane są dane kontaktowe, linki stron interneto-wych, profile w mediach społecznościowych i inne informacje uwiarygodniające zbiórkę (...) Jednak to wpłacający dokonuje ostatecznej oceny, czy zbiórkę uważa za wystarczająco wiarygodną, aby ją wesprzeć”.

Jest też rada mało przydatna dla mieszkańców Strzelina: „Wspieraj osoby i organizacje, które znasz i którym ufasz”.

PYTANIA

– Boję się, że to nadszarpnięte zaufanie do ludzi już z nami zostanie – mówi Anna. – I że na tym wszyst-kim ucierpią ci, którzy naprawdę potrzebują pomocy.

Jak trzyletnia Wiktoria ze Strzelina, która uro-dziła się z zespołem Edwardsa, nieuleczalną wadą genetyczną. Jej rodzicom mieszkańcy też pomagają. I to na jej grupę z licytacjami Anna chce przekazać ubrania, których nie zdążyła wystawić na aukcję.

– Marnym pocieszeniem jest to, że wszyscy dali-śmy się nabrać – mówi. – Kogo nie zobaczę na uli-cy, ten oddał lub licytował fant, piekł ciasta na kier-masz, wpłacał na zbiórkę.

U Iwony w sklepie znów nie ma innego tematu niż Grzegorz i Justyna. Mieszkańcy zastanawiają się, czy coś przegapili i po co to wszystko było. Chcieli zebrać pieniądze i zniknąć? Czy ziarno prawdy jest w plotkach, że zbudowali dom nad morzem? Czy naprawdę Grzegorz przegrał pieniądze na giełdzie, czy tylko tak mówi?

– Nieważne, czy Justyna winna, czy nie: życia tutaj mieć nie będzie – tego mieszkańcy są pewni.

Zapowiadają, że jako poszkodowani będą się zgłaszać na policję.

Anna już usłyszała od policjanta, że o pożyczo-nych 25 tys. zł może zapomnieć. Ale nie kwestia pie-niędzy jest dla niej najgorsza.

– Czuję dojmujący żal – mówi. – Trochę tak, jakby mi umarł ktoś bliski.

Łapie się na tym, że chce do Justyny napisać, czymś się podzielić. Już nie ma do kogo. ●

Imię jednej z bohaterek zostało zmienione

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34317283

OBWIESZCZENIE

Zarządca masy sanacyjnej Piotra Poznańskiego prowadzącego działalność gospodarczą pod nazwą Piotr Poznański MASKET z siedzibą w Zamościu

ZAPRASZA DO SKŁADANIA OFERT NA ZAKUP NIERUCHOMOŚCI WCHODZĄCYCH W SKŁAD MASY SANACYJNEJ:

Prawa własności nieruchomości gruntowej stanowiącej działkę numer 14/56 o po-wierzchni 0,7701 ha, zabudowanej kompleksem obiektów budowlanych o charakterze komercyjnym dla której Sąd Rejonowy w Zamościu VI Wydział Ksiąg Wieczystych pro-wadzi księgę wieczystą numer ZA1Z/00127967/8 za cenę nie niższą niż **11 300 000,00 złotych netto**. Wymagane wadium 1 300 000,00 złotych.

Sprzedaż dokonywana jest w trybie art. 323 ustawy prawo restrukturyzacyjne i ma skutki sprzedaży egzekucyjnej.

Nieruchomość można oglądać w Zamościu przy ul. Strefowa 6, 22-400 Zamość po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu z Panem Piotrem Poznańskim tel. **84 536 11 22**

Zarządca posiada zgodę Sędziego Komisarza na sprzedaż opisanych składników z wol-nej ręki. Zastrzega się prawo swobodnego wyboru oferty, a także prawo wycofania się ze sprzedaży lub odstąpienia od zawarcia umowy sprzedaży bez podania przyczyny jak i odwołania lub unieważnienia postępowania na sprzedaż na każdym etapie nego-cjacji bez podania przyczyny. Zarządca zastrzega sobie prawo prowadzenia negocjacji z wybranym przez siebie oferentem/oferentami, co do złożonych ofert w celu uzyskania korzystniejszych warunków. Zapłata całości ceny musi nastąpić przed wydaniem nieru-chomości oraz przeniesieniem własności.

Warunkiem koniecznym do rozpoznania oferty jest uiszczenie wadium w kwocie 1 500 000,00 złotych na rachunek bankowy masy sanacyjnej numer 10 8025 0007 0710 6914 3000 0010

Ważna oferta powinna zawierać:

1. Nazwisko oferenta z adresem /nazwę firmy z adresem siedziby i statusem prawnym/
2. Adres do doręczania korespondencji
3. Oferowaną cenę, która nie może być niższa niż cena wywoławcza, sposób zapłaty i termin zapłaty
4. Dane osób upoważnionych do reprezentowania oferenta wraz z ewentualnymi pełno-mocnictwami i dokumentacją wskazującą legitymację wskazanych osób do repre-ntowania oferenta/odpis z KRS-u lub innych właściwych rejestrów/
5. Dowód wpłaty wadium z określeniem na którą nieruchomość wadium zostało złożone.
6. Zobowiązanie nabywcy do pokrycia kosztów, opłat i podatków związanych z zawar-ciem umowy sprzedaży.
7. Oświadczenie, że oferent zapoznał się ze stanem prawnym i faktycznym przedmiotu sprzedaży oraz, że przyjmuje go bez zastrzeżeń i nie będzie dochodził w przyszłości żadnych roszczeń z tego tytułu, jak i wyrażenie zgody na wyłączenie rękojmi za wady fizyczne i prawne na zasadzie art. 558§1 KC.

Sporządzone w języku polskim pisemne zapieczętowane oferty z adnotacją „ofer-ta na zakup nieruchomości MASKET” należy składać do dnia 21 czerwca 2024r. do godziny 14.00 (liczy się data wpływu) w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Lublinie ul. Bursaki 14 pokój 31. Otwarcia ofert dokona zarządca. Z otwarcia ofert zo-stanie sporządzony protokół, który będzie udostępniony oferentom na ich pisemną prośbę. O wyborze oferty oferenci zostaną zawiadomieni listem poleconym. Wybrany oferent zo-bowiązany zostanie do podjęcia negocjacji i zawarcia umowy przedwstępnej w terminie tygodnia od wezwania, a wpłacone wadium zostanie zaliczone na poczet zadatku. Zarząd-ca zastrzega sobie, poza opisanymi powyżej przypadkami, prawo do nie rozpatrywania oferty i jej odrzucenia bez prowadzenia dalszych negocjacji w przypadku, gdy cena zaofe-rowana w ofercie będzie niższa niż cena minimalna określona w niniejszym ogłoszeniu.

Agent Lewandowskiego przyjeżdża do Barcelony

– O przyszłości Roberta w klubie zdecydujemy po zakończeniu sezonu – powiedział niedawno Xavi Hernández.

Dariusz Wołowski

O czym trener chce dyskutować, skoro 35-letni Polak ma ważny kontrakt z Barceloną?

Sytuacja jest delikatna. Dyskutują o tym szeroko sportowe media w Hiszpanii, między innymi barceloński dziennik „Sport” w artykule zatytułowanym: „Maksymalne napięcie w sprawie Lewandowskiego”.

Prezes się przeliczył

Latem 2022 roku prezes FC Barcelona Joan Laporta namówił Polaka na podpisanie z klubem czteroletniej umowy, na mocy której jego zarobki będą wzrastały przez trzy sezony. Dopiero w czwartym zostaną obniżone, choć to, czy Lewandowski będzie grał wtedy w klubie z Katalonii, jest obwarowane jeszcze jednym warunkiem: że w trzecim sezonie wystąpi w co najmniej w 55 proc. meczów. Jeśli tego warunku nie wypełni, Barcelona ma prawo rozwiązać z nim umowę.

Dwa lata temu klub z Katalonii był w ekstremalnie trudnej sytuacji finansowej. Laporta liczył, że ona się zdecyduje poprawi, a pomoże w tym sukces sportowy, osiągnięty między innymi dzięki golom kapitana reprezentacji Polski.

W pierwszym sezonie na Camp Nou Lewandowski zgodził się zarabiać 20 mln euro brutto, czyli o 3 mln mniej, niż wcześniej kasował w Bayernie Monachium. W trzecim sezonie pensja Polaka wzrosła do 26 mln, w kolejnym ma wynieść aż 32 mln.

I tu pojawia się poważny problem. Czy napastnik, który w sierpniu skończy 36 lat, zasługuje na tak wysokie zarobki? Zwłaszcza w sytuacji, gdy klub wciąż przeżywa poważne kłopoty finansowe i sportowe?

Według hiszpańskich mediów szefowie Barcelony będą próbowali rozmawiać z agentem Polaka o zmianie warunków kontraktu zawartego w 2022 roku. „Sport” donosi, że Pini Zahavi ma się zjawić w Barcelonie w tym tygodniu. Nikt nie wie, czy Lewandowski i jego agent zgodzą się na obniżkę zarobków z 32 mln. Jeśli nie, klub ma namawiać Polaka na transfer i odejście. Wtedy odciążałby budżet placowy Barcelony, co jest ważne, bo klub chce się wzmocnić tego lata, czyli zatrudnić nowych piłkarzy.

Kibiców z Katalonii boli powiększający się dystans do największego rywala – Real jest mistrzem Hiszpanii i gra w finale Champions



• W pierwszym roku gry w Katalonii Lewandowski strzelił 33 gole we wszystkich rozgrywkach, z czego 23 w lidze hiszpańskiej. Teraz ma 24 bramki (17 w La Liga). Jego efektywność spada, choć wciąż jest zdecydowanie najlepszym strzelcem w klubie. FOT. REUTERS / ALBERT GEA

Zarobki

32

MLN EURO

• Aż tyle ma wynieść pensja Lewandowskiego w kolejnym sezonie na Camp Nou. W pierwszym piłkarz zgodził się zarabiać 20 mln euro brutto, czyli o 3 mln mniej, niż wcześniej kasował w Bayernie Monachium. W trwającym sezonie pensja Polaka wzrosła do 26 mln

League z Borussią Dortmund, a jeszcze ma zatrudnić Kyliana Mbappe, uważanego teraz za najlepszego piłkarza na świecie. Jak Barcelona ma dotrzymać kroku Królewskim?

Efektywność spada

Przed rokiem klub z Katalonii odzyskał tytuł mistrza Hiszpanii i zdobył krajowy Supercup, a Lewandowski został królem strzelców La Liga. Teraz Barcelona przegrała na wszystkich frontach, a jedyny cel, jaki jej pozostał, to walka ze skromniejszą, ale rewalacyjną Gironą o drugie miejsce w tabeli Primera Division za plecami Realu. Wicemistrzostwo jest jednak ważne, bo daje prawo występu w turnieju o Supercup Hiszpanii w saudyjskim Rijadzie, a to z kolei pozwoliłoby Barcelonie zarobić 7-8 mln euro.

W pierwszym roku gry w Katalonii Lewandowski strzelił 33 gole we wszystkich rozgrywkach, z czego 23 w lidze hiszpańskiej. Teraz ma 24 bramki (17 w La Liga). Jego efektywność spada, choć wciąż jest zdecydowanie najlepszym strzelcem w klubie. Mimo to Xavi, Laporta i dyrektor sportowy Deco mają naciskać na Zahaviego i Polaka, żeby zrozumieli trudną sytuację Barcelony. Lepsze karty w tej rozgrywce będą mieli jednak pił-

karz i jego agent – kontrakt Lewandowskiego jest przecież ważny i nie może być jednostronnie zmieniany.

„Rzadko zawodził na boisku”

„Sport” przypomina, że Lewandowski nigdy nie zawiódł Xaviego i Laporty, jest wzorem profesjonalisty, który daje przykład młodym. Kiedy w styczniu Barcelona przegrała z Villarreal 3:5 i Xavi ogłosił, że po sezonie odejdzie z klubu, Polak zorganizował w swoim domu spotkanie drużyny, które przyniosło odmianę jej gry. Od tamtej pory Barcelona nie przegrała 13 kolejnych meczów. Passę przerwało PSG w ćwierćfinale Ligi Mistrzów, a potem nadeszły bolesne dla Katalończyków porażki ligowe z Realem i Gironą. Wiadomo też, że Xavi zmienił zdanie i pozostanie w klubie na następny sezon.

„Lewandowski rzadko nie wypełniał zadań na boisku i nigdy poza nim” – pisze „Sport”. Polak wziął udział we wszystkich spotkaniach promocyjnych klubu, kiedy tylko Laporta go o to prosił. Sam mówi, że dla niego w ogóle nie ma tematu, i chce zostać w Barcelonie na kolejny sezon. Tyle że trudno w niej grać wbrew woli trenera i prezesa. Według Hiszpanów każdy wariant dotyczący przyszłości Polaka w Barcelonie jest możliwy. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34314398



Fundacja „Serce dla Maluszka” zwraca się z prośbą o pomoc w leczeniu i rehabilitacji dla podopiecznych rodzeństwa Wiktorii i Wiktora Andalukiewicz. Wiktoria choruje na astmę oskrzelową, atopowe zapalenie skóry, refluks przełyku oraz skoliozę. Jej chorobę potęguje fakt, że rodzina zamieszkuje w nieodpowiednich warunkach, w mieszkaniu panuje wilgoć oraz grzyby. Wiktor urodził się z rozszczepem kręgosłupa, jego rdzeń kręgowy jest uszkodzony, chłopiec porusza się na wózku inwalidzkim. Przeszedł w pierwszych dniach życia pierwszą ratującą jego życie operację. W późniejszym czasie kilka następnych, ostatnia, skomplikowana operacja stóp. Teraz Wiktor musi być włączony w program intensywnej rehabilitacji, potrzebuje kosztownego sprzętu ortopedycznego, ortez które umożliwią pionizację. Państwa pomoc może zbliżyć Wiktora do nowych osiągnięć. Koszty specjalistycznej rehabilitacji dla dwójki dzieci są ogromne, a ich mama nie jest w stanie sobie poradzić z takim wydatkiem samodzielnie, dlatego zwracamy się o wsparcie finansowe na leczenie i rehabilitację rodzeństwa

Fundacja „Serce dla Maluszka”

85 1160 2202 0000 0001 9214 1142

z dopiskiem; (48) Wiktoria i Wiktor Andalukiewicz na ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielinski
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Luszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biurowiska reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

